



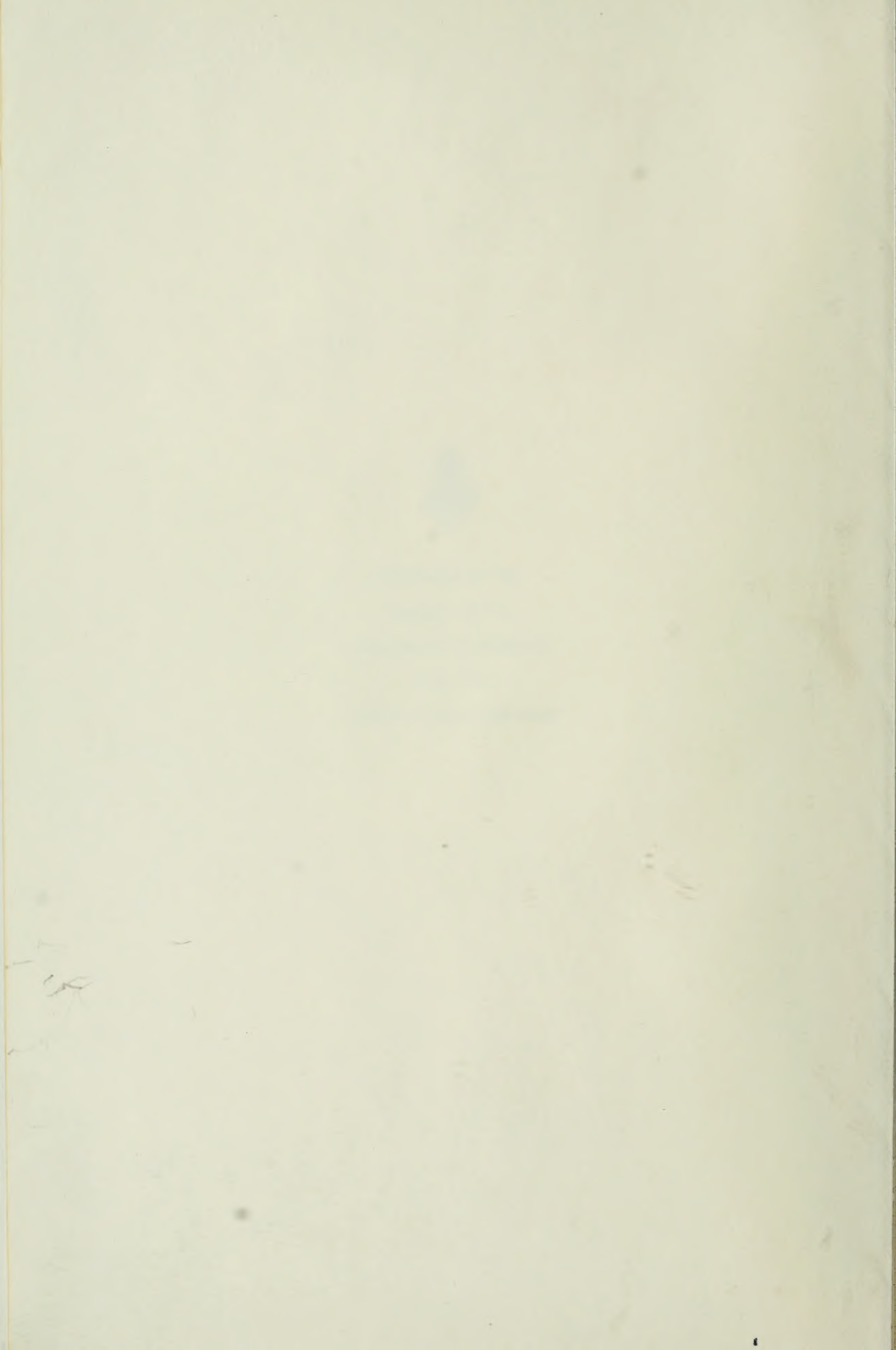
3 1761 07977210 9



Purchased for the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from the
KATHLEEN MADILL BEQUEST



Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto









Lojci & Fredrovi Sreptzyki

PISMA

ZOFII Z HR. FREDRÓW

HR. SZEPTYCKIEJ

TOM II.

W KRAKOWIE
DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI
1907



Josef & Fredrick Sreptzky

PISMA
ZOFII Z HR. FREDRÓW
HR. SZEPTYCKIEJ

TOM II.

W KRAKOWIE
DRUK W. L. ANCYCA I SPÓLKI
1907

CT
1232
588 A3
1706
L.2



WSPOMNIENIE
O WANDZIE Z SKRZYŃSKICH
HR. OSTROWSKIEJ

Kto wierzy we Mnie rzeki wody
żywej popłyną z żywota jego...

(Sio. Jan. K. VII. w. 38.)

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

Zanim opuściłam Bachórz, po śmierci Tej, która od dzieciństwa była mi czemś więcej, niż najdroższą siostrą, uklęknłam przy łóżku, na którym przed kilku dniami skończyła, a poleciwszy pieczy Jej w Niebie, wszystkie troski i pociechy, które dotąd tak wiernie ze mną dzieliła, postanowiłam zarazem w sercu mojem, przy pomocy Bożej skreślić czysty, piękny Jej żywot, dla rodziny, dla wszystkich, których Jej śmierć osierociła, a wówczas myślałam nawet, dla tych wielu z pomiędzy nas, które cierpiąc i modląc się, chcą szukać drogi do Nieba, jak ona szukała — i znalazła ją.

Sądziłam, że z łatwością przyjdzie mi o drogim przedmiocie pisać, ale nie zdawałam sobie sprawy ani z braku sił, ani z trudności zadania tego.

Praca ta zaczęta w parę tygodni po Jej śmierci, w styczniu 1885, jakkolwiek lekka, wkrótce okazała się nad moje siły — przerywana jak była ciąglem niedomaganiem zdrowia.

Wreszcie Pan Bóg zesłał prawie kalectwo — i w tych warunkach w wrześniu 1885 skończyłam ją.

Dziś, po kilkumiesiącach, odczytując co napisałam, poznaję dopiero jak bladym i niedokładnym jest ten rys, którym pragnęłam odtworzyć drogą Jej

postać... ale na lepszy mnie nie stać; a że perła źle
oprawna, jej wartości to nie zmienia... niechże pomimo
nieudolności mojej, w pamięci Jej zasług, zostanie i bę-
dzie Bogu chwała — Amen!

Zofia Szeptycka.

Abbazia 5-go stycznia 1886 r.

Z lat dziecięcych i najmłodszych Wandy, którą Dunią zwać nie przestanę, bo inaczej, żadne z nas zwać Ją, w swej pamięci nie zdoła — śladu prawie niema.

Urodzona 28-go listopada 1833 roku, dziecko ciche, łagodne, wszystkim miłe, w mojej pamięci zjawia się koło 1846—47 r. O cztery lata odemnie starsza, ale ulegająca moim zachciankom i bawiąca się, aby mnie bawić.

Nieco później pamiętam raz tę samą Dunię, łającą mnie, że rąk sobie nie umyłam, a potem, na pociechę biorącą mnie ze sobą, na procesyę Bożego Ciała, wkoło kościoła Maryi Magdaleny we Lwowie.

W roku 1851, w Paryżu odnajduję Ją ośmnastoletnią panienką. W kilka lat później pisała raz do mnie:

»Mnie nie ładnej, nie dowcipnej, nie posiadającej żadnego talentu, będącej jednym słowem, jedną z tych istot, *dont le monde fourmille*, wolno mieć złą o sobie opinię — sprawiedliwie tylko się oceniam«.

W tem tyle było prawdy, że na pierwszy rzut oka nie w Niej nie uderzało — ale równą prawdą, że nigdy nikt obojętnym dla Niej nie został, kto choć trochę Ją poznał.

Wykwintnie wychowana, cel jedyny miłości i starań całego domu, im bardziej Ją wynosili, tem bardziej Ona się kryła i znikala w pokorze swej; przy wielkiej uprzejmości, natury bardzo w sobie zamkniętej, trzeba było przez istną gąszcz rumieńców i śmiechów i wypie-

rań się przebijać, by dociec, jak wśród światowości otaczającej Ją zewsząd, ona o świat mało dbała, a jak natomiast, gorąco serce się unosiło nad wszystkim co dobre i piękne, oburzało na zło każde, i jak głęboko a rzewnie, na tle dziecinnego przywiązania do gniazda, już wówczas, nie tylko ukochać, ale rozumieć umiało wszystkie smutki, nędze, potrzeby i bogactwa swej ziemi.

Pamiętam z owego czasu, gdy mnie osobiście, o wiele miłszą bywała, grając ze mną w balona, niż gdy mi o pięknościach psalmów Krasieńskiego mówiła, jeden szczegół... a nie balona się tyczący... Pewnej niedzieli, poszliśmy razem do kościoła; ona trochę za mną ukłękła, nudziło mnie okropnie długie nabożeństwo i chcąc udzielić Jej tego wrażenia, zwróciłam się ku Niej... Klęczała z twarzą ukrytą w rozwartej książce, ani mnie, ani nikogo nie widząc — pamiętam, że wpatrzyłam się w nią, najpierw ze zdziwieniem, a potem z zawstydzeniem powróciłam do własnego pacierza... zrozumiałem po raz pierwszy co jest modlitwa, może od tej chwili i moja lepszą się stała.

To co wówczas dziecinne moje serce skruszyło, czy obudziło, we dwadzieścia dwa lata później, gdy wy-modliła konającemu Ojcu, dobrą, świętą w Bogu śmierć, równocześnie bez wiedzy Jej nawet, zaprowadziło do trybunału spowiedzi człowieka, który życie całe bez Boga spędził, a wtedy wyznał szczerze: »nie mogłem się oprzeć, widząc Dunię modlącą się«.

Wreszcie w roku 1853 — »te życia nasze, tak ściśle splecione, choć nie złączone« — jak przed paru miesiącami pisała mi, splotły się dogonną przyjaźnią, tam gdzie pierwiej rodzinne tylko stosunki je łączyły.

Przed samymi świętami Bożego Narodzenia tego roku 1853, zjechali się Jej i moi Rodzice na zimę całą, we Lwowie — dziwnym trafem, ta Wigilia była j e d y n ą, do której razem zasiadliśmy.

Po wesołych świętach, wesołą też uścieliła nam się

zima roku 1854 — Ona bywała w świecie jako dorosła panna i bogata jedynaczka, o której rękę raz po raz się ubiegano — ja na wpoł dziecięcych wieczorkach, obie bawiliśmy się serdecznie, wiernie potem jedna przed drugą, spowiadając się z wszelkich wzruszeń, powodzeń lub strachów salonowych — w których dla Niej nie małą próbą i umęczeniem bywały często zabiegi ubostwiającej Ją Matki, by najładniej między ludźmi się wydawała.

Bywały i dramata w tem ówczesnem życiu naszym, jak n. p. gdy raz wpadłam (w saloniku domu Skrzyńskich na Placu Sw. Jura, który tyle drogich miał dla nas wspomnień) na pewną majestatyczną Matkę, proszącą o rękę Duni, dla swego syna. Zaledwo zdołałam miarkując o co chodzi, drzwi zatrzasnąc za sobą, odwołano mnie, dając oficjalne zlecenie, sprowadzenia Duni, co na tem się skończyło, że gdy w kwadrans później, Jej Matka po Nią przyszła, zastała Ją siedzącą na pierwszym wschodzie i łzami zalaną, a mnie nie o wiele mniej zrozpaczoną.

Dobre i mile były to czasy — dość licznie zgromadzona we Lwowie rodzina, schodziła się codziennie wieczór u Rodziców moich, lub »Na Górze« — u Skrzyńskich, oprócz najbliższych krewnych, całe grono przyjaciół, odświeżane ciągle przejeżdżnemi, tworzyło jedno z najmilszych i najweselszych towarzystw jakie zaznałam — koledzy mego Ojca i Stryjów, starzy Napoleonczyey, literaci, znajomości z zagranicy, sąsiedzi ze wsi, wszystko to przesuwalo się, lub codziennym zostawało gościem.

Dziś już cały świat rzeczy pogrzebanych, lub wzniezionych, dzieli nas od tego, co wówczas było gościnnością, potrzebą, dostatkiem, zaledwo wierzę pamięci mojej, gdy wspomnę na umeblowanie domów naszych, na toalety, na to, co było przyjęciem gości — a jednak jak szeroko było w tem kółku naszym! jak ludno i gwarno, i wesoło! jak nigdy rozmowa nie zniżyła się,

ani zajęcie nie krążyło wkoło plotek, lub wymogów podobnych tym, co dziś, jak grzyb domy najbliższe często rozsadzają stosunki! ileż to razy spotkałyśmy się później z Dunią w tęsknocie za prostotą, w której obie wychowane byłyśmy. Na kilka miesięcy przed śmiercią, wychodząc z ruchu światowego, który Ją na kilka dni otoczył, pisała mi: »Ojciec Ravignan, zanim został księdzem, idąc na bal mawiał bratu: *»Soyons distingués«* — *ah chérie, et moi, il y a des moments, ou je voudrais être commune, n'avoir affaire qu'à des gens communs, parler, marcher, manger d'une façon commune, et ne plus entendre parler du distingué, du comme il faut, du style!*«

Taką była więc atmosfera, która Jej młodość otaczała; dawno już w rodzinie naszej, zdrowy, polski duch był się otrząsł z wolteryanizmu — ale nie mniej chromał jeszcze na niejedno jego zakażenie — Pan Bóg był od niedzieli i od wielkich bied — poziom zaś, utrzymywał się wyższy rozumem i powagą starszych — zdrowy, rycerskim pojowaniem rzeczy przez mężczyzn — czysty niezwykłą cnotą kobiet, a poczciwy pobożnością, którą starały się obudzić, o ile mogły, wbrew opozycji mężów — ale mogły nie wiele.

Listy Jej do mnie zaczynają się z wiosną 1854 roku po owej, razem spędzonej zimie we Lwowie.

Na wsi, życie Jej płynęło swobodne, wesołe, więcej nawet gwarliwe niż w mieście, przez samo położenie i tradycyjną szeroką gościnność Bachorza. Dzień po dniu goście, zjazdy rodzinne, polowania, wycieczki w sąsiedztwo, bale i zabawy — dzień po dniu o tem prawie tylko mówią listy, wspominając jednak poważne książki, pilnie czytane, i powieści — »przez cenzurę pozwolone« — a namiętnie pochłaniane.

Rzadko i nieśmiało, ale odzywa się jednak o zabawie »trochę mi za wiele tego dobrego« — »byłabym wolała spokojnie z książką posiedzieć« — »wiesz, że pod karą śmierci nie wolno po obiedzie pisać, trzeba

jak dobrze wychowana panna, z robotą w salonie siedzieć i gości bawić» — «musiało wczoraj być wesoło, mnie tak głowa bolała, że nie nie pamiętam...»

Odczytując te długie, maczkowem piśmie pisane listy, nigdzie nie odzywa mi się w nich, nuta rozbawienia — pisze o zabawach, bo o czem innem nie chce, — może nie umie. «Ty wiesz, jak mi trudno wyrazić to, co czuję, co czasem serce przepelnia». — «Tak zazdrościć tym, którzy mają łatwość w oddaniu myśli i uczuć swoich». Pisze, jakby z obowiązku używała na nich, ani szukając, ani znajdując w nich zadowolenia miłości własnej, lub wypełnienia czasu.

Inicyatywy wesołości nigdy wziąć nie umiała, ale używała na niej, i wtórowała jej, jak nikt, i to z wiekiem coraz bardziej. Zmysł komiczności tem miłszym był w Niej, że przedostawał się zawsze przez obawę ubliżenia lub zaszkodzenia drugim. Na wpół wypowiedziane cichym głosem, zdanie, zawsze w samo sedno sytuacji trafiało — i bez najmniejszej pretensyi do dowcipu, więcej niż najostrzejszy, rozśmieszało.

A zaledwo z przewrotności lub smutku świata zaleci Ją wieść jaka, w jasnej myśli, zdrowy sąd, jak w gorącym sercu gotowe współczucie się znajduje. W sierpniu 1854 pisze o młodej dla majątku skojarzonej parze: «Jej widok rozdzierające na mnie zrobił wrażenie — z początku śmiałam się z jej szaleństw, ale gdy pomyszę o jej przyszłości, litość bierze górę nad wszelkiem innym uczuciem i raczej płakać niż śmiać się chce patrząc na nią — wszak to dziecko jeszcze! zaledwo 17-ty rok zaczęła, a w siedmnastu leciech mieć już życie zamknięte i na wieki być z takim człowiekiem połączoną, to przecież okropne! — — ja nie mogę bez oburzenia ani myśleć, ani mówić o tem, ale poco nabazgrałam to wszystko, nie wiem, samo się napisało».

24-ego sierpnia 1854. — «Michalina Badeniowa umarła — przed dwoma laty w całym blasku piękności

i rozumu, otoczoną uwielbieniem świata, widziałam ją; za rok, oprócz najbliższych, ledwo kto o niej wspomni, jak znikła z ócz, zniknie z pamięci, okropną musi być podobna myśl dla tych, którzy w tem życiu widzą koniec wszystkiego«. — Wogóle listy raczej poważne niż wesołe — nigdy czułościowe, zawsze miłości pełne — a wśród ludzi do Boga tęskniące.

18-go listopada 1854 ...»nikt więcej odemnie własnego kącika nie ceni — wolno mi tu być wesołą lub smutną, wolno marzyć i uśmiechnąć się, a z uśmiechu nikomu nie zdać sprawy — i popłakać, a łza nikogo niepokojem nie nabawi. I obecność Bożą lepiej tu pojmuję, silniej czuję — i zdaje mi się, że byłabym sto razy lepszą, gdybym stąd nigdy nie wychodziła — nigdzie wyraźniej głosu sumienia nie słyszę, wydaje mi się czasem, że mój Anioł Stróż szepcze mi coś do ucha, tak czuję, że on jest przy mnie i że czuwa nademną.

»Naprzeciw biurka mojego, stoi klęcznik a nad nim wisi obraz Zbawiciela w cierniowej koronie, robota pani Gołowin, matki ciotki Maxymilianowej Fredrowej. Żebyś Ty widziała ile wyrazu w tej twarzy! zdaje się, że się czuje ten Boski wzrok ku nam zwrócony, — od dzieciństwa przywykłam się modlić przed tym Panem Jezusem i gdy po kilkudniowej niebytności wracam do domu, witam się z Nim jak z Przyjacielem i Powiernikiem wszystkich moich myśli — on mnie wzmacnia, gdy nieraz czuję się za słabą do zniesienia tych małych ukłuć, od których podobno nikt wolnym nie jest...«.

Wyjeżdżając z rodzicami na zimę do Lwowa 12-go grudnia 1854, na dwa tygodnie przed pierwszą boleścią, którą Jej Bóg zesłał, zabierając w kwiecie wieku, uroku i piękności, ukochaną od wszystkich Sewerynę Skrzyńską, córkę Seweryna Fredry a żonę Ludwika Skrzyńskiego, najbliższą sąsiadkę Bachorza, naj-

milszą, codzienną towarzyszkę Duni — pisze mi wówczas z noclegu:

»Nie śmieję się ze mnie, nie łaj Zosico, ale to nie może być tylko przeczucie, co się ze mną działo, wyjeżdżając z Bachorza... zdawało mi się, że mi serce pęknie z żalu, gdy po raz ostatni weszłam do mego pokoiku... ogołocoony był ze wszystkiego, jeden tylko pozostał obraz Zbawiciela, ów ulubiony mój pan Jezus...«

»Uklękałam przed Nim — w pokorze ducha, zrobiłam Mu zupełną ze siebie ofiarę — powierzyłam Mu przyszłość moją całą... i wstałam uspokojona«.

1-go stycznia 1855 r. staje po raz pierwszy przy łożu śmiertelnem, po raz pierwszy serce Jej rozdziera się żalem własnym i współzuciem dla najbliższych — i odrazu w tej boleści jest taką, jaką we wszystkich, które przeboleć miała później Ją widzieliśmy — cierpiąca za siebie, jak za drugich tak głęboko i wszechstronnie, że chyba Bóg jeden był świadom, gdzie Jej cierpienie ustaje, drugich w sercu Jej się odbija — a przytem nigdy słowa skargi, ani chwili owego nerwowego rozstroju, tak trudnego do uniknięcia czasem, w umęczeniach niepokoju, lub ciężkościach żalu — w podobnych chwilach — zawsze mawiała mi: »byłe niedopuszczyć niecierpliwości, bo już wtedy, to mi się zdaje, że wszystko stracone«!

A im bardziej z jednymi cierpiała, tem bardziej zdawała się równocześnie pamiętać o tych, którzy w tej chwili, nie cierpieli, by nie im nie odebrać z tego co im się należało, lub do czego przywykli; ta dziwna drobnostkowa sumienność, która podobno nigdy pokusy nawet nie dopuściła, dania mniej jednym, bo drudzy więcej potrzebują, była jednym z najładniejszych rysów Jej — owo więcej znajdowało się gdzieś głębiej jeszcze, w sercu, woli, upodobaniu i spoczynku własnym czerpiąc, ale nie w części drugich.

Mogę mówić już tu o tem, jaką była dla cierpiących, bo taką od lat najmłodszych była, o tyle tylko

coraz doskonalej, im bardziej przestawała za wolą własną działać, by za wolą Bożą iść.

Łączyła się w niej głęboka litość nad każdym cierpieniem, z umiłowaniem Woli Bożej. Mawiała mi czasem: »okropna to rzecz, że mnie w biedzie, jak rybie w wodzie, ja właściwie samą sobą dopiero jestem z tymi co cierpią!« A w krzyżu każdym poznając odbłask Krzyża Pańskiego, więcej jeszcze niż z litości, drżało w niej serce trwogą, by zmarnowanym, zbezczeszczoneym nie był — i dla tego to proste serdeczne, Jej współczucie, uświęcone miłością Krzyża, tak dziwnie wiele mogło, by podźwignąć, ukoić, oczyścić w bolu, serce i duszę — by ufnością w Bogu — czasem przebaczeniem ludziom — rozjaśnić niebo nad Krzyżem.

Od cierpiącego odejść nie umiała, nie mogła, aż ujrzała choć trochę utulenia w Bogu — a tak umiała mało wymagać od słabości ludzkiej, tak bardzo pamiętała, że inną od naszej miarą, Bóg mierzy nędze nasze! Gdy wreszcie odejść musiała, odchodziła z twarzą i słowem swobodnem, by przypomnieć że za chmurami, słońce nie zgasło jeszcze, albo żegnała uściskiem i wejrzeniem takim, iż raczej o własnem bolu można było zwątpić, niż o tem, że Ona drugą, równą jego połowę, z sobą zabiera.

O tem co mogło być Jej osobistą częścią w cierpieniu, nigdy mowy nie było — gdy już nie potrzebowała odżegnywać złego — koić obolałego — dźwigać upadającego ducha, gdy smutnych jak chore dzieci w kołysce utuliła i uspiła, wtedy dopiero, gdzieś, od nikogo nie widziana, padała na kolana i własnego konania, całym wyrazem było: »Ojcze, Ojcze, czemuś ich opuścił!«

Przepisuję list ciągnący się przez wszystkie dni tej pierwszej Jej próby:

25-go grudnia 1854. »Jakie smutne tegoroczne święta Zosiu! jaka różnica od zeszłorocznych! Wigilia była

smutna, Sewerynka tak słabą przyjechała, że wysiedzieć nawet przy niej nie mogła, położyła się na sofce, i zaraz potem odjechała. Ja myślałam o zeszłorocznej naszej Wigilii, tęskno mi było za Tobą, a głowa z bólu tak mi pękała, że łzy w oczach stawały za każdym głóśniej wymówionem słowem – coś Ty Zosico o tej godzinie robiła?»

30-go grudnia. »Przez cztery dni naszego dziennika nie pisałam, dwa przepędziłam przy łóżku Sewerynki, dwa sama w łóżku. Rodzice byli przy Sewerynce, ja sama jedna na gorze, chwilami myślałam, że oszaleję – ale nie o maie tu mowa. Trzeba Cię zaspokoić Zosino, o ile się da... Sewerynka ze zwykłym sobie zuchowactwem, walczyła z chorobą, póki nie przeszła w zapalenie płuc – to ustąpiło, ale ma gorączkę nerwową, onegdaj było bardzo źle, zaczęli powijania w zimne prześcieradła, wtedy polepszyło się, i polepszenie trwa. Trzej lekarze którzy jej nie odstępują, twierdzą, że jeśli tak dwa dni jeszcze się utrzyma, będzie wyratowaną. Pan Bóg wysłucha nas – ufam Jego łasce i modłę się, ale chciałabym lepiej ufać, goręcej się modlić, bo czuję, że tylko w modlitwie obrona przeciw tłoczącym mi serce przeczecuciom... Przeczucie! oj Zosiu! Zosiu! widzisz, że miałam słuszność, już w części spełniły się owe straszące mnie przewidywania i trwoga, z jaką tu jechałam – ja czułam, że boleść mnie tu czeka... niespokojność sama takim już odręceniem, ale jakże dziękować będę Bogu, jeśli tylko straszniejszy cios od nas odwróci... ale Zosiu, ja się boję! boję tak, że gdy Ci to piszę, pot kroplami z czoła mi ścieka...

Onegdaj, o szarej godzinie, leżałam sama, wiatr był szalony i śniegiem bił w okna – miałam gorączkę, w głowie ogień, a serce, jak obręczą żelazną ścisnięte. Wiedziałam, że Sewerynka coraz gorzej wtedy była, doktor miał mi o niej przywiesić wiadomości, a nie przyjeżdżał, dość, że okropnie cierpiałam – wtem przynieśli mi Twój drogi list, z 21-go, i za każdym słowem co

czytałam, lżej mi się na sercu robiło, Zosino moja, aż wreszcie rozbeczałam się na piękne, ale były to łzy miłe...»

1-go stycznia 1855. »Sewerynka bardzo źle — spowiadała się i Komunię Świętą przyjęła — wieczór było trochę lepiej i lekarze mieli nadzieję — ja nie mam żadnej«.

5-go stycznia. »Sewerynka już nie żyje — w sam dzień Nowego Roku, o wpół do 9-tej wieczór Bogu ducha oddała — tego dnia dwa razy byłam u niej — ostatni, na kilka godzin przed śmiercią — do Ciebie wcześniej nie pisałam bo byłam chorą — Pan Bóg da siły, żeby to wszystko znieść — a Ty módl się osobliwie, za tę biedną jej Matkę — jeśli my, jeśli ja tak cierpię, cóż jej się dziać musi! Klękać można przed tą kobietą, taka spokojna, a pomyśl, że ona już w s z y s t k i c h swoich przeżyła, a teraz ta ostatnia, jedyna pociecha, i ta poszła za tamtymi!... Zosiu! Tyś jedyna przed którą chciałabym się wyplakać — nie wiem co dałabym, aby najmniejszą chmurkę z Twego czoła spędzić, a jednak z nikim, tylko z Tobą, pragnęłabym podzielić ciężar, którego sama udźwignąć — nie mam siły...«

24-go stycznia. »Nie chcę już myśleć Zosiu bo mi wtenczas straszno, a ja płakać nie powinnam, bo m u s z ę być spokojną i zdrową« — i biedactwo całą siłą woli, kryło wstrząśnienie i żal, aż wreszcie »Znów leżę Zosico — to męka, bo pomimo wszelkich wysiłków, o czym innym jak o Niej myśleć nie umiem. Przed czterema tygodniami, tak samo tu leżałam. Ona żyła jeszcze, cierpiałam okropnie już, a przecież chciałabym się wrócić do tego czasu«.

Te ostatnie słowa, tyle razy później przez Nią po najsroźszych przejściach, powtarzane — jak zresztą i o całym życiu mawiała, że wszystkie jego cierpienia chętnie zniosłaby powtórnie, byle powtórnie i radości jego odczuć — to przywiązanie do ziemi i życia przy gorącym

i stałem pragnieniu oderwania się od wszystkiego dla Boga — były tak jaskrawą cechą Jej natury, że uderzając mnie sprzecznościami swemi, nasuwały często myśl, jakie dziwne było w tej mierze podobieństwo między Nią, a ukochaną Jej Świętą Johanną de Chantal — pamiętam nawet, że odczytawszy żywot tej Świętej, i mówiąc mi jaką Jej był pociechą, dodała: *«On peut donc se sanctifier en aimant passionément son mari!»*

W świecie raz po raz, można się spotkać ze zdaniem, o osobach które trochę wyłącznie chcą służyć Bogu, że czynią to pod wpływem ukrytego egoizmu, że niby to Bogu zanoszą to, czego nie umieją, lub nie chcą, ludziom dać. Przytaczając listy Jej, mówiące o tej pierwszej, ale jednak najlżejszej boleści, oprócz tego, że pragnę odmalować Ją — chciałabym także zaznaczyć w Niej, jako to uczy się kochać serce, tam, gdzie miara miłości, miłość Boża — jak cierpieć uczą się ci, którzy zarazem pomocy, potrzeby i błogosławieństwa krzyża, nauczyć się chcą, jak się płacze, gdy rozpaczy znać się nie chce — jak z bólu wic się pod chłostą można, całując chłoszczącą Rękę i więcej niż nieszczęściu, wierząc Miłości serca, które chłostę przeznaczyło....

Wszystko to ona całym życiem Swem stwierdziła, tymczasem z każdym dniem wyraźniej zaznaczało się to, co rozwinąć się miało.

Później w życiu cenili ludzie sąd Jej wysoko, ale mało zdawali sobie sprawy o ile, przy usposobieniu Jej, niezwykłą cnotą bywała odwaga wypowiedzenia go. Często, sąd ten przeciwny, nie tylko światowemu, ale zdaniu najbliższych, a wypowiedziany wbrew sercu, nieśmiałości, nerwom, wbrew wszystkiemu, co na wewnątrz przeszkadzało, a na zewnątrz mroziło — przeważał szale — widzieli i uznawali to, ale zasługi jej nie obliczali.

Jeden z pierwszych śladów tego niezależnego sądu odnajduję w sprawie małej wagi, jak wszystkie, które salonowe rewolucye powodują, ale którą, jak wszystkie takie, duchem chrześcijańskim tylko można było w wła-

ściwych rozmiarach osądzić... pisze wtedy... »dużo dałabym za to, aby nie być na dzisiejszym wieczorze u Pani **** ale biedna Mama, już tak pragnie, abym miała rozrywkę, iż nie godziłoby się okazać Jej, ile kosztują mnie, owych rozrywek wymogi!...«

.

»Otóż nie byłyśmy przedwczoraj na owym wieczorze! Wiesz, z tego co na początku listu pisałam Ci, czy chciało mi się tego wieczoru, zatem nie posądzisz mnie abym go żałowała, gdy Ci powiem, iż złą byłam żeśmy nie były — złą — bo gniewa mnie owo zażarcie świata przeciwko *** gniewa mnie niesprawiedliwość jego — na zło prawdziwe, patrzy przez szpary, a tu, gdzie jest jedynie brak taktu, surowym i nielitościwym się okazuje. Żal mi także tej biednej córki, której reputacja najwięcej cierpi na głupocie rodziny. *Si elle donne prise à la calomnie*, czy to nie wina wychowania? mnie się zdaje, że wiele rzeczy robi, nie wiedząc że są złe, a raczej, że to nie wypada; nie wypada! *voilà le grand mot dont on use et abuse sans cesse!*...

»Chodzę sobie teraz codziennie na ranną Mszę Śtą do Śteji Maryi Magdaleny — na cały dzień potem, lżej mi na sercu, cała pokrzepionam«.

W tym samym czasie odebrała odemnie list, obłany temi obfitemi, gorącemi a głupimi łzami, (boć trudno inaczej je nazwać), których tyle w ósmnastym roku się wylewa. — Pamiętam bowiem istną rozpacz, która mnie ogarnęła, gdy jakaś panna, ani proszona ani pytana, objawiła mi swoje o mnie zdanie: »po oczach znać, że pani egoistka«. Jak szlochałam nad tym strasznym faktem, tak też i rozszlochany poszedł list do Duni — odpowiedź przepisuję całą — dziś, sama już małką dorosłych synów, odnajduję w niej całą mądrość serca, daną zwykle matkom tylko, dziś, sumiennie, pieśczośliwiej nie umia-

łabym dziecko utulić i nauczyć, jak wówczas młodzie-
tkie to stworzenie, mnie uczyć i zahartować chciało.

1-go marca 1855. »Pragnęłabym Zosiu aby pierwsze
słowa które w oczy Ci wpadną otwierając list ten, były
protest mój przeciw egoizmowi Twemu, nie do
mnie trzeba było z tem się udać — własnego serca za-
pytaj, ono zdaje mi się, najlepsze da Ci świadectwo.
Nie umiem Ci powiedzieć jakie uczucie ogarnęło mnie czy-
tając list Twój... razem miłe i smutne, a smutne, bo mi sta-
nęło w oczach, jak z takim usposobieniem trudno, b a r d z o
trudno, byś była szczęśliwą!... nie, egoizmu w Tobie nie
widzę, można Ci tylko egzaltacyę zarzucić, a to, to pono
najmniej samolubna z wad... ale... ale to Ci może życie
zatruci! Zosiu, pomyśl, że Ty nie między aniołami żyć
będziesz, że znaleźć się mogą na Twej drodze ludzie,
którzy szczerze kochać Cię będą, ale nie podług tej
samej skali rzeczy sądząc, będą Cię ranić ciągle, nie
domyślając się nawet, że tem lub owem, zranić można!
Zosiu! chciej pozostać, trochę na ziemi! prawie na kola-
nach błagam Cię — a nie miej mi za złe, że ja Ci to
piszę, nie myśl, przez to, abym się lepszą od Ciebie są-
dziła — Bóg świadkiem, że ta myśl nie powstała nawet
w mej głowie i właśnie dlatego, że sama często za żywo
biorę rzeczy i wiem ile przez to cierpię, chciałabym Cie-
bie, moje ukochane, od tego cierpienia uchronić. Oj
Zosico Zosico! i chciałabym Cię łajać, a łajać nie mogę —
gdybyś tu była, tobym moje dzieciątko biedne, tylko tak
pieściła, że musiałyby o tych głupich słowach zapomnieć...
ale z daleka uczynić tego nie mogę, bazgrzę coś bez
sensu, nie wiem czy zrozumiesz co z tych stronie je-
dnym tchem napisanych — żebym była mogła! choć
dziś! być wymowną! i dodać Ci trochę wiary w Siebie!
to czego ja nie zdołałam, niech Matka Najświętsza
uczyni L...«

.
I tak idzie list po liście, smutne, wesole, poważne,
obojętne... odczytuję każdy, żyjąc myślą w tem gronie

rodzinnem owych czasów — słyszę te niby to łające, a takie pieśczołliwe głosy starszych: »to to! te panny! co wy tam macie zawsze do mówienia, do pisania? tylko panny takie foliały pisywać mogą!« Widzę odpowiedź na to, w rumieńcu Duni, słyszę Jej, prawie swój śmiech słyszę... snują się przedemną dnie i lata i świat nasz ówczesny — nie jedną dawną, młodą myślą się uśmiecham, póki nie wspomnę, żeć wszystko to, to już tylko daleka, zamarła przeszłość...

Prawdę mówili starzy! tylko panny tak mówić, tak pisywać umiały, jak myśmy mawiały z sobą, pisywały do siebie... kwiecień tam w tych listach, niepotrzebnego może, jak na łące w Czerwcu — za dużo słów i uczuć, i łez za dużo... wszystko »szczęściem« wszystko »cierpieniem«... ale i prawdy i prostoty i miłości dużo — a to co dobrego, to z pewnością wyrosło z karnośći atmosfery domowej. Ileż razy spotykając się z niejednym złem, które postęp w wychowaniu młodych zaprowadził, Ona mawiała jak przez życie całe, odnajdywała w sobie mądrość wychowania dawniejszego.

Nawet przy namiętnej miłości, którą Ją Matka ubóstwiała, bardziej niż kochała, jako dziecko jedyne, którego zdrowie, raz po raz strachem wszystkich nabawiało, nawet przy takiej miłości, a ciągle odzywały się przestrogi. »Nie poddawaj się, choć Cię głowa boli«, »staraj się nie okazać tego«, »nie uważaj na to, należy się zejść do salonu«, »staraj się nie okazać Babci, żeś słaba, żeby jej nie zaniepokoić«. Później ileż to listów zakończonych słowami:

»Muszę teraz rejestra zapisać« — »trzeba nadeszłe ze wsi prowianty kazać schować« — »papa woła, żeby coś tam obliczyć i jakiś owies odebrać« — i znów: »kazali mądry list wykonceptować, wysztychować, potem powiedzieli, że zły« — a przytem jak żadna prawdziwa bieda, tak i żadna trudność, ani humor, lub wymaganie, lub nerwy rozdrażnione, nie zamałyły spokoju rodziny, aby i o ukochaną jedynaczkę się nie obity. — Wiesz

Ty Zosiu, że dziś mam ochotę zacząć list mój, od słów
którymi Twój kończysz: «Chciałabym być mężczyzną,
aby mi wolno było mieć nerwy zirytowane!»

I tak chodząc po ziemi, ale patrząc w Niebo, mi-
jały ostatnie przed zamążpójściem lata. Talenta pańskie,
którymi miała się dorobić wszystkiego, czem przed Nim
i nami zajaśniała, były Jej już powierzone — walka
z życiem miała tylko ich wartość wykryć. — Tymi ta-
lentami, była wielka niewinność duszy — jasność ro-
zumu i bogactwo serca — życie zaś przyniosło pomoc
Krzyża.

Trudne do wiernego przedstawienia idą teraz lata. Każda kobieta, jako żona, najmniej bywa znaną. Dunia, mniej jeszcze od innych, przez tę swoją zamkniętą, a w bogactwach nie wyczerpaną naturę.

Kochała męża całą siłą, gorącością, wiernością, jaką kochać umiała — wierzyła rozumowi i szlachetności charakteru, którego prawość nieraz w szorstkość, jak dobroć w słabość przechodziła.

On także kochać i ocenić Ją umiał, a w godzinę śmierci, gdy ucałowawszy obrączkę swą ślubną, oddał ją żonie, mógł sobie powiedzieć o wiele sprawiedliwiej, niż świat sądził — że była z nim szczęśliwą.

Dużo było krzyżyków i kłopotów wspólnych im obojgu, w tych dwunastu latach, co z sobą przeżyli, nie dał im Bóg zaznać tego, czego jedynie pragnęli, odrodzenia się w dzieciach — i spokojnego, domowego ogniska. Ciężką nieraz była ich droga, ale na tej drodze, nie zaćmionem ani na chwilę światłem, ich wzajemna miłość im świeciła... 12-go kwietnia 1856 r. śliczne było to w Bachórze wesele jedynaczki, wśród całego przepychu szlachecko-pańskiego dworu.

Od ołtarza pobłogosławiona przez stryja, nie tylko Rodziców, rodziny, ale okolicy całej zdawała się być dzieckiem najdroższem; a wśród gwaru i wzruszeń, sama taka skupiona, cicha, taka niezmiernie promienna, iż dziś zda mi się widzieć Ją stojącą taką samą przed Panem do godów wiecznych.

Odnajduję list wymięty, o kopercie podartej, znać długo w kieszeni noszonej, zanim do szuflady był schowany, pierwszy Jej list do mnie po owem luczem weselu, list żegnający Bachórz, a zarazem mnie z Bachórza...

30-go kwietnia 1856 r. »Po raz więc ostatni piszę stąd do Ciebie i trzeba, żebym w takim zamęcie to czyniła, że nie wiem nawet, czy zdołam tutaj list ten skończyć«.

2-go maja. »Przedwczoraj na tem słowie stanęłam a dziś, moja sestro jedyna, Zosiu, moja Zosiu, nie nie umiem Ci powiedzieć, zanim nie powiem Bóg zapłać za list Twój, Zosiu, Tyś mi potrzebna, Ty mi dobrze robisz Twymi listami, pisuj zawsze, zawsze jednakowo... Zosiu, jaka to sprzeczność, kiedy z jednej strony dziękować za szczęście nam przychodzi, a zarazem prosić o siłę zniesienia cierpienia — te dwa uczucia tak rozrywają serce, że wkońcu nie prócz umęczenia, w niem nie pozostaje i samej siebie zapytać zbiera ochota, czy ja szczęśliwa?... czy nie?«...

»Niech Ci Bóg będzie wsparciem we wszystkim, niech będzie z Tobą sestro moja jedyna, nie mogę dłużej pisać, przerywają mi co chwila zapytaniami o kufry i paki, czuję, że może Ci być przykro, odbierając pierwszy list, taki krótki, szczególnie, jeśli go odbierzesz wśród wszystkich i usłyszysz ów, bądź co bądź bolesny żart: »otóż to zaraz znać, że już nie paniński list«. Zosiu, ale ja nie winna — mnie się zdaje, że nigdy tak żywo nie czułam, ile drogą mi jesteś, jak teraz, gdy po raz ostatni z Bachórza Cię żegnam... lzy mi się do oczu cisną... muszę kończyć, bo mój Pan w pokoju, przykro byłoby mu, gdyby je zobaczył... Bywaj zdrowa — bywajcie zdrowi wszyscy moi kochani — Bóg z Wami — uściskaj wszystkich — jeszcze raz bywaj zdrową — skończyć nie mogę Zosiu, Zosiu, moja sestro ukochana, jedyna, niech Cię Bóg błogosławi wszędzie i zawsze, niech czuwa nad Tobą!«...

Możnaby powiedzieć, że nie umiała być szczęśliwą, swoim szczęściem, widząc, ile zabiera z sobą szczęścia drugich. — W parę dni później pisze z Krakowa:

»Dziś tydzień wyjechaliśmy z Bachorza, a dotąd, Zosiu, czuję ostatni uścisk Babuni, widzę papę stojącego na ganku, z wyrazem twarzy, którego nigdy nie zapomniałem — coś mi serce rozrywa na wspomnienie jego.

»Gdy żegnał Władzia, powiedział mi: »bądźcie szczęśliwi!« — mnie tylko: »Adieu«; dotąd to słowo i głos drżący, brzmi mi w uszach — gdy rzuciłam się do powozu, zdawało mi się, że więcej cierpieć nie można, a jednak Mama jeszcze przy mnie siedziała. — Dopiero przedwczoraj pożegnałam ją, o tem nie mam siły pisać Zosico, niech to Bóg przyjmie jako zadość uczynienie jeśli nie umiem dosyć za szczęście dziękować...

»Niech Ci Bóg pobłogosławi we wszystkim, niech udzieli zdrowia Twoim, niech ich uczy iść z poddaniem za Wolą Jego i Ciebie Tą drogą niech prowadzi, niech Ci da spokój duszy, więcej niczego Ci nie życzę, a Ty wiesz i wierzysz, prawda? że po Twoich rodzicach, niema osoby, któraby Cię więcej odemnie kochała...»

»... Ty wiesz już, co tęsknota wśród ludzi — zdaje mi się, że stan, jak mój terażniejszy, nie mógłby długo trwać, za szczupłe serce na te wyścigi między żalem a szczęściem... ale Pan Bóg mnie nie opuści. We wtorek jedziemy do domu, do Kobylnik, jak będę sama z nim, zobaczysz, o ile łatwiej mi przyjdzie, osiągnąć spokój, ale tu, te wizyty, te wieczory, to męka! Dziś dla nas, wieczór u ks. Biskupa, na którym cały świat będzie: miałam już jeden podobny, u Władysławów Michałowskich, na którym, przez cały czas, łzy tylko połykałam, tak mi jakoś okropnie było, znaleźć się wśród tylu, tylu obcych osób, nawet ubierać się na taki wieczór, bez mamy, tak straszno!...

»Jak będziesz pisać do Bachorza, nie taj im tego, że mi tak tęskno, ale napisz także, że z każdym dniem, więcej się do Niego przywiązuję«...

Gdyby mi się nie zdawało, że aby zrozumieć, jak nie zwykle dzielną a prostą była dusza Jej, trzeba, krok po kroku iść za Nią, »stromą, lecz zwykłą drogą, którą Ją Bóg prowadziło — podawszy ostatni list, wystarczyłoby dodać, że w rodzinie, w którą wstępowała, dzieckiem »łzy wśród tylu obcych« polykającym, po kilku latach, przeważnie w chorobie i niepowodzeniu spędzonych — zwali Ją *La dame de bon conseil*. Wtedy — między listem a nazwą tą, w myśli każdego samo z siebie, rozwinięłoby się pasmo zasług, które wieńcem w koło skroni uwiło Jej to miano; — pasmo, które i ja nie zdołam wiernie przedstawić — nie chcę sercem pisać, nie chcę za wiele powiedzieć — więc może nieraz i za mało powiem....

Do nowej, zacnej swej rodziny, odrazu przyłączyła sercem całem, jak dawniej i później w swej własnej, tak i w przybranej wiele mogła tem samem, że wiele, że szczerze kochała — ale łaska czynienia spokoju wkoło siebie, która tak hojnie udzieloną Jej była, dalsze i wyższe jeszcze miała źródło — w jednym z dawniejszych listów znajduję: »Gdym dzieckiem jeszcze była, pamiętam, że napotykałam w książce do nabożeństwa na modlitwę o jedność w rodzinie, zawsze, z poczuciem tego, o co proszę, odmawiałam ją«.

I złożył też Pan w ręce Jej, to, o co dzieckiem prosiła — dając Jej, nie tylko miłość, ale tę mądrość miłości, z żadną inną nie zrównaną. Po śmierci Jej, z każdych niemal ust słyszałam tę samą skargę: »jak mądrości Jej brakować będzie« mądrości słowa, milczenia, mądrości widzenia złego, choćby w najdroższym, dobrego, choćby w najmniej drogim — i czuli to dobrze w Niej tę Bożą, milującą, prostą mądrość, kiedy Jej wolno było, wszystko każdemu powiedzieć, a nie zapamiętam ani jednego wypadku, żeby z Jej słowa, niezgoda, uraza, lub nawet nieporozumienie jakiegokolwiek urosło. — Wiele, bardzo wiele potrzeba na to, by ten

ciężki przywilej otrzymać — otrzymany, dochować, a nigdy go nie nadużyć.

Wówczas Jej, mniej niż komukolwiek o tem wszystkim, ani marzyło się — była szczęśliwą, kochaną, kochającą, pragnęła szczęściem swem Boga wielbić, ludziom dobrze czynić, i zamykając je w najskromniejszych ramach, liczyła na to, że udziałem Jej pozostanie.

8-go sierpnia 1856 r. pisze z Kobylnik: »Jestem mądrzejszą w tęsknocie mojej, Zosico, prawda, że dobre od Was miewam listy, ale też jakoś moralnie pokrępioną się czuję....

»Wolniejszą też niż w Bachórze jestem, co do odwiedzania chorych, i chcę z tej wolności korzystać Oj, Zosico, cobym ja za to dała, ażeby wyrobić w sobie siłę woli, nie tę, która oporem się objawia, ale tę, która z najzupełniejszą uległością zgodzić się może — nie względem drugich bowiem, lecz względem siebie, mieć-bym ją rada. Jaki to fałsz, że energia kobiecie niepotrzebna! Może nie tej, która bezmyślnie idąc przed siebie, sądzi, że jak męża nie zdradzi, dziecko nakarmi, domownika nie skrzywdzi, wypełniła już cel swego przeznaczenia, a jednak, o ileż więcej ją zapytają! nie tylko, czy męża nie zdradziła, ale czy mu drogę do zbawienia ułatwiła? nie tylko, czy domownika nie skrzywdziła, ale czy mu była przykładem? czy znalazł w niej nie tylko materyalną, ale moralną pomoc? Zosiu, jak wielkiem i świętem jest przeznaczenie nasze, i jak piękną drogą, którą nam Bóg wytyczył, czemuż tak mało która z nas zrozumieć to chce? a te, które rozumiały, czemuż im tak trudno, pojęcie w czyn przeprowadzić? Na wsi tak otwarte mamy pole do działania, ta pani tak łatwo, staje się słońcem, na które wszystkie oczy zwrócone — czemuż to słońce, zamiast ogrzewać i oświecać, najczęściej émi tylko blaskiem światowym?..

»Dziwimy się i smucimy brakiem cywilizacji ludu naszego, ale skądże on ma wiedzieć o dobrodziejstwach oświaty? niech w Panu i Pani, którzy dla niego są uoso-

bieniem jej, znajdzie pomoc, wsparcie i współczucie, nie pogardzi wtedy tem, na czem niejako dotykalnie skorzysta. Niech pani, odkładając na bok wyższość i wykwiśniętość światową stanie wśród nich po prostu, jako żona, matka, gospodyni, i jako taka, będzie im wzorem, a uznają wyższość, która nie odsuwa się od nich, ale ich do siebie pociąga. Tyle o tem w tych ostatnich czasach myślałam, to Ci wytłumaczy moje słowo: »Chęć. O sobie powiem Ci jeszcze, że staram się przyjmować z wdzięcznością krzyżyk tęsknoty, jako jedyną kroplę goryczy, którą mi Bóg daje, aby przypomnieć, że ta ziemia jest padolem leż, a po niej dopiero prawdziwe szczęście, na które, cierpiąc, zasłużyć trzeba — tak sobie przynajmniej powtarzam, nie powiem, aby mnie to zupełnie uspakajało, mam chwile upadku i nieraz, ale z drugiej strony jestem tak szczęśliwą, że zebrawszy razem, wszystkie walki, upadania na siłach, zwycięstwa, szczęście i tęsknotę, możesz ze wszystkiego ten sens moralny wyciągnąć, że jestem spokojną, w wielkim i dobrem tego słowa znaczeniu, i że mi dobrze na tym świecie! oby drugim tak przezemnie było!

»W Milawczycach u Trzebińskich, jeszcze milej teraz bywać, bo jest u nich siostra Marynia, Norbertanka, której klasztor przez rząd zniesionym został, pierwszego zaraz dnia, gdy Ją poznałam, powiedziałam Władziowi, iż żałuję, że nie przed 12 kwietnia się to stało, bo kto wie? może byłabym za Jej przykładem poszła!... Ależ bo zachęcający to przykład, taki spokój maluje się na jej twarzy! dobrze zrobiła taka dusza, że od świata się odsunęła, nie byłby Jej zrozumiał...

»Z początku imponowała mi, ale to krótko trwało, bo tak umie zastosować się do każdego, że musi pociągnąć do siebie — przyjemną i swiatłą kobietę znać przez zaslonę zakonną, a przytem wesolą, naturalną, tak sobie jest, jak każda z nas, tylko w ruchach i w mowie, więcej spokoju i słodyczy... ja sobie zawsze wyobrażałam zakonnice, jak jakąś inną od nas istotę, zda-

wało mi się, że musi inaczej czuć, mówić, oniemal inaczej się ruszać i jeść, niż my — i dlatego może siostra Marynia tak mię ujęła, że w niej zobaczyłam jedną z nas, tylko lepszą.

»W niedzielę, tam przyjechałam w chwili, gdy Pani Trzebińska, jej córki, syn, zakonnica, otoczeni ludem, klęczeli przed obrazem Matki Boskiej, który jest we wsi, i głośno odmawiali litanie, po której Pani Trzebińska czytała rozdział z »Czytań Niedzielnych« ks. Antoniewicza — wszystko to razem, takie było piękne, że mi łzy w oczach stanęły. Powiedz, czy kobieta ta, tak pojmująca swe obowiązki, nie wyżej stoi od tych, których talenta i rozum, ludzie w pamięci swej przechowują?«

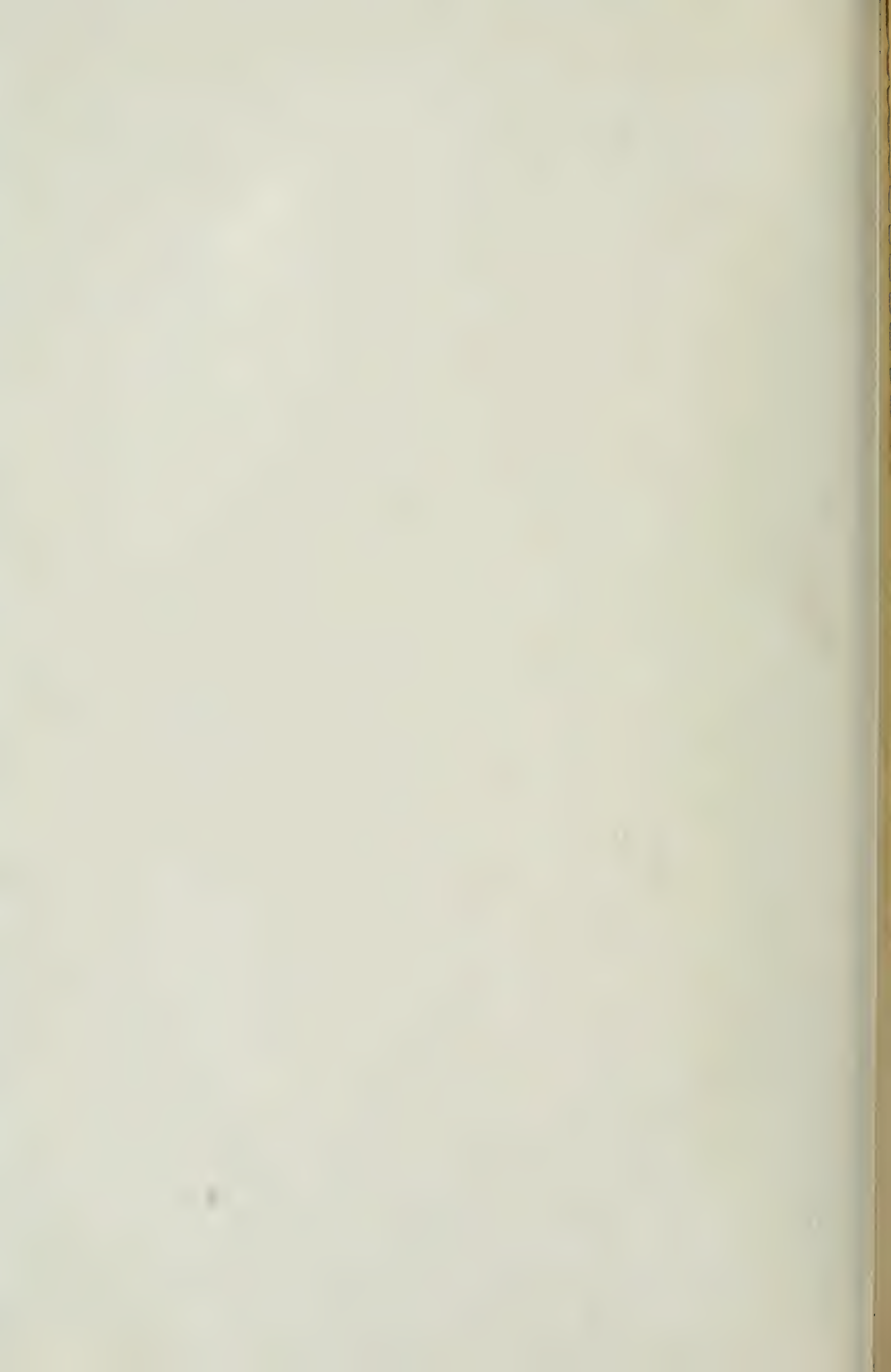
Gdy jeszcze do tych listów dodać wesołe sprawozdanie z czynności swych, podczas kilkodniowej niebytności męża, zaczętych od wyznaczenia miejsca na truskawki i »wybadania ekonoma, ile kóp wczoraj zwieźli, a ile do zwiezienia jeszcze pozostaje«, a kończących się na »Iście końskiej kuracyi, którą zaaplikowałam, ale po której pacjentowi dziś znacznie lepiej« ma się zupełny i wierny obraz, wszystkiego, czem i z czem rozpoczynała zawód swój nowy, czego pragnęła, i spodziewała się, o co Boga prosiła, i co jedno po drugim, Bóg odmówił, odebrał, w krzyż zamienił, lub krzyżem uświęcił.

Już we wrześniu tego roku 1856 zaczęła coraz częściej, i ciężiej zapadać na zdrowiu — miast nadziei zostania matką, służenia dzień po dniu Bogu i ludziom pracą swą, Bóg postawił nagi, wielki krzyż choroby, a wkoło niego dopiero, jakby z korzeni jego wyrastające, krocie krzyżyków, na każdym miejscu i w każdej chwili.

Ani w krzyżu, ani w środkach i pomocach udzielonych do dźwigania go, nic nie było nadzwyczajnego, cierpiała, upadała, znosiła, milczała — gdy nie zdołała



Wanda H. C. C. C. C.



dla miłości Bożej, starała się dla miłości ludzkiej dźwigać się, i znów ujsć kawaleczek drogi... i znów życzenie serca, Bogu poruczała, i znów chętnie przyjąc była rada nadzieję zawiedziona... i znów, nie mogąc dla Boga pracować, uczyć się chciała, jako dla Boga cierpieć; — czy mogą być, zwyklesze koleje....

Ale wszystkie te odłamki krzyża, tak małe, iż nieraz i znamienia jego na nich odnaleźć nie można, zbierać, znosić, użytkować na tę wielką mozaikę, którą kiedyś powołani będziemy przedstawić, wspaniałym obrazem, lub kupką nieużytych kamyczków; gdy się jest chorą, cierpieniem zdenerwowaną, gdy przytem i słowo i wyraz twarzy, ma być miarkowanym, by drugim ułatwić cierpienie z nami, gdy razem z nadziejami naszymi, przychodzi złożyć w ofierze nadzieje najdroższe męża i przyszłości całej — gdy za ledwo gniazdo zagrzane, trzeba je opuszczać, by w zmęczeniach długich i raz po raz daremnych kuracyi, daleko od domu szukać zdrowia, i równie ochronić się od zniechęcenia do leczenia potrzebnego, jak z drugiej strony nawyknięcia do tego, pod pozorami potrzeb zdrowia, rozwłóconego życia, co tyle ofiar pochłania....

Niech każda z nas, skupiwszy się w myśli swej, powie, czy to łatwe, czy małe zadanie? czy w tych pierwszych zaraz miesiącach cierpienia, gdyby nie wierność wszystkiemu, co obowiązek, a w obowiązku każdym Boża miara i waga, było czem już skrzywić, lub utrwalić w Niej dzieła woli i łaski Bożej?... a nie nie skrzywiła w podanych krzyżach, jak nie zmarnowała w powierzonych łaskach.

Zima i wiosna 1857 roku ciągnęły się nieprzerwanem pasmem cierpień — z Bachorza, gdzie Ją przykuły, pisze mi:

»Pozwolili po kilka godzin dziennie wstawać... i mam się szanować... szanować! Nigdybys nie odgadła, co się w tem słowie mieści! to litania cała ostrożności do

zachowania, o których pojęcia nie miałam; nie wolno mi głośniej mówić, schylić się, krzesła posunąć, książki podnieść — krótko powiedziawszy, wszystkiego tego nie wolno, co żyjącą osobę od automatu różni — i po takim dwumiesięcznym życiu, dopiero mam być zupełnie zdrową... Pod tymi warunkami, gdybym była tem, czem byłam przed rokiem, do zupełnie dobrze nigdy nie byłoby doszło, ale teraz, moja siostró droga, chociaż te warunki, z wielu powodów, stokroć mi przykrzejsze, chwytam się, oniemal, że nie z radością tego jedyne go środka wyleczenia radykalnego — po tem, możesz sobie wyobrazić, co przeszłam — miałam okropne chwile przez te ostatnie trzy tygodnie choroby — chwile zniechęce nia — ledwo, że nie do rozpacz docho dzącego, i niecierpliwości, i potem znów żalu rozdzierającego, na widok ich niespokojności, czasem byłabym rada była z łóżka wyskoczyć, by im paść do nóg i zawołać: »darujcie mi, żem taka biedna!«

»A wśród tego wszystkiego, Zosiu, Bóg mnie nie opuścił — nigdy może nie czułam Go tak blisko siebie, jak podczas tych trzech tygodni, Jego Ręka zamiast zrymającą się, i niewdzięczną, od Siebie odepchnąć, przyciągała i podnosiła ku sobie. Ile ja łask od Niego przez ten czas otrzymałam, to nie do wypowiedzenia, ile razy, gdy zdawało mi się, że mnie siły już opuszczają, uczułam się nagle wzmocnioną, ileż razy mój Anioł Stróż wstrzymał mnie od niecierpliwości! jestem przekonaną, że jeżeli potrafiłam, powierzchownie przynajmniej przez ten czas, jaką taką pogodę duszy utrzymać, to jedynie Jemu zawdzięczam — i to przekonanie tak głęboko we mnie wkorzenione, że gdy się dziwią, że mogę zno sić tę kuracyą, doznaję uczucia zawsty dzenia, jak żebym przyjmowała pochwały, innej się należące... Moja cierpliwość!... mój Boże, Zosiu, czy to nie gorzka ironia? i jakże fałszywo brzmi ta pochwała przed Tym, któremu nic skrytem nie jest!... Obraz Chrystusa, który mi przysłałaś, wisi nad mojem łóżkiem,

zdaje się spoglądać tem laskawem, a oraz pełnem wyrzutów spojrzeniem, jak żeby wymawiał, że wobec Jego cierpienia, śmiemy się na nasze krzyżyki skarżyć — Bóg dla nas umiera, a my dla Niego lekkiej przykrości znieść nie możemy — o gdyby, Zosiu, ta myśl mogła nam być ciągle przytomną, jakżeby łatwo było cierpieć!... Nabażgrałam sześć stronie, zmęczyłam się potężnie, a połowy tego, co chciałam, nie powiedziałam — teraz chciałam wypocząć, ale nie mogłam i czytać nie mogę, póki ten zaczęty list przedemną leży... Owa kryjówka w sercu, do której Ty Zosico, jedyna, masz klucz, może być przez długi czas, jak przez te trzy tygodnie, zamkniętą, ale gdy raz ją otworzę! przepadło!... im więcej się uzbierało, tem większa rewolucya między tymi różnorodnemi żywiołami i każde wyjśćby rade!...»

20-go lutego 1857 r. »Są chwile, w których mi się zdaje, że z dawnem mojem zdrowiem, przyszło [mi się na zawsze pożegnać... ale Bóg pomaga w takich chwilach... krzyż wydawałby mi się lżejszym, gdyby tylko na moich barkach ciążył, ale gorzej widzieć, jak drudzy przezemnie cierpią i jak ten brak zdrowia, nie tylko mnie fizycznie dolega, ale zarazem czyni niemożliwe szczęście drugiej osoby i całej naszej przyszłości grozić...

Z wiosną wyprawili Ją do lekarzy berlińskich, ci wysłali do wód Nauheim, tam po kilku tygodniach uznali, że kuracya Jej zaszkodziła, że trzeba inną rozpocząć, to jest, inne pasmo umęczeń nie tylko fizycznych, ale ciągłych odwlekań, zawodów i niepewności, ciągnących się rok i znów z tego czasu próby podaję kilka listów, a raczej ustępów.

Gdyby nie były napelnione rzeczami zbyt świeżemi, lub już żadnego znaczenia niemającemi, byłabym je całe przytoczyła, jedynie by wykazać, jak z tej zbolalej duszy i umęczonego serca, pełnem życiem i zdrowiem, tryskało ciągle współczucie dla każdego — i z jaką jasnością myśli, nigdy nie zamąconą ani miłością, ani niechęcią żadną wła-

sną płynęła rozumna rada — jak umiała złe przewidzieć, ku dobremu kierować, już wtedy mądrością nie tego świata, mądra, jak umiała i mogła pisać: »Zosico moja, kochajmy się tak, abyśmy nie pragnęły się widzieć szczęśliwszemi, ale lepszemi«... bo już wielką swą naukę, krzyż był rozpoczął — jeśli nie zbyt trywialnie będzie powiedzieć »na dobre«...

9-go lipca 1857 r. »Wiem, że na tę chorobę nie umrę, wiem, że jeśli nie za miesiąc, to za dwa, cztery, wyleczoną będę — ale czy Ty wiesz, co to jest być przez cztery miesiące w podobnym stanie?... tu nie chodzi o cierpienie, niech ono będzie i podwójne, a przyjmę je z radością, byleby mnie uwolniło od tych męczarni moralnych, które teraz przechodzę... o gdybym mogła tylko te słowa Naśladowania: »Weź Krzyż Twój takim, jakim jest, nie mówiąc, ani myśląc: »wolałabym inny« i dźwigaj go mężnie, wytrwale i bez szemrania« wyryć tak w sercu mojem, żeby to serce nawskróś się niemi przejęło!... ale kiedy ja taka słaba i zła, siostró moja! ledwo na chwilę podniosę się, znowu upadam i tak ciągle i ciągle... a najokropniejsze to, że zawsze mi się wydaje, że to drudzy mnie popchnęli, że gdyby nie to lub owo, nie ten list, nie to słowo, trzymałabym się silniej, a to ja, ja sama w tym liście lub słowie upatruję, wyszukuję jakiś powód usprawiedliwiający moją słabość....«

Nauheim, 21 lipca 1857 r. »Wyjeżdżamy, po tylu tygodniach lekarz zdecydował się powiedzieć, że mi te wody szkodzą — jedziemy się radzić owego sławnego Dr. S.... Jutro nie znajdę czasu na tyle, by napisać do Ciebie i teraz piszę śród pakowania, rozmowy z Mamą, na rogu stołu, na którym już do herbaty nakrywają... i dobrze tak — lepiej że mam tylko tę krótką chwilę, w usposobieniu, w jakim jestem, strach zaglądnąć do

serca, strach słowo wyrzec, bo się czuje, że to słowo w łzie zatonie...

»Przeszłam przez okropne chwile, przepisali mi dodatkową kuracją, która mi zaszkodziła, dostawałam takich boleści, że cały hotel zaalarmowałam, wszyscy rozlecieli się za lekarzami — jeszcze nigdy tak nie cierpiałam, ale podjęłabym się raz jeszcze tyle cierpieć, gdybym tem okupić mogła ich spokój, o Zosiu, Zosiu, bo te listy Babci!... stan, w którym jest Mama!... na to sił nie mam... co ta biedna Matka wycierpiała podczas tych moich boleści! gdyby były dłużej trwały, zdaje mi się, że nie ja, lecz Ona, nie byłaby wytrzymała — ale Bóg nigdy nie daje Krzyża nad siły nasze — zbyt namiętna jeszcze jest modlitwa moja, za mało zgody między sercem a usty, gdy te mówią: »Panie, nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie!« kiedyż będzie inaczej?!... o to się módl, Zosiu, nie o zdrowie dla mnie, ale o poddanie zupełne woli Bożej — to poddanie mnie tak łatwym być powinno, nie ciężki Krzyż mój, a to, co zwę nim, raczej jest nierozdzielną z życiem nieprzyjemnością.«

Jak czasem, wśród wszystkich krzyży cmentarza, najskromniejszy, najbardziej myśl i serce, i jakby duszę całą przyciąga do nieznanego grobu, który zaznacza, a od grobu do nieba, po drodze która, jak tamtej duszy, tak może dziś nam, cierpienie toruje — tak przy tym liście, pisanym gdzieś urywkami »między herbatą wieczorną, rozmową, przyjmowaniem pożegnalnych wizyt, a wreszcie« — tyloma listami, bo tyle osób »trzeba uwiadomić o zmianie naszych projektów« przy tym liście, trudno się nie zatrzymać, nie objąć myślą, o ile postąpić musiała Ta, która w początkach choroby pisała: »byłabym czasem chciała wyskoczyć z łóżka, i paść do nóg wołając, darujcie mi, żeśm taka biedna!« która po roku tych samych cierpień, tem, co jest naturą jej, nie umie nic innego powiedzieć, jenó »ale raz jeszcze podjęłabym się to cierpieć, gdybym mogła ich spokój

tem okupić!« a natychmiast, bez walki ani namysłu, w pośpiechu by list skończyć, i nic nie zaniedbać, i nikogo bez wiadomości nie zostawić, dodaje: »ale nie o zdrowie« dla mnie, o to zdrowie, które szczęściem męża, rodziców spokojem i nadzieją, całej przyszłości, nie »o zdrowie dla mnie się módl, lecz o poddanie lepsze, zupełne; nie usty, lecz sercem«. I znów z tą swoją dziecinną pokorą i prostotą, w przekonaniu, że chyba o upadkach tylko swoich dotąd mówiła, ciągnie dalej: »i tak się rzeczy składają, że już nie możemy tu na Władzia czekać, boję się, czy nie będzie mu przykro, że nie czekając na decyzję jego, udajemy się do tego lekarza, ale cóż na to poradzić, nic, Zosico, nie prawdaż? tylko z głębi serca, powiedzić: Panie, nie moja wola niech się stanie, lecz Twoja!«

»Tylko o sobie dziś mówię, egoistką jestem — dobranoc Zosico, lżej mi trochę na sercu po tej bazgraninie, pisz do Würzburga, później odemnie uczyłaś się geografii, będziesz wiedzieć jak adresować«.

Więc i wesołego słowa na zakończenie nie brak, aby smutnego wrażenia nie zostawić, aby niejako całą, jaką Ją Bóg mieć chciał, odlaną była w tym zbiedzonym, pokornym liściku.

Dziwnej jasności bywa w duszach wybranych pochód ich do Krzyża — a raczej do miłości Krzyża — a przecież najczęściej nie zrozumiało, i im samym, i tym, którzy towarzyszą — pomagają — często chcąc przeszkodzić pochodowi temu, bywają jego fazy.

To pierwsze ujrzenie krzyża, z dziecięcym wraskiem przerażenia... potem myśl się z nim oswaja — potem, choć jeszcze niechętnie, ale zmuszona uznać, że tam, gdzie stanął, jaśniej było po Nim, niż pierwej... i zaczyna się zwolna iść ku Niemu... a im bliżej, tym potężniejszym, wspanialszym się wydaje... i znów trochę bliżej... a już nie tylko wspaniałym, ale potrzebnym Go się czuje... a wreszcie... gdy się u stóp Jego stanie, już o wspaniałości, o potrzebie Jego, się zapomina, by tylko,

słabe, zmęczone dziecko, nie mogące ani objąć, ani udźwignąć, ani czasem zrozumieć go, całą słabością swą, do siły Jego się przytulić...

Ponad wszelkie drobne umęczenia i upadki Jej, tak ślicznie posuwać się zaczyna pochód duszy do Tej najwyższej miłości — miłości Krzyża — im bardziej pod jarzmem jego, tem więcej w światłościach Jego...

Bad-Baden, 9 września 1857 r. »Rok temu, już leżałam na sofie w Kobylnikach, zaczynałam już ową, od roku trwającą kuracyę — zaczynałam, pełna nadziei, że za kilka tygodni zdrową będę... dwa lata temu, o tej godzinie zamienialiśmy pierścionki zaręczynne, porównaj te trzy daty, a bez słów, zrozumiesz wszystko, czego doznaję... westchnij za mną do Boga, by oddalił wszelkie złe myśli, a dał pamięć niezatartą dobrodziejstw, które przez te dwa lata od Niego odebrałam... i módl się tylko, nie żeby Bóg oddalił odemnie obecne krzyżyki, ale żeby dał siłę dźwignania ich cierpliwie, i szczególnie, żeby dał łaskę dobrej modlitwy; ja nawet modlić się dobrze nie umiem.«

Würzburg. »Znów dwa tygodnie stracone, znów kuracya zmieniona, jeszcze raz powtarzam, módl się nie o zdrowie, ale o poddanie Woli Bożej lepsze... Mam tu kącik ulubiony, przy biurku, choć nie piszę, tu siaduję najczęściej, czasem myślą wybiegam w przyszłość, lub cofam się w przeszłość — albo łączę modlitwy moje, z modłami odbywającemi się w kościele, których odgłos tak wyraźnie nas tu dochodzi, że z okna, można być Mszy Świętej przytomną.

»Pierwszy raz, tak blisko mieszkam kościoła — mówią, że to smutno, mnie to robi zupełnie przeciwne wrażenie — takie błogie!... zdaje mi się, że w klasztorze, i całą duszę ogarnia jego święta cisza... nie smiej się ze mnie, a Władzio niech mi przebaczy tę myśl, bluźniącą szczęściu naszemu, ale mnie się nieraz wydaje, że nie życie wśród świata, lecz klasztor właściwą był moją

drogą... może Pan Bóg, byłby mi udzielił łaski odkupienia modlitwą to złe, przeciw któremu nie mam siły walczyć, i wtedy byłabym się tam, na coś więcej przydała, niż tu... kiedyś muszę Ci się wypowiadać ze wszystkich szalonych myśli, które w tym względzie, przez głowę mi przechodzą, teraz i tak zagalopowałam się za daleko».

Würzburg, 11-go października 1857 r. »Jeżeli chcesz, bym Ci całą prawdę powiedziała, to Ci powiem, że co najgorzej mnie męczy, to, iż ciągle mi się wydaje, że leczą mnie niepotrzebnie, i że gdybym była w mniej szczęśliwym położeniu i leczyć się nie mogła, dotychczas byłabym zdrową — może to szaleństwo, ale na którym, tem więcej cierpię, że czuję je nie do wyleczenia, mam słabe nerwy, a osłabiają i rozdrażniają mi je coraz bardziej kuracyami — i potem wszystko, co jest nerwowe, biorą za chorobę, *c'est un cercle vicieux*, niech mi Bóg dopomoże wyjść z niego, bez pozostawienia w niem szczęścia mego....«

27-go października. »Byłam o wiele gorzej, okropnie cierpiałam, a teraz może więcej jeszcze fizycznie i moralnie. Wszystka siła, jaką mam jest wyczerpaną, by utrzymać się jako tako powierzchownie — a dla siebie samej, już mi jej nic nie pozostaje — Panie, zmiłuj się nademną!... Ja nie narzekam, ja poddaję się zupełnie Woli Twojej, ale daj mi siły więcej, daj mi jej, nie dla siebie, ale dla drugich... moja biedna, moja ukochana Mama, ile ona cierpi, a ja dodaję Jej jeszcze cierpienia... Zosiu, módl się, abym była lepszą i silniejszą. — W tej chwili jestem samą... jest to godzina, o której zwykle wychodzimy na spacer — nie wyszłam — puściłam Mamę samą we łzach, bo w wzbronieniu się od wyjścia upatruje pogorszenie mego stanu, i rzeczywiście tak jest, wyjście jednak nie byłoby mi zaszkodziło, ale wiesz dlaczego nie poszłam? bo nie mogę, nie mam siły, znieść widoku Jej łez, bo chcę odpocząć, być chwilę samą, i chwilę nie mówić o mojej chorobie,

symptomów jej nie analizować — a Mama przez to gorzej cierpi. Mój Boże, mój Boże, jaka ja zła — Zosiu, módl się za mnie — i — nie gardz mną...

»Mama wróciła — wychodzę — ale Bóg, który na serce, nie na uczynki patrzy, w tej chwili ze smutkiem widzi błędzące swe dziecko... (Później). A zamiast to rozkapryszone dziecko ukarać i odepchnąć, przytulił, uspokoił i wysłuchał!... Cały dzień powtarzałam tylko słowa Twoje: »Jezu, zmiłuj się nademną!« i doszły do niego!...«

7-go lutego 1858 r. »Od tygodnia do tygodnia wyjazd nasz się odwleka — powraca mi ciągle dręcząca mara, że leczą mnie na chorobę, której nie mam — ale za Laską Bożą, myśl ta marą być przestała. Jest to może próba, którą Bóg na mnie zsyła, by zmierzyć siłę zaufania mego w Nim — a z tej próby, jeśli próbą, ufam, że wyjdę zwycięsko; jeżeli zaś prawdą, to co myślę... znać, że Bóg chce, aby tak było... więc czy tak, czy siak, spokojną być powinnam — ale nie wystawiaj sobie znów z tych słów, żem spokojna i poddana... wklam się coraz gorzej, bo nie chcę, byś mnie źle zrozumiała...

»Laska spokoju, którą obecnie Bóg mi użyczył, wydaje mi się czystą perłą, wrzuconą w kałużę; kałużą, moje ja ze wszystkim, co jego — słabosć, lenistwo, drażliwość, upadanie na duchu... Ot! Zosino moja, lepiej powtórzyć Ci: módl się za mnie, prosbą moją, błagającą nie o zdrowie, lecz o spokój i poddanie zupełne. »Spokój i poddanie się Tobie Panie!« to moja ciągle namiętna modlitwa, rano i wieczór, gdy doktor przychodzi i odechodzi, gdy cierpię i gdy ból folguje, jednym słowem w każdej ważniejszej chwili, te słowa mimowoli do ust się cisną — nieraz zaczynam je wymawiać, nie myśląc prawie o tem, co mówię, a gdy kilkakrotnie je powtórzę, lżej mi się robi na sercu...

14-go kwietnia 1858 r. »Chwilami, Zosino, zdaje mi się, że nie wytrzymam w tym Würzburgu, a jednak z Bogiem nie tylko wszędzie wytrzymać można, ale dobrze być powinno... okropnie jednak ciężkie położenie moje, Władzio musiał odjechać do domu, czuję, że mi gorzej, a nie śmiem nic mówić, bo zdaje się Mamie, że upadam na duchu, i że właśnie to zdemoralizowanie pochodzi z choroby nerwów... mój Boże! biedne te nerwy! ileż to rzeczy na ich karb idzie!... O, Zosino, Zosino moja, kiedy my się zobaczymy? kiedy pośmiejemy się razem? mnie tęskno za śmiechem Twoim, ja się boję zestarzyć tu na niego, rozumiesz Ty to powiedzenie? przecież ja Ciebie kiedyś zobaczę... teraz zabraniają mi nawet pisywać dłużej, i wiem, że mają słuszość... jak chory w gorączce woła: »wody, wody!« tak jabym teraz wołać rada: »spokoju! spokoju!«...

W lipcu 1858 roku skończyła się wreszcie ta długa próba — choć nie zupełnie jeszcze zdrowa powróciła do kraju i do domu. Dom nowo postawiony, na nowo się urządził... Ognisko zajaśniało, ogrzało się; wymarzone, upragnione, ciche życie rodzinne zdawało się dopiero rozkwitać... Matka i rodzeństwo na powitanie jakby nowożeńców, przyjechali — i zaraz nazajutrz czcigodna, ukochana Matka, Hrabina Zofia Ostrowska, zasłabła, a po dwutygodniowej chorobie umarła. Z podwójną siłą uderzył ten cios w biedne serce, które tak wołało: »spokoju, spokoju! «Najpierw, jako strata matki, którą kochała, jaka wielka boleść dla męża, a wreszcie jako ostateczne zniechęcenie jego do tych Kobylnik, w których ona widziała port przeciw wszelkim burzom, które dotąd ich łódką miotały. Ale nie pyta Boga, »dlaczego?«... o sobie ani myśli, ani mówi — tylko »...na widok Władzia... Zdaje mi się Zosiu, że sił nie mam, a przecież siostry najbiedniejsze, te prawdziwie sierotami zostały... a wreszcie... wreszcie i moi w Bachórze biedni, Zosico, tak wiem ile się mną naniepokoili, a trochę dare-

mno, bo Bóg, ten dobry Bóg, sił mi udzielił, może trochę więcej, na głowę cierpieć, ale zresztą dość dobrze jestem...»

W sześć miesięcy później, na wiosnę 1859 r. pierwszy raz znajduję w listach, słowa, tyle razy powtarzane mi, póty, póki Pan Bóg wedle nich, i życia Jej nie ukształcił. »Szczęście dla mnie nie jest dobre«, pisze, »ono mnie psuje, zawsze pod krzyżem lepszą się czuję, i po tem samem, mam najlepszy dowód, że te trudności i niepewności, które obecnie mi dolegają, za ledwo krzyżkiem nazwać można, nie takby się burzyło w sercu, gdybym więcej cierpiała... I co dodać jeszcze Zosino?... im bardziej ulatuje nadzieja zostania matką, tem bardziej ulatuje z nią jakaś cząstka życia mego, młodości, i wiary w przyszłość«...

Ale kiedy się ma 25 lat, za życiem, młodością i nadzieją, serce się rwie, i nie jednym słowem, ani uderzeniem, ani modlitwą, przychodzi sobie i życia swego własnego się pozbyć, by życiem łaski je zastąpić... a nie najłatwiejsze te walki, które zwycięstwo wieńczy... list z Bachorza 10-go maja 1859 świadczy także o tem:

»Jutro wyjeżdżamy, Zosiu, miesiące całe widzieć ich nie będę, a im to oddalenie moje, jednym, ciąglem będzie cierpieniem... powiedz, na to, skąd sił wzięć?... Po herbacie wyszliśmy z Mamą na galerję... noc była cudna, cicha, księżyc tak slicznie świecił... moja biedna Mameczka, ze łzami w głosie, mówiła o różnych swoich, o mnie, niespokojnościach — a ja słuchałam, i patrzyłam w świat daleki, i jak widma z przeszłości zaczęły się przesuwać po przed oczy wszystkie chwile, które w tym ogrodzie, przy tem samem świetle księżyca, przeżyłam, przemarzyłam, i Sewerynka mignęła się, i zabrzmiał w uszach nasz śmiech, gdyśmy wszystkie, dziećmi jeszcze, chodziły po tych ulicach, niby to marząc... dziwno jakos zrobiło mi się koło serca, i powiedziałam Mamie, że trzeba wrócić do pokoju, bo mi zimno, a w tem słowie, nie uwierzysz, ile prawdy było... Wracając przez

sień, pierwszą rzeczą, którą ujrzałam, był ogromny pajak, spuszcający się we drzwiach ku mnie... wiesz, że nie dzielę sympatii Twoich do tych zwierząt, dziś byłam jakaś rozmarzona i mimowoli »*Arraignée du soir, espoir*«, przyszło mi na myśl »*Espoir*«... czego?... ta grzeszna myśl błyskawicą przeleciała mi przez głowę, a jednocześnie wyraźnie coś mi szepnęło do ucha; »Łaski Bożej«... i zaraz pomyślałam, że ci to napiszę i dodam: »módl się za mnie siostró moja, bym Tej łaski godną się stała. — Dobranoc — ustami krzyżyk robię na Twem czole«...

Kobylniki 26-go maja 1859.... »Zosino... Kobylniki sprzedane... widzę stąd wrażenie jakie Ci te słowa sprawia... po własnem uczuciu, możesz mieć miarę mojego — -- nie jedną już w życiu ciężką przeszłą chwilę, ale tych walk, niepewności, sprzecznych z sobą uczuć, które od kilku tygodni sobie za plac boju serce moje obrały, nie doznałam jeszcze nigdy, ale zarazem może nigdy żadnej sprawy nie oddałam tak bezwarunkowo w Ręce Boże — modliłam się gorąco, a gdyby mi się był kto spytał, o co? nie byłabym umiała inaczej odpowiedzieć, jak że o to »aby było dobrze« ale co dobrem ja nazywałam, tego sama nie wiedziałam... Zbliżam się do Bachorza, większą część roku nie daleko od nich przepędzać będę, ale to okupuje się zerwaniem z przeszłością... powracam do kraju mego — — ale już i Kobylniki od dawna krajem moim się stały... i potem, człowiek przywiązuje się do dzieła swego, a pomimo wszystkiego, ja tu, już tak dużo małych rzeczy zrobiłam... i ten nowy dom taki śliczny — i pod drzewami takie już miłe siedzenie... któż zbada te mnogie sprzeczne uczucia serca ludzkiego i cierpię i cieszę się a górującem uczuciem jest nieograniczone poddanie się woli Bożej, pomimo którego, żeby nie przyjazd Heluni, na te ostatnie tygodnie, nie wiem, jakbym tu wytrzymała, tak jakoś przykro, być u siebie, a już nie u siebie... miło mi myśleć o ile więcej niż ja byłabym

kiedykolwiek mogła, dobrego tu czynić będą ci, co tu teraz zamieszkają, ale Zosiu!... stołków nawet tutejszych mi żal!...»

Radabym przy listach z owego czasu, uwidocznicie na jakim Ona wtedy gruncie stała i to z całą świadomością rzeczy. Ze sprzedażą majątku tego kończyła się niejako pierwsza era życia Jej małżeńskiego — spędzona wprawdzie pod krzyżem choroby, ale której jednak towarzyszyła ciągle nadzieja, że Bóg zdrowie, a ze zdrowiem, ciche, pracowite życie, w normalnych stosunkach powróci.

Teraz to wszystko się kończyło i rzeczywiście skończyło, a zaczęło życie z dnia na dzień... w mglistej przyszłości nie znajdowała żadnego punktu oparcia, praca jedynie od woli zależąca — tysiące projektów mających wszystkich wymagania zaspokoić — w zdrowiu męża pierwsze zwiastuny choroby której miał uleść, objawiające się zdenerwowaniem czyniącem wszelką cięższą pracę niemożliwą... »sprzedać wszystko i osiąść w mieście« — pisze — »walczyć nieustannie z tym frazesem i wszystko co jeszcze jest młodego, żywego, może dobrego, we mnie, oburza się na myśl, tego beczynnego, nieużytecznego życia, a jednak doszłam już chwilami do tego, Zosiu, że znajduję, że to pokusa i chyba szatan mi szepta, że Władziowi dobrzeby tam było, że w tem mieście cicho i spokojnie być może...«

Broniła więc przeciw pokusie spokoju, męża, a zarazem nie tylko nadzieje i marzenia swe, ale zasady, które sercem serca, duszą duszy Jej były... a przy walce, zawiedzeniu w przeszłości, niepewności o przyszłość... jak dziwnie spokojnie, anielsko-pokornie, rzeczy można odzywa się głos Jej.

Kobylniki 12-go lipca 1859... »W żadnej ważniejszej chwili, człowiek nie doznaje radości, w zwykłym tego słowa znaczeniu; i tak teraz — czuję szczęście zbliżenia się do rodziny, i dziękuję Bogu za nie; — ale nie

jest mi wesoło na sercu, i jakkolwiek staram się zbijać jak mogę Bachórskie trwogi, nie dziwię im się, bo gdyby nie nieograniczona ufność w Miłosierdzie Boże, sama podzielałabym je... tymczasem zaczynam po trosze zbierać moje manatki. Jest to zatrudnienie do którego mogłam się była przyzwyczaić, bo od trzech lat ciągle pakuję i rozpakowuję... ale dotąd przynajmniej była nadzieja że raz to się skończy — że raz zgromadzą się te wszystkie graty i używać się ich zacnie... a teraz... w oddalonej nawet przeszłości, nie widzę, ani gdzie, ani kiedy, wypakują się te paki... i ręce opadają patrząc na to wszystko co stąd mamy zabierać, aby leżało na jakim składzie w Krakowie, bo o tem by pomieścić w mieszkaniu miejskiem, to, co mieściło się w wygodnym domu wiejskim, ani myśleć, a może jeszcze kiedyś takowy mieć będziemy... więc trzeba to zabierać !«

Tyle pożegnania dla minionych nadziei, rozpoczętych prac, tyle zżymania się i trwogi... jak tam przed Panem serce omdlewało, to On Jeden wiedział, ale patrząc na te i następne lata Jej życia, które żadnego prawdziwego nieszczęścia nie przyniosły, nasuwa się mimowoli myśl, jak bogatymi w siły, a ubogimi w zasługi, byliśmy, dochodząc do mety, gdybyśmy tylko tyle sił zużyli po drodze, ile ich nieszczęścia nam zabrały! i Jej nie nieszczęścia prostowały drogę, choć droga przez nieszczęścia przechodziła....

Późniejsze lata były względnie swobodniejsze — nabycie nowego majątku pod samym Krakowem, urządzenie i znów pokochanie miłego i ładnego Kościelca, zawsze prosta gotowość »przydania się na coś« milczenie o codziennych małych troskach i zmęczeniach a siłą woli, Bogu oddanej, przyduszona wzmagająca się, niespokojność o zdrowie męża, »bo sama sobie nie przyznaję, że niespokojność w cierpienie już przeszła, i ze spokojem któremu nieraz sama się dziwię, oddalam wszelkie czarne

myśli, ale chwilami nie mogę nie upaść!... to wszystko, jak różnobarwną tkanką pokrywa dzieje tej duszy — miejscami tylko błyski, te jasne Boże błyski, które tak łatwo rozpoznać od ziemskich, świadczą, jak coraz miłszą Panu być musiała — takim błyskiem, pobieżna wzmianka o biednej kalece wszystkim uciążliwej, nie kalectwem, lecz usposobieniem swem, któremu nikt i nie dogodzić nie było w stanie, o tej, gdy podobno chodziło o urządzenie dla niej, o ile wiem, w Koscielcu, kąpieli siarczanych, pisze Dunia: »Ci co z powierzchowności o uczynkach sądzą, mówią, że ja jej dużo dobrego robię — a tego nikt nie wie, ile ona mnie dobrego zrobiła, ile nieraz siły, zaczerpnęłam w widoku cierpień jej, od ilu chwil zniechęcenia obronił mnie obowiązek krzątania się przy niej, przyłgnęłam też sercem do tej biednej pokurczonej istoty«. Czemu bywało to »krzątanie« w parę dni później, sama, ale już nie o sobie, lecz o drugich mówiąc wyznaje: »ciężko mi pomyśleć, że Karolcia musi zostać z tem biednem stworzeniem, bo trudnych będzie miała parę tygodni, ale Bóg jej to poświęcenie wynagrodzi łaską wytrwania w niem«...

I znów z pod codziennej tkanki, błyszczą słowa o dziecienniałym starcu, którego długimi miesiącami ugaszczala w swym domu, pielęgnując jak ojca, bawiąc jak dziecko... »biedne to zdrowie Stryja (Władysława*) coraz większych starań wymaga, piszę Ci o tem szczegółowo, bo to w tej chwili, wielkie w mem życiu zajęcie — a zarazem jeden objaw więcej, Tej niedoścignionej rozumem ludzkim Mądrości Bożej, znajdującej zawsze w Swych skarbach, na każde cierpienie, najodpowiedniejsze lekarstwo. Ile ten obowiązek ciągłych starań, ciągłej bacznosci i zajęcia się, obok wszystkich tamtych trosk i niepokojów ma dla mnie słodczy, to Jeden Bóg wie... chciałabym aby Bachorz pojął to w ca-

*) Ostrowskiego.

łości, ale od tego trzeba podobno odstąpić — co do owych »tamtych« małych trosk, cóż Ci powiem? rano w kościele proszę o łaskę ofiarowania Panu wszystkiego, co się w dniu zdarzy i służenia Mu we wszystkim, a potem... nieraz tyle napozór drobnych, trudnostek się zbierze, że nieprzebytymi wydają się zaporami i ogarniętą i odurzoną niemi się jest... i dziś tak się wszystko we mnie burzyło, gdym przyszła do kościoła, że w pierwszej chwili, słowa żadnego modlitwy znaleźć nie mogłam — klęczałam przed ołtarzem, z głową w rękach schowaną, jak to Ty ją trzymasz Zosino moja i powtarzałam tylko machinalnie: Panie uspokój, Panie oświeć«.

I musiał Pan oświecać, kiedy śród tego, jak się widzi, nie zawsze łatwo obracającego się koła, codziennych prac i zajęć, ta dwudziesto-siedmioletnia kobieta, znajdowała w sobie jasności jak te, których następny list pełny :

»Zosino, dziecię moje drogie, mówisz o tem co prawda, że trochę utrudni Ci nieraz i tak ciężkie chwile »prawda, że Bóg nie odwróci się odemnie i gdy najciężej będzie, przyjdzie w pomoc cierpiącemu Swemu dziecku?... »Zosino, nie upajajmy się własnymi słowy — nie nadużywajmy słów i uczuć — bo to życie niszczy, to sił pozbawia, a z tych w marnej i wyobraźnią wywołanej walce, zużytych sił, przyjdzie nam kiedyś zdać rachunek... potem dodajesz Zosino, że pomimo to, spokojnie Ci w duszy... a mnie się zdaje, że to dopiero droga która prowadzi do tego, by kiedyś spokojnie było: Święty, Boży spokój otrzymać, to nie dziełem jednej chwili — lecz ten dar jest tak wielkim, że gdy choć okruszyna jego, w serce wpadnie, takim światłem i ciepłem je napelnia, że upojeni tem dobrem, sądzimy, iż nigdy w tem biednem sercu, już ani ciemno, ani zimno nie będzie i zapominamy, że to światło to tylko iskierka, która jeśli nie zgaśnie, to przynajmniej nieraz jeszcze

ukryje się, zanim czystym i jasnym płomieniem zapłonie!... Ja to tak głupio piszę, że nie wiem, czy mnie zrozumiesz, a jak nie zrozumiesz, okrutną Ci się wydam... Ty i tak masz mało wiary w siebie, a ja jakbym wiarę tę jeszcze zmniejszyć chciała... ale zrozum mnie sercem, jak sercem piszę i jak nieograniczoną, świętą miłością radabym drogę przed Tobą utorować i Ciebie na tej, na której stoisz, wzmocnić i utrwalić... mówię Ci o ziemi i o ciemnościach, abys z jasnej i ciepłej atmosfery wychodząc, nie zbyt boleśnie przejętą była... a ja tak mogę o tem mówić!!... tyle razy, zdawało mi się szalonej! dlatego, że w jakiejś malej rzeczy, nie o sobie, lecz o drugich pomyślałam i że z tem dobrze mi było; — że tak zawsze już będzie, że mając drogę do spokoju, mam już i spokój i byłabym chciała całemu światu ogłosić, że mi tak błogo i tak jasno... a potem?!... A ze wszystkiego Zosino, to jedno zrozum, że Cię Kocham, i że duszę Twą nadewszystko Kocham!... I jeszcze jedno Zosiu, w tem świętem nawet uczuciu, ujęcia się za starym Twym biedactwem, niech Ci Bóg udzieli w zupełności, łaski zapomnienia i przebaczenia, nawet wtedy, gdy Ci się zdawać będzie, że już tę łaskę otrzymałaś, nie mów, że ofiara spełniona, prosz tylko i prosz ciągle, byś w niej wytrwała, bo są uczucia, których się czas odnawia, zamiast ją osłabiać. Wyrzeknijmy się siebie dla Boga, a wtedy dopiero zdrój łask spłynie na nas...»

1-go stycznia 1861... »i nazwano Imię Jego Jezus... niech to imię będzie w sercu, myślach i uczynkach naszych... daj nam to Boże obydwom, siostrze moja, iść ręką w rękę drogą Bożą, by potem żyć wiecznie razem... czyż to nie dosyć, nie nadto szczęścia, niezawisłego ani od ludzi ani od okoliczności...

»Rozpoczęłam dziś dzieło, które nie wiem czy mi się uda przeprowadzić... dostałam małą agenda, z kartką na każdy dzień roku; — chcę codziennie zapisywać w nim moje uchybienia, upadki i drobne nad sobą odniesione

zwycięstwa — jeżeli się potrafi być zupełnie szczerą ze sobą samą, to niepodobna aby z czasem, chociażby tylko upokarzając nas przed własnymi oczyma, taki spis i przegląd słabości swoich, użytecznym nie był...»

Tak wyraźnie zarysowuje się działanie łaski w tej duszy, że można ledwo że nie dojrzeć chwilę, gdy działanie to przestaje być tylko odporne, a zaczyna dodatnio Ją wzbogacać — nie był to frazes, tylko napisany, »wyrzeknijmy się siebie dla Boga !« to było odtąd hasło, każdego Jej dążenia i każdej czynności, a idąc za niem, nie tylko dusza, ale i umysł coraz szerszy widnokrąg obejmował, podczas gdy w odwrotnym kierunku, coraz ciszej i pokorniej działanie zewnętrzne ograniczało się na czynieniu spokoju wkoło siebie...

Nie dobijała się ona o ten spokój, który przywrócony lub utrzymany byłby jakąś chwałą lub odznaczeniem — ale prawdziwym kuglarzem była, w tych małych, nieuniknionych czasem, zadraśnięciach, które zdmuchnięte mijają niespostrzeżone, a zajątrzają się jednak tak łatwo !... a goją czasem tak trudno !...

Po nieszczęściach 1863 r. które nie wiem, czy między tylu cierpiącymi, ktokolwiek, silniej, szlachetniej, wszechstronniej od Niej przeboleł, taki miły, swojski, raczej zabawny niż inny, znajduję obrazek — a który przecież tak wymownie opowiada, jakie bywało w najdrobniejszych rzeczach, to działanie »jako aniołów, ciche, spokojne«.

Ciągle i coraz częściej przychodzące gwałtowne bóle głowy, zniewoliły ją do spróbowania jeszcze kuracyi homeopatycznej, pod dyrekcją jednego z wiedeńskich lekarzy. Na samą wieść o tem, wszelkie uspięne trwogi, do olbrzymich dochodzące w Bachórze rozmiarów, przez mniemanie iż chorszą, niż się przyznaje być musi, kiedy sama szuka lekarstwa — niepołamowanym potokiem się rozlały : »...zdaje się, że jak bomba wpadł mój list do Bachórze, bo odpowiedź bie-

dnej Mameczki możesz sobie wyobrazić jaką była, kiedy ją zachowałam dla siebie; Władzio miał już homeopatyczną gorączkę, by czempędzej jechać, radzić się i kuracyę rozpocząć; — a było powiedziane, że czekać będziemy na zdanie Bachórza; tymczasem pojechalismy do Krakowa i tam przez kilka dni niecierpliwie się ciągle na te nieznosne poczty, przez które listy giną, czekalismy na ową odpowiedz, którą ja w kieszeni trzymałam! nie mogę się pochwalić aby mi z tem spokojnie było, ale trochę innej biedy tamto przygluszyło i przyszedł drugi list już spokojny, i w duchu Władzia przemawiający, więc wszystko najsliczniej się ułożyło...

Z rokiem 1864 rozpoczął się szereg strat osób najbliższych i najdroższych — pierwszy poszedł mój najstarszy chłopczyzna Stefuś, którego urodzenie w 1862 r. było dla Niej »Radością, której podobnej jeszcze nie doznałam!« 16-go listopada Bóg go zabrał, pamiętam jak prosto od Jego łóżeczka, szłam do biurka by donieść Jej, że już Go niema, z tem uczuciem, że to jedno może jeszcze, jakoś, coś pomoże!

W parę miesięcy później, w lutym 1865 r. Babkę, Tę ukochaną rodziny całej Babcię, starszą siostrę mego Ojca, Konstancją z Fredrów Skrzyńską, Pan powołał, a próżnią, żadnem zastępstwem nie zapelnioną... Jej, nowym krzyżem wypelnil, a krzyżem z każdym daniem rosnącym w rozmiarach swych — choroby męża, na której lekarze się nie poznawali, a którą Ona jedna, od pierwszych chwil należycie osądziła.

Ale coraz rzadziej odzywa się w listach coś co na skargę wyglądaćby mogło — zaledwo od czasu do czasu, krótkie o sobie słowo: »Są miejsca na drodze krzyżowej, jakby podwójną warstwą cierni zaslane, tak, nie tylko krok, ale poruszenie każde na niej, nową ranę otwiera, albo dawną odnawia... ale jeśli Bóg chce mnie zbliżyć do Siebie cierpieniem, niechże Wola Jego błogosławioną będzie.

»Władzio przeraża wszystkich wychudnięciem swoim, módl się Zosiu za mnie, by to biedne serce nie zżymało się, ale w spokoju a pokorze poddało woli Bożej we wszystkim, Bóg przecież wszystko dla naszego dobra robi« i jak kluczem tą spokojną, wiarą zamykając w sercu własne udręczenie, przepychała życie codzienne, jak Bóg je dawał... Nowe ciężary były cięższe od dawniejszych, więc je przywalały, ale tamte przez to istnieć nie przestały. Administracya majątku choremu mężowi coraz uciążliwsza, coraz też mniej przynosiła, i znów sprzedaż Kościelca postanowioną została... Nic pewnego, nic stałego dnie i miesiące nie przynosiły, prócz konieczności szanowania i ratowania zdrowia Tego, w którym całe ziemskie swe szczęście była skupiła.

Przesiadali tam gdzie Jemu było lepiej, milej, częściej w Krakowie, ale więcej w Bachórze — na zimę roku 1868 wypadło Rodzicom jechać do Lwowa dla wprowadzania w świat wychowanej w Bachórze, córki owej drogiej Sewerynki Skrzyńskiej: »dziewczęcia, którego ruch każdy, tak mi jej Matkę przypomina, że w niczem oprzeć jej się nie umiem« pisze Dunia.

Ona pojechała z Rodzicami, mąż Jej jeszcze na dwa tygodnie udał się do Krakowa i w tych kilku tygodniach, choroba trawiąca go, z taką szybkością się rozwinęła, że gdy przyjechał do Lwowa. piętno śmierci było już widoczne na twarzy i postaci Jego. Pamiętam dzień tego przyjazdu — przyszedłam do niej rano, siedziała z Rodzicami przy śniadaniu — na zapytanie moje, gdzie Władysław, odrzekła, że przyjechawszy zmęczony, położył się i śpi. Dopiero gdy wszyscy skończyli śniadanie, szepnęła mi »chodź do mnie!« Szliśmy w milczeniu, bo czułam, że coś jest niezwykłego w Niej... weszliśmy do pokoju, zamknęła drzwi na klucz i dopiero upadając na kolana, ze strasznem łkaniem zawołała: »wiedziałam, że to idzie, ale nie myślałam, że tak prędko«... Nigdy nie zapomnę tej chwili, ani późniejszych...

Bez litości dla siebie była — Władysław nie czuł

się tak chorym, dziecinnie pragnął by żona, wyręczając swą Matkę, bywała z kuzynką w świecie, a potem nieraz opowiadaniem, długo się bawił — bywała więc na balach i rautach, jaką włosienicą udręczenia przyodziana, to podobno oprócz Boga, ja jedna wiedziałam, daremnie błagając, aby miłosierdzia trochę dla siebie też miała... Drobną na pozór, przykrostką, miarę wypełniła... Zgubiła na balu branzoletkę z medalionem, zawierającym gałazeczkę dzikiej eryki — tej branzoletki od dnia zaręczyn, w którym od męża ją dostała, nie była jeszcze z ręki zdjęła... stałam przy niej gdy się spostrzegła, że ją zgubiła, gdy szukano jej, gdy odnaleziono, ale z medalionem rozgniecionym i gałazeczką eryki w proch rozsypaną — była mnie za rękę uchwyciła, i tak konwulsyjnie ją ścisnęła, jak żeby ta branzoletka, ta sucha w niej gałazeczka, to było wszystko, co z szczęścia Jej pozostało!... i wtedy dopiero, podczas gdy kotylion szalał, powiedziała mi: *tu as raison, ce martyre est audessus de mes forces* i od tego dnia stanowczo od wszelkiego bywania w świecie się wymówiła. Zacytowałam ten szczegół, bo, drobny jakkolwiek był świadczy, jakie tam, oku ludzkiemu niedościgłe, walki się odbywały, by we wszystkim się ujarzmić, we wszystkim zwyciężyć...

Widzę wtedy także jej uśmiech, w łzie tonący, gdy tak pokornie a usilnie zapraszała »by panowie raczyli przyjść na partya whist« — i sama grała, rozmawiała o wszystkim, śmiała z anekdotek, które męża bawiły, a to wszystko licząc w sercu, o ile od wczoraj śmierć zbliżyła się do Tego, którego tak namiętnie i coraz namiętniej kochała...

Zanim na naleganie chorego zdolali Go ze Lwowa do Salzbrun przewieść, pisze mi na wiosnę 1868 r.: »Obecnie przy pomocy Bożej, cała siła moja w tem, że nie staram się uporządkować żadnej myśli, mogłabym prawie powiedzieć, że nie myślę wcale, gdybym nie czuła

tego władania duszy w ucisku serca, niejako fizycznym uczuciem».

Jeżeli przesadnem i nierozumiałem mogło się wydać, to co mówiłam o bogactwie Jej serca, tak dziwnie w cierpieniu, zawsze, jak chleby rozdane przez Chrystusa Pana, się rozmnażającym — list następny pisany z Salzbrun, w lipcu tego 1868 r. słowa moje wytłómaczy — przytaczam go też cały, bo dopiero z szczegółów razem w jedno związanych wieje duch, który ją ożywia!.. jak znów w każdym szczególe, wziętym pojedynczo błyszczy to, czem na ten duch ożywczy u Pana sobie zarabiała.

Zaczawszy od prostoty, od wdzięczności za każdy choćby jak małeńki kwiatusek, co Pan dał znaleźć... u podnóża Krzyża; — od współczucia dla cudzego cierpienia, aż do zmierzenia okiem tego, co Jej przeznaczone, wszystko w tym liście, zdaje mi się tak w około niej promienieć, jak nieraz słońcem oświecony, najprostszy w ołtarzu obraz niebiańskimi blaski zda się jaśnieć...

Salzbrun 7-go lipca 1868. »Moja droga, ukochana siostro! Już czwarty tydzień naszego tu pobytu, ma się ku końcowi, a jeszcze nie podzieliłam się z Tobą tem, co mi ten przeciąg czasu, cięższych i lżejszych naprzemian chwil przyniósł. Wiesz z listu Stasia, że ciężką, lecz szczęśliwą była podróż, nie wiem o ile to, że dotąd nie pisałam, przypisać trudności o wolną chwilę, czy też, cięższej do zwalczania, trudności zdania sprawy martwemi słowy, z faktów, z których każdy jest częścią życia; mówię faktów, nie myśli, nadziei, pragnień, a tę różnicę prawda Zosiu, że rozumiesz? W niej jest ogarniętą jedna z większych łask jakimi Pan Bóg krzyż mój osładza — nie uwierzysz ile sił mi udzielił, odejmując zdolność myślenia, mogę bowiem powiedzieć, że zdolność tę do pewnego stopnia utraciłam, czuję to po przymusie jaki zadać sobie muszę, gdy z kółka za-

jęć, w którym żyję, wyjść mi trzeba, by zdać z nich sprawę... ale Tobie nie wiele potrzeba, byś odtworzyła sobie całość.

»Wiesz, że nadspodziewanie dobrymi były pierwsze dni naszego tu pobytu — mimo to Dr. W... który nas tu przywiózł, odjeżdżając, radził mi, gdyby po czterech do sześciu tygodniach najdalej, żadnej, istotnej w stanie Władzia nie było zmiany, zaniechać dalszych prób, i wrócić do Kościelca, pod pozorem, że i tam kuracją winogronową robić można, a właściwie — — — żeby być w domu...

»Pisuję do Bachorza wszystko, sumiennie jak każdy symptomat lepszy tak i gorszy notuję — ale tej rady, nie miałam serca Im udzielić — ona została wyłączną moją własnością i Ty nie mów o tem, wiesz jak lotnemi są słowa.

»Po wyjeździe Dr. W... było znów pogorszenie w stanie płuc, nie zapalenie, jak poprzednio, ale rodzaj kongestyi, która powiększyła chroniczne zapalenie — teraz złe wróciło w dawne swoje granice, już poraz trzeci, odkąd tu jesteśmy, pluje krwią — tutejszy lekarz mówi, że płuca Jego, są w stanie jątrzącej się rany, więc że jak z każdą inną przeprowadzić się musi proces gojenia — chodzi teraz o to, czy siły wycieńczone tamtą chorobą, proces ten przebyć będą w stanie...

»Dotąd niema cienia polepszenia, ale jest polepszenie w stanie Jego — czuje się lepiej... różnica jaką w tym względzie robię, wyda się niezrozumiałą, a jednak tak jest, a nie myśl abym w zbyt dużym wymaganiu więcej, za to co jest, wdzięczną nie była — zamykam oczy na przyszłość, nie mogę nie widzieć, ale nie patrzę, i wszelkimi siłami duszy, staram się używać na tem co Pan Bóg daje w chwili obecnej i czuję się wypoczętą, niech to Ci będzie zaspokojeniem, w myśli o mnie.

»Z materialnych względów, dobrze nam tu zupełnie, Władziowi miłym jest Salzbrun, pomieszkamie mamy

dobrze i ładnie, z dużą galeryą i nieocenionym ogródkiem, do którego każdej chwili, prosto z pokoju wyjść można, i do którego sercem przylgnęłam, to Ci powie, czem jest dla mnie — kucharza mamy swego, nie wiem, jak bylibyśmy sobie bez niego poradzi — gospodarstwo, więcej niż poczciwi; i to także Łaska Pana Boga, by trafić na taki dom i takich ludzi!... ona jest tego rodzaju, przed którą, zrozumianą wyplakać się można i nieraz, gdy chwilę z nią pogadam, dobrze mi po tem... a wiesz, kogo mi ta prosta niemiecka »Hausfrau« przypomina? Ciebie! — i to czasem tak żywo, i w sposób, o którym nie mogę wytrzymać, by Ci nie powiedzieć. — Straciła tej zimy ośmioletnią dziewczynkę — Pan Bóg ją zabrał, jak Twego Stefuśka, w trzech dniach na szkarlatynę i płacze ją, jak Ty Twego... każda z innego świata, tak daleko stoicie od siebie, tak różny stopień wykształcenia, a czasem gdy mówi o tem dziecku, zdaje mi się, że słowa Twoje słyszę!... ma jeszcze dwoje dzieci, dziewczynkę i kilkumiesięcznego chłopaka, który mi także Ciebie, bo Romtusia przypomina... i widać, że kocha je bardzo ale to już nie tamtą miłością »für Gretchen war ich alles!«... Moja Zosino, jakby się to dziwnem komu wydało, ktoby list ten czytał, żeby, mając o tylu rzeczach do mówienia między sobą, żebym Ci pisała o Pani Schmidt i wątpię, by któremu z tutejszych lokatorów przyszło na myśl, by było co do powiedzenia, o tej młodej, ale steranej kobiecie o żywych oczach, a łagodnym uśmiechu, która cały dzień krząta się przy gospodarstwie i dzieciach — może gdybym i ja nie była pod krzyżem, nie byłabym nic innego widziała, jak, że »mają śliczny dom, i kochają się«, ale krzyż własny, to klucz najpewniejszy do cierpiącego serca i nim, a nie moją łamaną niemiecczyną, zrozumiała nasza gospodyni, że może mi mówić o ośmioletnim życiu swojej Gretchen, mówić o jej upodobaniach, zwyczajach, mówić nawet o sukniach, które nosiła, o tem wszystkim, co »die Leute verstehen es nicht!«... ale czego się nie do-

myśla, to że nieraz, słuchając jej, obok współczucia dla niej, mam przed oczyma boleść Twoją, moja Zosino...

»Tyle o tem namazałam, a trzeba koniecznie powiedzieć coś, i o przyszłości — wątpię, bym tak prędko znów napisać mogła.

»W Bachórze żyją ciągle w projektach... jest to jedyna kropelka goryczy, domieszana do listów, które stamtąd odbieram, listów, których spokój, jest szczytem poświęcenia ze strony biednej Mamy — wiem, że wywalczony i dla mnie tylko, ale nie mniej, egoistycznie używam go — tylko projekta! projekta, czem są dla mnie, trudno opisać.

»Gdyśmy wyjeżdżali, było niby to powiedziane, że jeśli żętyca pomoże, pojedziemy na winogrona do Meranu, potem do Wenecyi na zimę, najwięcej zgodne z życzeniem Władzia siedzenie tu jak najdłużej... pije żętycę, i dobrze ją znosi — więcej nad to wiedzieć nie chcę, w stanie, w jakim jest, znajduję, że jechać gdziekolwiek można tylko na mocy słów takich, jakimi były Ziembickiego o Salzbrun, »to jest jedyna nadzieja« — na to co robić, jeżeli z woli Bożej ona zawiedzie, mam radę Dra W... wracania do domu — a o tem, co robić, jeżeli będzie lepiej... nie mogę jeszcze w tej chwili myśleć. Władzio o wyjeździe ani słyszeć nie chce, za to projektów oddalonych sięgających przyszłości, co nie miara! przyczynia się do tego nadzieja sprzedaży Kościelca, która dziś się rozstrzyga, ale nie czekam z wyprawieniem tego listu na doniesienie Ci o tem, choć to niby żywotna kwestya, ale wiesz, czem dla mnie teraz, tego rodzaju żywotne kwestye — znajduje się jednak w sercu mimo wszystkiego, miejsce na uczucie żalu za tym biednym Kościelcem; a z drugiej strony, jeżeli nam Pan Bóg da, zimę tę we Włoszech przepędzić, sprzedaż ta, wielką byłaby ulgą...

»Ty się mną nie troszcz, wiesz, co mam przeważnie w tej chwili na myśli? jak na Bachórze spadnie wiadomość o odjeździe Stasia do Kościelca, a choć mi bra-

kuje tu bardzo poczciwość jego, to nie w sposób męczący. Rano o godz. w pół do 6-ej chodzę do kościoła, jest dość daleko, więc mam i ruch — mam ogródek, jeździliśmy raz na spacer i jeżeli będzie pogoda, może Pan Bóg pozwoli więcej takich spacerów; masz w tem zarazem dowód polepszenia w stanie Władzia, a w tej długiej bazgrocie, którą wprawdzie trzeci dzień już pi-szę, dowód, że zmęczoną nie jestem. Pan Bóg dobry, siostró moja, niech Imię Jego błogosławione będzie! dziękuj Mu za mnie, i proś o siły więcej...

»Napisz mi długo, obszernie, o sobie, o wszystkich najdrobniejszych szczegółach życia Twojego, z którem ostatnia nasza rozmowa, jeszcze bardziej mię połączyła. Jak idą lekcye z Iziem? jak rozwijanie się Oleszka? o tamte dwie uśmiechnięte facyatki, mniej jest do pytania, ale nie mniej do pisania. Tulę Cię wraz z czwórką Twoją do serca mego — na ten list zbieram się od dwóch tygodni, niech to drogiej Twej Matce wytłumaczy milczenie moje względem Niej... napisz dużo o dzieciach, ich conceptach, o starej lipie, o Twojej Arabce *) o wszystkim — to taka dobra chwila, gdy list Twój czytam... o Zosino moja, i te dni takimi, jakimi są, takbym zatrzymać rada!... dobrze mi tu Zosino, choć ciężko, a koniec każdego dnia serce ściska«...

Jeszcze raz 3-go września pisze:

»Należy Ci się parę słów, masz do nich prawo, myślą i modlitwą, którą czuję, a nie mniej radabym nieustannie wołać do Ciebie: »módl się, módl się za mnie, niech prośba Twoja przebije tę coraz grubszą zaporę, jaką namiętność ziemską stawia między wolą moją, a wolą Bożą... wolą moją dopominającą się coraz natarczywiej, o kilka miesięcy jeszcze — nie lepszych już, ale takich, jak obecne... a doktor powiedział mi, że nie powinnam tego pragnąć, bo później może bardzo

*) Wierzchowcu.

cierpieć — teraz zaś niema żadnych gwałtownych bólów, tylko wzmagające się osłabienie...

»Nie bierz nieobecności Stasia, za obciążenie mego krzyża, on mi jest drogą opieką i niech mu Bóg wynagrodzi poświęcenie dla Władzia i telegrafowałam po niego — dla niego, ale co do mnie, to mam uczucie, że gdybym teraz, z Władziem na puszczy Sahary się znajdowała — nie miałabym uczucia osamotnienia, ani oglądałabym się za pomocą dla siebie...

»Tu już pozostać dłużej nie można, trzeba myśleć o dostaniu się do Wrocławia... oto wszystko Zosino moja, pisz o wszystkim, czyż dlatego, że ja pod krzyżem, ma Ci być mniej dotkliwym to, co Ci Bóg zsyla? Donies, na czem stanęło z... ja znajduję, że mając przekonanie, iż to dobre, choćby było z przykrością połączone, główne dobro powinno wziąć górę... Czyś odebrała moją robotę... od ostatniego Twego listu, polecając Was Bogu, mam w szczególności Twego Olecha na myśli, niech Cię Bóg w tem pocieszy«.

Trudno, zdaje mi się o miłszy i zupełniejszy wyraz swobody »dzieci Bożych« — niż z tych listów przemawia; po nich, już tylko opowiadanie naocznego świadka, tych ostatnich dni, od wdowieństwa ją dzielących — przytaczam:

»Ujrawszy mnie rozplakała się, co tak rzadkim było u Niej objawem, ale natychmiast powściągnęła się, mówiąc: »nie trzeba się rozczulać« — i po chwili wróciła do pokoju Władzia, gdzie wszystkie noce spędzała, rozmawiając z nim, gdy miał chęć do rozmowy, drzemając, gdy spał, a zrywając się do posługi Jego, skoro się ruszył.

»Nazajutrz ujrzałam Ją, jak zawsze starannie ubraną i z twarzą tak pogodną, że i wypoczętą się zdawała — a zajętą jedynie tem, by dla chorego i przy nim, wszystko prawie świętecznie wyglądało...

»W przeddzień wyjazdu, wypadaly imieniny Wła-

dzia, dbał o to zawsze, by obchodzono je wesoło, podczas obiadu, trzeba więc było iść do niego, pijąc zdrowie Jego; — to już było nad siły Duni, wychodząc z pokoju męża, uciekła do ogrodu, w napadzie rozpacz, jakiej nigdy u niej nie widziałam.

»Nazajutrz wyruszyliśmy do stacyi, pieszo, do przewiezienia bowiem Władzia, był sporządzony kosz, w którym jak w łóżku leżał... przy tej więc lektyce szliśmy, na dworcu wstawiono kosz i dla nas krzesła do towarowego wagonu i tak odbyliśmy tę sześciogodzinną podróż.

»W Wrocławiu pomieszkanie w prywatnym domu mieliśmy najęte, lecz gospodarz, widząc, jak chorym był nasz nieborak, brutalnie i nielitościwie zabronił nam wstępu.

»Zatargi z nim trwały przeszło godzinę, podczas której kosz postawili w bramie; — na ciche pytania chorego, czemu nie wynoszą go na schody, raz po raz Duni tylko uspokajająco odpowiadała, że jeszcze pokoje nie gotowe i znów wracała z anielską, ani na chwilę nie utraconą cierpliwością, do gospodarza, zaklinając, by się nad nimi zmiłował... ale nic otrzymać nie mogła, choć kamienie byłby zdołał poruszyć, widok tej roznionej błagającej twarzyczki — raz tylko, jakby sama do siebie powiedziała: »I nie znaleźli miejsca w gospodzie!« — a później nieraz mi mówiła, że z serca całego, owemu gospodarzowi przebaczyła...

»Wreszcie lekarz groźbą, a my złożeniem kilkuset talarów, otrzymaliśmy, że nas do pomieszkania wpuszczono.

»Po dwóch dniach dziwnie dobrych, nastąpiło znaczne pogorszenie — Duni natychmiast posłała po księdza, sama wszystko przy chorym, do udzielenia mu ostatnich Sakramentów Św. przyrządzając — ani na chwilę go nie odstępując ani żalowi swemu się nie poddając.

»Przyjął Święte Oleje, z zupełną przytomnością; od godz. 3-ej do 6-ej konał, trzymając ciągle rękę Duni, z oczami w Nią wlepionemi, całując obrączkę swą słu-

bną, zanim ją w ręce żony oddał, urywanemi słowy raz jeszcze ją pożegnał i spokojnie o 6-ej ducha oddał...

»Sług swoich nie mieliśmy, ale już przez te dwa dni tak była pozyskała cześć i przywiązanie domu całego, że jakiejby była zażądała pomocy, taką byłaby miała, ale wolała wszystkie ostatnie usługi sama Mu oddać — dopiero potem, lecąc ze znużenia, chciała usnąć — ale pomimo pozornego porządku pomieszkania, w pokoju, gdzie się schroniła, pluskwy oka zmrużyć Jej nie dały — ale nic nie było w stanie cierpliwości Jej wyczerpać — była nadnaturalnie spokojną i słodką we wszystkim, widocznie dźwigała Ją z jednej strony wielkość ofiary uczynionej, z drugiej wdzięczność ku Bogu, że w Nim i z Nim, spoczęła ta ukochana dusza.

»Rano poszła na Mszę Św., potem cały dzień siedziała przy zwłokach modląc się.»

Jeszcze muszę tu przytoczyć, co tyle razy od Niej słyszałam, a zawsze z wyrazem tego gorącego dziękczynienia, które każdy krzyż prawie, z Jej serca wydobywał: »jaki Bóg dobry! jaki mądry! i jaki dobry!« i opowiadała, jak miłościwie przygotowywał Ją do tego ciosu, stopniując modlitwę Jej, jako, gdy pierwszy strach na Nią padł, prosiła tylko o zdrowie dla męża, choćby już bez szczęścia, później o życie, choćby bez zdrowia... potem o śmierć szczęśliwą... a wreszcie już tylko, o śmierć dobrą... i dodawała: »i wysłuchał Pan Jezus, w tem, co jedno potrzebne było!... i jaki Bóg dobry! że zabierając szczęście, tak od razu, z korzeniem jakoś je wyrwał, że już nigdy nie przyszła nawet myśl, szukania go na ziemi! tak zawsze sobie myślę, widząc wdowy idące za męża, jak bardzo Bóg był dla mnie miłościwy, że tak odrazu wszystko się skończyło! Taki Bóg dobry!...

Miała lat trzydzieści pięć, gdy tak wszystko się skończyło.

Była więc wdową i prawdziwą wdową przed Bogiem i ludźmi, w myśli, sercu i uczynkach swoich, do śmierci pozostała — na tym punkcie, nawet życzenie Matki, by zdjęła żałobę, powróciła do życia bardziej światowego, nie tylko zmienić, ale nawet zachwiać nigdy postanowienia Jej nie zdołało....

Od tej chwili nie ziemia, bo na tej za wiele jeszcze miłości rozdawała i łez ocierała, by mogła jej się stać obojętną — lecz świat istnieć dla niej przestał... od tego co w nim obowiązkiem było, nie uchyliła się nigdy, ale z jaką to nieraz ofiarą połączone było, tego nie domyślali się ci, którzy patrzyli na tę spokojną twarz, jasne wejrzenie i uśmiech, a odzież niezmiennie czarną, lecz kiru wszelkiego pozbawioną i zawsze świeżą, a oku miłą....

W układzie, mowie, zawsze gotowem zajęciu się, czy to biedą, czy radością drugich, zmienionego nic nie było, a jednak zdaje mi się, czytając pierwszy Jej, z czarną obwódką list, że innej słucham istoty, niż Tej, która przed dwoma miesiącami, o *Gretchen* pisała....

Bachórz, 19 listopada 1868 r.

»Dziś sześć tygodni, jak stąd wyjechałaś. Dawniej, gdy Pan Bóg zesłał krzyż, tak żywo czułam Jego potrzebę, że mimo niedostateczności poddania, czułam się pod nim lepszą; — teraz — wierzę wiarą, jaką się ma

w nieomylność rozporządzeń Bożych, że ten a nie inny, jest mej duszy potrzebny — ale uczuciem ogarniającem mnie całą, i może najcięższem do zniesienia, jest zwątpienie o zdolności uczynienia czegokolwiek dobrego, przyczynienia się do szczęścia drugich... Czasem myślę, że tak wyczerpałam siły na spójność zewnętrzną, który ludzie sławią, że dla Pana Boga, nic nie pozostało... sześć całych, długich tych tygodni, nie pisałam do Ciebie, i wszystko w mojej głowie się pogmatwało... ale Ty to rozplączesz — a nadewszystko to zrozum, że odrętwiałość, którą ogarniętą jestem, nie tyczy się, ani w najmniejszej części, moich drogich, i Twoje listy, są mi zupełnie, zupełnie tem, czem dawniej.

»Może jako zrównoważenie ciemności wewnętrznych, w jakich błądzi moja dusza, daje jej Bóg, jasnieszy niż dotąd, pogląd na cierpienia drugich, i zdolność większą współcierpienia z niemi — obym nią zmazać mogła nieudolność własną w dźwiganiu krzyża!

»Dwie wielkie boleści obity się teraz o mnie« — po szczegółowem, a pulsującym niejako, współczuciem, opisie dwóch śmierci, z których jedna bez Boga, pisze dalej: »a mnie, siostrze moja, niech Bóg udzieli łaski dziękczynienia Mu każdem tchnieniem życia mego, za tę najwyższą, nie ziemską pociechę, którą nam opromienił chwilę rozłączenia... gdy myślę o tych śmierciach, a potem staje mi przed oczyma Władzio, jak leżał z krzyżem na piersiach, a spokojem na twarzy, zdaje mi się, że dusza moja cała powinna rozplýwać się nieustannie w akcie dziękczynienia, a nie gubić w szamotaniu z tęsknotą, żalem, próżnią... tak pusto, tak smutno, tak okropnie mi ciężko, a Pan Bóg taki dobry!!! Po ludzku rzeczy sądząc, zdaje mi się, że nie podolałam podróży do Krakowa i Kościelca, której pragnę... pragnę widzieć siostry, stryja — a potem trzeba coś i o losie tego biednego Kościelca postanowić... jednym słowem, trzeba jechać, i jakoś to będzie«...

»Nie, nie najcięższymi były chwile, z Tobą tu prze-

byte«, pisze w parę miesięcy później — biedni moi, tak się silą, by nadać memu krzyżowi kształt, któryby mi mniej dolegał! a nie chcą zrozumieć, że to nie ludzkiego dzieła sprawą, stać się może... z żony Jego stałam się wdową po nim, a nadto straszne słowo, nie wiem, czy mi nie straszniejsze, nie wymówione, lecz w życie wchodzące stanowisko ex »panny Duni«... o Zosino moja, wiedziałam, że trzeba będzie wrócić do zwykłego trybu życia, ależ jeszcze trzech miesięcy niema! ale nie myśl podług tego, abym szukała, ani Ty dla mnie nie szukaj innego życia — chcę przy tem pozostać... i jeżeli w słabości mojej zżymam się na powrót do zwykłych jego kolei, nie mniej wolać chcę właśnie, by tak, a nie inaczej było«...

Bachórz, 4 marca 1869 r. »... pamiętam, że w bardzo młodocianych marzeniach, układałam sobie, że na starość będę jedną z tych kuzynek, »ku ogólnej pomocy«... nie uwierzysz, jak często teraz, przypomina mi się to marzenie i jaką ma w sobie uspakajającą własność. Ile razy dusza, zwalczona bezsilnem szamotaniem się z tęsknotą, i szarpaniem tych nitek, któremi krzyż ze sercem spojony, zawoła do Pana, o pomoc ze szczerem pragnieniem takowej — odzywa mi się, szmerem do spoczynku, kołyszącem to marzenie dawnych lat, w których lepszą byłam, niż dzisiaj!...

»Zdaje mi się, że rozgorączkowane dziecko, prędzej cicha nuta znajomej pieśni do snu ukołysze, niż słowa opowiadania jakiego. Otóż mam uczucie, że tak ze mną się dzieje; — przyjmuję uspokojenie, jakie mi przynosi, objijająca się o uszy melodia, lecz za słabą jeszcze jestem, by dobrać do niej słowa, za słabą do przyodzia-
nia niejako w szaty, tak zwanych projektów na przyszłość tego, co w tej przyszłości przesuwają się za ledwo dostrzeżonem światełkiem, ale światełkiem, na które czuję, że Bóg chce, abym patrzała.

»Ty, siostró moja, nie utraciłaś mnie w przeszłości;

przez te 12 lat nigdzie, w niczem, nie czuję się od Ciebie oddaloną, a teraz — bez cienia nawet gorzycy, iż to krzyżem wdowienstwa Bóg uczynił, czuję się jeszcze zbliżoną do Ciebie... a jeśli nie teraz jeszcze, to w przyszłości, gdy mi Pan Bóg da, tak się z krzyżem zespolię, bym umiała z nim iść, gdzie Bóg każe, a nie stać tylko, ciężarem jego przywalona... siostró moja, módl się za mnie, i ze mną, bym nie tylko Tobie, boć to łatwo przyjdzie, ale wszystkim w przyszłości mogła być miłą, i zdać się jeszcze na coś...

Jasnym dziś światłem świeci owo «światelko», na które Bóg chciał, aby patrzała... łączy się w myśli mimowoli z modlitwą ową dzieciinną, o jedność w rodzinie, łączy z tą nieprzyznaną i «błuzniącą szczęściu naszemu» — tęsknotą za ciszą klasztorną — łączy z tą przyszłością, tak pełne uczynków miłości, iż nawet silić się nie można na zliczenie i opowiedzenie ich... namaszczeniem powołania Bożego zaznacza, cichy Jej żywot, i dziś już wznosi się w całej swej cudownej pełni, chór ten, który każde życie wydać powinno, gdybysmy chcieli lepiej słuchać i odpowiadać... chór Bożych łask... i dobrej woli ludzkiej...

Patrzała więc w światelko i wiernie szła za nim. W parę tygodni później, pisze mi o pewnym gracyaliście, zamieszkałym od lat w Bachórze, który odwdzięczał się rodzinie Skrzyńskich za zapewniony do śmierci dobrobyt, istną muzyką przyszłości, którą na tle niewynalezionej jeszcze wówczas, bezwyznaniowstwa i nihilizmu, wygrywał i rozpowszechniał... otóż doniosłszy o ciężkiej i długiej jego chorobie, dodaje: «Raz po pierwszym śniadaniu, i znów wieczorem, idę do biednego K..., ciągnie jeszcze nieborak, i może pociągnie dłuższy czas — co się tam w duszy jego dzieje, nie wiem, mam uczucie, że bardzo biedna, i bardzo modlitw potrzebuje, pomimo, że się spowiadał, ale o ile przed spowiedzią wywoływał rozmowy treści religijnej, będące mu potem sposobnością do wygadywania, o tyle teraz milczy w tym

względzie, nawet o odbytej spowiedzi, ani słówkiem mi nie wspomniał, może to i dobry znak«. — I znów później, o tym samym, to spokojne, obiektywnie rzecz traktujące opowiadanie, które dowodząc, jak czynione było to, co Bóg dał uczynić, zarazem też zda się być żywym wzorem słów, O. Jackowskiego na pogrzebie Jej »umiała ze złego — uczynić mniej złym, z niezupełnie złego — dobrym, z dobrego — lepszym!«

Po kilkonastodniowej niebytności w Bachórze pisze: »biednego K... już nie zastałam, tylko na pogrzeb jego trafiłam. Dniem przed śmiercią spowiadał się i w obecności całego zgromadzonego dworu, Komunię Świętą i Ostatnie Namaszczenie przyjął — jak Bóg w łasce swej uwolnił sumienie jego od ostatniego zgorszenia, które tak łatwo mógł śmiercią swą dać, tak ufam, że w Miłosierdziu Swem policzy, przezwyciężenie, pragnienie wiary, i wszystkie walki, któremi ta biedna dusza do ostatka prawie, umęczoną była... Nie trap się tem dla mnie, że nie byłam przy nim — prawda, że w pierwszej chwili, ścisnęło mi się bardzo serce, ale nie niepokojącym ciężarem — nie mam uczucia, abym mu była była w tych ostatnich chwilach potrzebną, i przykro mi było, dla mnie, ale nie dla niego«.

Całą naukę, mieszczą w sobie te dwa listy, tem, co mówią, i o czem milczą, jak prosto mówią — jak prosto o wszystko, co nie Boże, nie dbając — nie wspominają też nawet.

Szukała spełnienia woli Bożej podwójnie w uczynkach miłosierdzia, bo jak drugim, tak i sobie chciała w Nim, uczynić łatwiejszem dźwiganie krzyża, to też z całej okolicy gromady ubogich chorych, kalek, kobiet z dziećmi, zaczęły o wszystkich godzinach, oblegać dwór bachórski, nieraz natrętnością niecierpliwiać wszystkich, prócz Jej, która chorszą i biedniejszą i więcej ratunku od ich bied oczekującą się czuła, niż najchorszy i najbiedniejszy, od Jej miłosierdzia wyglądał go, to też i niecierpliwe słowo, nieraz w Jej sercu głębiej się zaryło,

niż w uwadze nawet, czekających na Nią nieboraków... ale i w tem nie szukała siebie — ubogim dała więc ranek cały; rodzicom, rodzinie — resztę dnia.

W listach tygodniami całymi wzmianki o Jej wewnętrznem życiu niema, bo skoro tknie przedmiotu tego, wszystkie bole się odnawiają, »wszystko, co mnie otacza, wydaje mi się snem, a rzeczywistością ten pokój, w którym rok temu byłam i którego sprzęty wszystkie, tak mam przed oczyma, iż wydaje mi się niepodobnem, abym nie te, lecz inną ręką dotykała...

»Pojutrze Jego imieniny, przy łóżku Jego, pilismy zdrowie Jego — i wtedy błyskawicą przeleciała mi po przed oczy przyszłość moja... wśród największego późniejszego i obecnego rozdarcia, nie zapomniałam bólu tej chwili, ale niech mi Pan Bóg zapomnieć raczy, jak wtedy, uciekwszy na galerję, namiętnie wołałam, że nie chcę się poddać, że nie chcę, by on umarł!... i we cztery dni potem, wszystko się skończyło i trzeba było się poddać i trzeba żyć samej, Zosino moja... czemu to wszystko napisałam?... nie wiem, zamiast łez, słów się potok na papier wylał... Bóg z Tobą i Wami, niech cierpieniem mojem, szczęście Ci uproszę i błogosławieństw krocie»...

Trzy lata w ten sposób przeżyła — jako pragnęła, stając się coraz miłszą wszystkim i wszędzie »przydając się na coś«... I znów znalazła się przed długą próbą, ścielącą drogę do nowego rozstania, do większego osierocenia i znów spokojem, jasnością duszy i modlitwy swej odprowadzając do wrot wieczności drogą istotę, nie tylko ją, ale rodzinę całą, ku Bogu dźwigała własnym cierpieniem — w lutym 1872 r., Matka zachorowała i po trzech miesiącach mук, które możnaby jednem konaniem nazwać, umarła 9-go maja.

Najwierniej malujemy się sami, gdy bezwiednie to czynimy — dla tego zamiast przytaczać zdania tych, którzy wówczas przy Niej byli — przepisuję list w ty-

dzień po tej nowej stacyi na drodze krzyżowej — pisanym:

»Od kilku godzin jesteśmy sami... »tak sami! tak sami!« jak biedactwo moje ukochane powtarzało, w tych ostatnich męczeńskich dwunastu godzinach, uwieńczających trzechmiesięczne cierpienie.... I czy Ty wiesz, Zosiu, że ja w ostatniej minucie nie byłam przy Niej... siedziałam przy Niej na kanapce, gdy powiedziała »chciałabym spać« i zasnęła, oddychając spokojnie... zawołali mnie, aby coś zjeść, wstałam, i jak na mojem ręku leżała, tak rękę Zdzisia w miejsce mojej podsunęłam, a Sewercio u nóg Jej siedział — więcej nikogo w pokoju nie było — po strasznych przeszłych konaniach, dziwny spokój był wszystkich ogarnął. W kilka minut potem przysłał Zdziś po mnie Sewercia, bo mu się zdawało, że słabiej oddycha — ja już wstawałam od stołu, weszłam napowrót spokojnie do pokoju, rękę wsunęłam pod rękę Zdzisia i siadłam na mojem miejscu — po raz ostatni... już wtedy nie żyła... Zdziś mówił, że nawet nie drgnęła... Pan Bóg tak chciał, Zosiu moja — najlepszy dowód Jego widocznej w tem woli, iż to, że w tej ostatniej sekundzie nie byłam, tylko błyskiem przeszło mi serce, a teraz, nie zdaje mi się przynajmniej, bym na tem szczególnie cierpiała... jeżeli komu, to Zdzisiowi się należało, by na jego ręku skończyła... takim był synem dla Niej... takim bratem dla mnie....

»Wczoraj na tej drogiej Bachórskiej galeryi, od której tak daleko w tej chwili odleciałam, a na której żyć dalej pragnę — list ten zaczęłam — dziś byłam u spowiedzi — potem śniadanie z Papą — Papa wyjechał na koniu... ja porobiłam rachunki i wróciłam do Ciebie, Zosino — piszę, w pokoju Mamy — stąd pisywać, stąd gospodarować będę.... Zosiu, Zosiu, nie wystawiaj sobie mnie więcej poddaną, niż jestem.... Pan Bóg mnie trzyma, to pewne, a mimo to, nie raz, ale sto razy dziennie, wyrwać się usiłuję z rąk Jego i zajrzeć w tę ciemną przepaść tęsknoty, którą czuję przed sobą... i znów wydaje

mi się, że nie podolam... módl się, bym ze siebie wyjść potrafiła... miłością Jej ukolysana, pierwszy krzyż, zbytecznie piescilam, obym się do tego, cała przybić mogła. Nie przybiła, lecz spoiła się z nim, tak, że wkrótce znów w tych nowych kolejach, życie się ustaliło, jak żeby nie było ani zaznało, ani utraciło innych — pomimo wznowionych cierpień fizycznych, «co musi mieć swój cel osobny», pisze w jesieni 1872 r.: «bo inaczej nie obciążałby mi Pan Bóg krzyża mego, tak bardzo dokuczliwym dodatkiem i gdyby nie to przekonanie, żywą Łaską podtrzymane... byłoby czasem prawie nie do zniesienia... Przez te ostatnie tygodnie, Bachórz był ciągle przepelniony gośćmi, a ja całymi nocami ani oka zmrużyć, dla bólu nie mogłam — zdaje mi się, że dziesięć lat od maja mi przybyło». Pomimo nie jednej trudności i ciężkości nowego położenia, nie tylko przez szczególniejszą miłość, która łączyła Ją z Ojcem, ale także przez wielkie podobieństwo natur, upodobań, sympatyą, jaka między nimi była — zaczęła przyzwyczajając się i Ignąć do życia, jak Bóg kształcić się je zdawał — a przynajmniej posłuszeństwo Woli Jego, doskonając się łatwiejszem się stawało, gdy nagle w niespełna w piętnastu miesiący po śmierci matki — Pan zażądał i tej ostatniej pozostałej miłości, opieki, ostatni z ziemią wiążący ją węzeł, śmiercią Ojca przeciął...

I znów własnoręczny obraz Jej krzyża, tem wierniejszy, że w jedenaste lat później skreślony odnajduje w liście pisanym na kilka miesięcy przed Jej śmiercią: «10-go sierpnia 1884 r. Jedenaste lat życia samoistnego i odpowiedzialnego! — O tej godzinie jedenaste lat temu, byłam w katedrze — już było po wszystkim, już pokój nawet był pusty...

«Pamiętam, że poszłam do kościoła z pewną mdłą chęcią przedstawienia się Bogu, na wstępie do nowego jak czułam, życia, a życia ułatwiającego wyłączniejsze służenie Jemu... *J'en avais le vague sentiment, mais tout était vague en moi alors, même la douleur, noyée dans la fa-*

tigue, cette fatigue de l'âme, chérie, antée sur la paresse du corps, qui, comme l'hydre aux cent têtes, surgit toujours! malgré tant de coups multipliés de la grâce... zdaje mi się, że samo pióro wypisało to wszystko, zmaczałam je z myślą zupełnie inną, a z datą dnia dzisiejszego, to się posypało.... Zosico moja, czy możnaby komu drugiemu na świecie, takie ułamki własnej myśli, jako list poselać?!...«

Cóż moje słowa dodać mogą do tego »przedstawienia się Bogu« — w dniu, w którym do grobu złożyła ostatnią własność serca....

Był to ostatni cios, który na tryb Jej życia wpłynął, ale nie ostatni, który w Nią uderzył.

Każde nieszczęście, którem Bóg rodzinę nawiedził, a nawiedzał często i ciężko... Jej serce na tyle części rozrywało, ile istot dotknęło... i wreszcie dziwnie piękny, jak dziwnie ciężki krzyż, Bóg jej utworzył i na resztę życia na barki włożył, krzyżem miłości możnaby go nazwać.... Od chwili śmierci Ojca, bez żadnej zewnętrznej zmiany, bez żadnych z Jej strony oświadczeń, każdy czuł się w rodzinie, jakby wyłącznie przez Nią kochanym — tak zupełnie drugich cierpienia i radości, zalały koryta, któremi Jej własne płynąć przestały... Z tego wynikło, że trochę, jak zepsute dzieci, każdy spieszył z »wygadaniem się« — z bied swoich, a czasem i ze skarg na drugich, nie myśląc o tem, że każda bieda, jak własna, ołowiem, na Jej sercu ciąży, nie myśląc, że owi drudzy, na których się uskarża, równie Jej drodzy jak on — że równie ją boli przewinienie jednych, jak uchybienie drugich... zdaje mi się, że oprócz spowiednika Jej i mnie, nikt nie wiedział, ile wycierpiała, przez te małe nieporozumienia, te ciężkie nieraz okoliczności i położenia, które w życiu każdej rodziny niemal, znajdują się, a w których obie strony cierpią, obie błędzą, a obie też, pewną mają słusność... w Jej sercu dziesięćkrotnem echem wszystko to się odbijało....

Na trzy miesiące przed Jej śmiercią, gdym ostatni raz była u Niej, — długo o tem ze mną mówiła, a potem ze łzami w oczach i głósie, ale z uśmiechem także, kładąc rękę na mojej głowie, dodała: *«Tu es la seule, chérie, dont jamais, personne n'ait osé venir se plaindre à moi! mais excepté celle là — aucune des affections de ma vie, n'a été épargnée!...»*

Ale wracam do tego sierpnia 1873 r., kiedy znalazła się samą, na czele majątku dużego, spraw trudnych i ciężarów przewyższających nieraz siły Jej....

Zaledwo kilka dni upłynęło po tym ostatnim pogrzebie, który zostawiał Ją jedynie Panią, tam gdzie tak niedawno jeszcze, ukochanem dzieckiem tylko była — a już, odkładając na bok wszelką tęsknotę, żal, omdlewanie serca, brała na się nowe swe obowiązki, przed żadnym się nie cofając, żadnego nie lekceważąc, żadnego nie codzienną kilkugodzinną pracą w każdy wglądając, by tylko wszystkiemu, co sprawiedliwe, zadose uczynić, co dobre, zachować; co złe, usunąć, co lepszem być mogło wydoskonalić.

Odtąd, na ileż to usilowań często daremnych, na ileż pracy, umęczeń, zaparcia się siebie, na ileż miłości, cierpliwości i służenia Bogu i ludziom, w s z y s t k i e m, czem była i co posiadała... patrzyły te pokoje skąd «pisywać i gospodarować» chciała! Dawna sypialnia Babki, później Matki, stała się pracownią Jej — miejsce, gdzie obie życie zakończyły, oddzielone od reszty pokoju, ścianką z bluszczu, tworzyło, jakby rodzaj kapliczki z klęcznikiem — za tem, przy dużem oknie, dawne biurko Babci, z kilkoma pamiątkami dawnych lat — dalej, duże biuro gospodarskie, z kasą i regestrami, szafa z papierami administracyjnymi wszystkich majątków, staroświecka kanapa z polką, na której, jak młodzi śmiejąc się mawiali: «duchowna biblioteka Duni, którą nas kształci», ulubione Jej dzieła, kilka żywotów Świętych — książki, których nigdy nie odmówiła nikomu, ale też prawie ni-

gdy nie ofiarowała; przed kanapą stół i kilka starych foteli. Za tym pokojem mała kancelaryjka gospodarska, a oraz apteczka domowa, poprzedzona sionką, od której drzwi otwierając się poruszały dzwonek, dobrze z pokoju słyszany — na odgłos jego, jak najposłusznieszka ze sług, przerywała wszelką rozmowę, list, rachunek, czy zajęcie, by spieszyć, gdzie ją wołał, albowiem ktokolwiek miał interes, czy prośbę, w przed i popołudniowych godzinach, miał przez tę sionkę wolny do Niej przystęp i nigdy na nią nie czekał — czy rządcą, czy chory, czy siostry służebniczki, czy sługa folwarczny, każdy z jasnym rozkazem, dobrą radą, lub poczciwym słowem odchodził. Pamiętam, iż raz, pisała mi o jednym poranku, w którym »dzwonek tak szalał«, że wreszcie już na wpół żywa wstała od biurka, by odpowiedzieć na zawołanie jego — »a otworzywszy drzwi, znalazłam się wobec Matki, której dziecko, dopiero co wóz przejechał i przyszła tylko uzalić się z Panią, bom już wytrzymać nie mogła!« ona opowiadała to, mówiąc, jak małemi Jej zmęczenia wydają się przy biedach, które ciągle spotykała, ale ileż to mówią takie słowa: »uzalić się z Panią, bom już wytrzymać nie mogła!«

Ale często też po kilku takich godzinach wychodziła z tych pokoi z ręką na czole i tak znużona, iż zdawało się, że upadnie, jednak na powiedzenie, że zbyt mocno Ją zmęczyli, lub na zapytanie, czy nie chora, niezmiennie ruszając ramionami i ze śmiechem zawstydzonego dziecka — »co za myśl! trochę mnie głowa boli po prostu!« a czasem, ale rzadko kiedy, nie tając już zmęczenia, z ciężkiem westchnieniem odpowiadała: — »ah, chérie, comme je ne suis bonne à rien, je perds mon âme à ce travail!«....

A czy zawsze to jarzmo pracy, w które się wprzęgła, było w stanie zabić tęsknotę za wszystkim, czego Bóg nie dał, lub zabrał — powie list, pisany 13-go kwietnia 1875 r., po dziewiętnastej rocznicy ślubu.

»Bachórz, 13-go kwietnia 1875 r., 9-ta wieczór — w salonie.

»Dziewiętnaście lat wczoraj minęło, jak ostatnie promienie zachodzącego słońca, odbijając się o mury kościółka, zdawały się dodawać jeden odblask więcej do promiennego obrazu i jakby Bożym uśmiechem błogosławić weselu świata... O tej samej godzinie, tego samego słońca promienie, odbijały się wczoraj o pustego domu ściany, gdy Jędrzej i Bielińska wyszli na powitanie mnie... i znalazłam się samą, przy stole na jedną osobę nakrytym. — Od tej chwili, Zosico moja, nie dałam sobie minuty wypoczynku, wczoraj nie siadłam prawie, sprzątałam, chowałam, akladałam cały wieczór. Dziś miałam chłopów, oficjalistów, księży, żydów — ekspedycyą pocztową, ani chwili wytchnienia dzień cały. — Wieczór z lampą przyniosłam książkę rachunkową do salonu, sumowałam do tej pory, a gdy na wpół już żywa wzięłam dla wypoczynku książkę do ręki, pokazało się, że myśl jeszcze nie zabita i że jeszcze czytać nie mogę... jakby z grobu wszystko powstało na nowo i poszłam po omacku przynieść sobie papieru z pokoju Mamy, z tego pokoju, gdzie tak gwarno było! i przychodzę do Ciebie, Zosico moja, do Ciebie, której obraz tak uwydatniony na tem tle przeszłości, że bliżej niż gdziekolwiek, na niem, Ciebie się czuje... Ciebie widzę wśród tańczących par, słyszę żartującą w drugim pokoju z Władysławem Morstinem... siedzieliśmy przy osobnym stoliku... my, Ty i on — a przedtem, gdy wrociliśmy z kościoła, Ciebie pierwszą ujrzałam, poprawiającą sobie włosy przed lustrem... a potem, dwa dni potem, w tym kościółku, uklękawszy ręka w rękę, przed oltarzem — bez słowa żadnego, zostałyśmy siostrami na wieki... i wszystko minęło, Zosico moja, ale to zostało... i ile razy po przystąpieniu do Stołu Pańskiego, imiona Twych dzieci, jedno po drugim wymawiam i wszystkie potrzeby Twoje Bogu polecam, czuję, jak silnym, jak nierozzerwalnym jest ten

węzeł, przed laty tyłoma, zawiązany.... Bóg z Tobą niech będzie, siostró moja droga, niechaj każdy z tych listków które podobało się Panu z wieńca mego zerwać, w kwiat bujny dla Ciebie przemieniony będzie.

»..... Przechodząc myślą te lat dziewiętnaście, nie wiem, czy w nich miałam wiele tego, co świat szczęściem zowie, a jednak, Zosiu moja, Tobie, Maryni, najukochańszym serca mego, nie mogę życzyć nic więcej, nad takie opromienienie każdego krzyżyka, jakim mi była najprzód miłość Jego i moja dla niego — a później, jak wtedy i przedtem, i Zawsze miłość Ich, ukochanych moich... Zaiste, nie mam prawa się skarżyć, bo tak, jak powiedziano — »wiele jej przebaczone, bo wiele miłowała«, tak mogę o sobie powiedzieć, wiele cierpieć mogę, bo już wiele otrzymałam i wiele kochaną byłam... módl się tylko za mnie, Zosico moja, by mi przeszłość była nie kirem ubezwładniającego ciężaru, lecz aktem dzięczynnym do czynu wiodącym....

»Dobranoc, droga moja, jest prawie jedenasta, napisałam to jednym tchem, a jutro może podrę... nie, nie podrę, nie mam siły i z tem z przeszłości rozłączyć się wspomnieniem i czuję, że ta mazanina, jaką jest, miłą Ci będzie, stara moja — Bóg z Tobą, droga, ukochana, Zosino moja«....

W niezawisłym położeniu, które udziałem Jej zostało po śmierci Ojca — przewodnią i nieodstępną myślą Jej było, że wszystko powierzone, nie własnością Jej nie jest — wszystko najprzód Boże, potem rodziny; i tej myśli, w najważniejszej jak i najmniej ważnej sprawie, aż poza grób, wierną została. — W zakresie zaś Pani domu, trzeba było nie tylko Ją widzieć, ale wglądać w uczynki, myśli i uczucia, by zrozumieć, do jakiego stopnia matką była domowników swoich, tak zupełnie matką, że tam po pierwszej chwili, każdy wciągnięty był w ich atmosferę, i nie więcej, jak ona i oni, umiał sobie zdać sprawę, jaką cnotą to, co naturalne,

proste, ani ukryte, ani podnoszone, jak starania matki około dzieci...

Gdziekolwiek była, ich potrzeby zostawały w sercu i pamięci, pamiętam, z Meranu wysyłane pod zimę stopy kaftaników i spodniczek ciepłych dla dzieci, pamiętam, jak czasem, obchodząc rano gospodarstwo, łapała te dzieci i kazała bajeczki przedemną mówić, tak po macierzyńsku wsłuchując się w nie, dopomagając znanym, trudnym ustępom, ciesząc się szczęśliwym ich przebyciem, że tego żadne słowo, ani pióro oddać nie może, ani uwierzyć może, kto nie patrzył na te cudownie piękne w prostocie swej dzieła miłości Bożej.

Znajduję w liście jednym: »Ja się mam lepiej, ale taki mam szpital w domu, iż jako pierwszy spacer, dziś zamkniętą karetą, objechałam wszystkich chorych dworskich, a oprócz tego domowych mam cały zastęp«.

Jak często prostotą dziecka, pokorą sługi Bożej, opromienione były zasługi Matki w obowiązkach Pani, możnaby setkami przykładów przytoczyć, dwa mi się nasuwają, bo pierwszego byłam świadkiem, drugi po Jej śmierci opowiedzianym mi był.

O ile dobrą, o tyle nie tolerującą żadnego nieporządku była, a w tym względzie mało jaki, drażnić Ją mógł równie, jak niedokładność w registraturze — otóż raz, w tych prawie codziennych listach naszych, doniosła mi i to, że od tygodnia prawie, nie może dojść końca w pewnym rachunku... — »tak, że wreszcie zdobyłam się wczoraj na powiedzenie pisarzowi, że pierwiej trzeba się nauczyć rachować, a potem dopiero o tantiemie myśleć«. — W parę dni później przyjechałam do Bachorza; za ledwośmy nazajutrz weszły do Jej pokoju, na ranne godziny, odezwała się, jakby z najlepszą nowiną: »A wiesz? to ja się myliłam nie pisarz — i to przez tydzień cały!« »I cóż?« spytałam — »a cóż! powiedziałam mu: Przepraszam pana bardzo, to ja się myliłam, pan miałeś słuszność«. — »I cóż dalej?« zapytałam jeszcze, zabawiona i rzeczą, i opowiadaniem. — »Wiesz, że tak poczeiwie

pocałował mnie w rękę, mówiąc, że pomyłka każdemu przytrafić się może, że mnie rozczulił; »*car je l'assure, que je l'avais horriblement ennuyé!*«...,

Drugi przykład opowiadała Przełożona SS. Służebniczek, Matka Leona, którą Dunia szczególnie kochała i poważała.

Siostry te w Bachórze także nie jedno mogłyby o mądrości Jej miłości opowiedzieć, o tyle, o ile kochała, o tyle surową dla nich była, nic nie przepuszczając, co mogło duchowi ich reguły, lub powadze, uszczerbek jaki przynieść.

Raz została proszoną, więcej jeszcze niż upoważnioną, przez Matkę Leonę, aby w danym razie jedną z sióstr upomnieć — może surowo, ale że bez niecierpliwości, ani uchybienia jej, o tem można być pewnym. Jednak nie mogła znieść myśli, by, ona, ona ta nieużyteczna, niewierna sługa! śmiała, obowiązek przypomnieć słudze Bożej! i za pierwszym widzeniem się z Matką Przełożoną, ukłękawszy przed Nią, prosiła o przebaczenie... Dziś jeszcze, ze łzami ta powtarza: »taka pani!... żeby ona zato tak przepraszała!«

Wstając o 6-tej, codziennie najdrobniejsze szczegóły zarządu domowego, jeszcze przed śniadaniem załatwiając, owa kancelaryjna praca, trwała zazwyczaj od jedenastej prawie do piątej — wtedy przebierała się, najczęściej czytając, potem chodząc po pokoju, koronkę odmawiała, i dopiero o godz. 6-ej, schodząc na obiad, była już, jak mawiała: »*grande dame pour le reste de la journée*« i była nią rzeczywiście w najlepszym słowa znaczeniu.

Od chwili, jak stara srebrna waza, stanęła na stole i Jędrzej w białym krawacie, zdjął z niej wieko, podając pani chochlę do rozdania zupy, już o pracy, o znużeniu, o kłopotach dnia, mowy nie było — po obiedzie przechodziło się do dużego oświetconego salonu, wkoło

kominka zasiadało, czytało cicho lub głośno, gazety, czasopisma, książki najlepsze i najnowsze, bo tak jednak wiele czytywała, że gdy w rozmowie wykryło się nieraz, ile więcej od innych wie, nie umiała inaczej się uniewinnić, jak mówiąc, że tylko tak blaguje, bo »w ten sposób najmniej się jeszcze mówi o bliźnim«.

W tym salonie, rzeczywiście nie można było nie zwać Ją *la dame châtelaine*, jak Ją zwałismy... Dziwnego bowiem uroku, swobody, a zarazem powagi, był nastrój całego tego domostwa, zacząwszy od wykwiśniętego porządku w każdym kąci, aż do poważnych, zawsze tych samych starych sług, i mebli starych, pomiędzy którymi jak masami zawsze świeże kwiaty kwitły, tak zawsze też młode śmiechy dźwięczały...

Koniecznie pragnęła zaprowadzić, by ów młody świat, który ciągle Ją otaczał, wieczór, nie później, jak do 10-ej baraszkował — to też gdy 10-ta mijala, a o odjeździe żadne z tych młodych, których tak psuć umiała, nigdy nie psując, nie myślało, ona pociągała za sznurek od dzwonka i natychmiast odzywały się głosy: »Dunia będzie wypędzać!« i rzeczywiście, po dzwonku, następował rozkaz: »Pojazdy państwa niech zajeżdżają!« A oczywiście, im więcej wyprawiała, tem mniej każdy wyprawionym być chciał. — »Bo Dunia to tylko dla zasady robi!« ...I gdy się Jej udało z salonu młodą czeredę wypędzić, w sieni na nowo sejmik się rozpoczął... a pomimo ciężkiego nieraz dnia, który umęczeniem swem na Niej ciążył... jak ona używać umiała wesołości młodych i młodszą z nimi być, od nich samych!

Może najtrafniej scharakteryzowaną została swoboda — prawda — która Jej wesołość tak dziwnie miłą czyniła (przez to, że nie wysuwając się nigdy naprzód, drugich mimowoli wprowadzała na tory ich odpoczywające) — przez powiedzenie dziecka, i młodego chłopca. Dziecko chore, z którym długo się bawiła, gdy matka chciała Ją zastąpić, ujęło się za nią, mówiąc z oburze-

niem: »Ależ mamó, kiedy to Ciocię tak bawi!«... chłopiec także po zabawie, bo po zawikłaniu droczeniem się z nią w jakiejś kwestyi, tak, że wyjść z niej nie mogła — opowiadając mi to, dodał: *»c'est qu'Elle a la vertu si gaie! on a toujours envie de dire des folies, quand Elle est là!«*....

Dość, że młodemu i staremu ten Bachórz z panią swą, był przyładkiem dobrej nadziei; wobec małej karteczki, luźnej, a wymięciem świadczącej, jak często była składaną i rozkładaną, nie potrzeba szukać, jakie było źródło, wszystkich orzeźwiającej — oto treść tej karteczki, poprawki i pozostawione po każdym ustępie, wolne miejsca na przypiski dowodzą, że nie przepisana, lecz po trochu notowana....

Objawy braku miłości.

1) względem służących:

a) cofanie od należytego rozpatrzenia w ich skargach, dla uniknięcia możliwego stąd kłopotu.

b) w zajściach między niemi, przez słabość do jednych, a raczej wstręt do gwałtowniejszych z ich strony wystąpień, zamykanie ócz na to, co słusniejsze; — poświęcenie jednych drugim.

2) względem ubogich:

a) pospieszne, stąd często nierozważne udzielanie rady, lekarstwa, pomocy.

b) czynienie jednej z tych trzech rzeczy, dla zbycia się.

c) zastąpienie się drugimi, gdy się ma przekonanie, że nie zastąpią nas należycie.

d) wstręt fizyczny, w zbliżeniu, dotknięciu się; — stąd niecierpliwość w ruchu, głosie, wyrazie twarzy.

3) względem otoczenia swego domowego:

a) niechętne rozmawianie.

b) dążność do wykluczenia od spraw i rozmów poufniejszych, a c z p o t o c z n y c h, osób niektórych, dla

tego jedynie, że nas kępuje pewne niesympatyczne uczucie.

c) lekceważenie pewnych upodobań i słabostek.

d) szorstkie występowanie przeciwko widocznym i znanym wadom.

e) chętnie przysłuchiwanie, gdy drudzy te wady podnoszą, a mianowicie, użalają się, z tego powodu nad nami.

f) bronienie wtedy pozorne, w sposób uwydatniający nasze zasługi.

g) wogóle jaskrawe często, uwydatnienie ujemnych stron otoczenia swego, przy zachowanych pozorach miłości i cierpliwości.

h) niecierpliwe odrzucenie zbytnej troskliwości o zdrowie i wygodę nasze, równie zbytних objawów miłości.

4) względem rodziny, przyjaciół i w stosunkach światowych:

a) niechętnie przestawanie z osobami trochę od natury upośledzonymi, mianowicie umysłowo.

b) niechętnie i niecierpliwe przyjmowanie uzaleń, zwierzeń i t. p.

c) przenoszenie stosunku z osobą, która nas bawi i jest nam miłą, nad udzielenie się innej, więcej nas potrzebującej i więcej do nas prawa mającej.

d) rozdrażnione przykrzenia sobie w gwarze rozmów ludzkich.

e) podnoszenie ujemnych stron, choćby tylko słabostek jednych, dla przypodobania drugim.

Jakże się dziwić, że nakarmiony, napojony, i ile się dało uzdrowiony, każdy dach Jej opuszczał?...

Zdaje mi się, że przez te jedenascie i pół lat, które przeżyła sama w Bachórze, po śmierci Ojca, nie było wypadku, by go dla dogodzenia sobie, opuściła — opusz-

czała zawsze niechętnie, ale nie wahała się nigdy opuścić, gdy mogła komuś w pomoc tem przyjść.

I nie tylko, gdy chodziło o pielęgnowanie chorego, o przygotowanie go do śmierci, o uproszenie grzesznej duszy, by zechciała Boga wezwać, a ubłaganie Boga, by jej raczył być miłościwym, nietylko wtedy, była ona ku pomocy zesłanym Aniołem, ale jak czasem codzienną tylko karteczką, przeselaną smutnemu, tak znów często długą i ciężką podróżą, gdy mogła przynieść ulgę, a ulgę do Boga zbliżającą, choć wiedziała, że innego skutku nie osiągnie, nie było ani przeszkody, ani trudności, wszystko »jakoś dało się ułożyć« — pomimo, że na owo ułożenie i o pieniądze, i o zdrowie, trudno było się postarać....

A potem — tak naiwnie tłumaczyła się, »ale żebyś wiedziała, ile mię to kosztowało, nie mówiłabyś, że była w tem zasługa«, albo: »ale tak mi tam dobrze było, że już też tu o zasłudze mowy być nie może!« I prawda!... w tem promiennem ciepłe jej serca, ona i drudzy musieli zapomnieć o słowie »zasługa«, tak pięknem... ale tak bladem, przy świetle Miłości....

W roku 1875, żartując raz z Nią, że mała notatka, którą mi wyrwała z rąk, zawiera zapewne spis Jej grzechów, dałam Jej czarną książeczkę, z uwagą, pamiętam, »aby przynajmniej, nie w tym czerwonym szatańskim kolorze, grzechy Twoje przechowane były«.

Nie długo potem pisze mi: »Nie uwierzysz, jaka mi ta książeczka Twoja miła i potrzebna, co dzień gryzmołę potrosze w niej, tylko mi żal, że przez to, co gryzmołę, po mojej śmierci, będzie musiała być spalona«.

W kilka lat później, znów: »wiesz, Ty, że już obejść się nie umiem, bez takiej czarnej książeczki, jak owa, którą od Ciebie miałam; tamta zapisana, ale wynalazłam sobie zaraz taką samą«.

Te »czarne książeczki«, z których zawsze miała je-

dną przy sobie, wiedziałam mniej więcej, co zawierają, bo gdysmy razem były, a z woli i łaski Bożej tak często bywałyśmy w ostatnich latach Jej życia — zawsze po powrocie z kościoła widziałam Ją piszącą w nich — i nawet do samego końca, tyle było jeszcze młodości w naszym stosunku, że ile razy chciałam tylko, zawsze mogłam Ją złapać i przerazić, mówiąc od niechcenia: »Zostawiłaś na biurku czarną książeczkę, więc przeczytałam sobie większą połowę«, i t. p., nie wiem czy więcej jak dwa lub trzy razy, dała mi krótki jaki ustęp przeczytać, zawsze mówiąc, że po śmierci każe wszystkie te książeczki swoje spalić... a znając Ją tak, jak znałam, znajdowałam rzecz tak naturalną, że ani oponowałam, ani przypuszczałam, by inaczej stać się mogło — tymczasem na kilka dni przed śmiercią, poniżej daty 1-go grudnia 1884 r., a podług pióra i atramentu sądząc, może równocześnie z ostatnim Jej listem, dopisała do testamentu: »Krzyż nad mojem łóżkiem i wszystkie moje czarne książeczki, Zosi Szeptyckiej«.

Zanadto wyraźne w tem zrządzenie Boże, wbrew Jej woli, bym śmiała tę drogą spuszczną tylko dla siebie zachować — ona opowie ostatnie wysilenia, zmęczenia, walki i pociechy Tej duszy, zanim w Panu spoczęła, a opowie wierniej, niż życiem zewnętrznem dałoby się odnaleźć — życie było takie zwykłe, ciche, a praca, o której książeczki świadczą, taka nieprzerwana, żmudna, a w owoce taka bogata!

Zresztą korespondencya nasza, stając się prawie codzienną, była raczej jednym tętnem w dwóch życiach, niż rozmową, którejby ustępy przytaezać się dały; — w ostatnich trzech latach, co chwila w niej odzywają się jakby dźwięki dwa, pierwiej nie słyszane... myśl przeszłości dwoma promieniami w przyszłość sięgająca... jednym, jasnym, jak słońce o wschodzie, była miłość, którą kochała nadzieję, któremi witała wraz ze mną — dzieci moje; drugim, równie jasnym, ale jak słońca, o zacho-

dzie była znów wspólna, myśl o śmierci... tak dziwnie często i dziwnie swobodnie o niej mówiłyśmy, jak gdyby było pytaniem z dnia na dzień, mającem się rozstrzygnąć, którą pierwszą Pan powoła — obie sądziłyśmy, że mnie — i ona kończyła rozmowę: *»et il serait bon de s'arranger ainsi, car tu souffrirais trop, si j'allais partir la première«* — a w kilka tygodni później, jak pamiętam, w czerwcu 1884 r., na zakończenie korespondencyjnej kartki: *»... eh bien non, chérie décidément non, je ne veux pas que tu partes la première!«*...

Ile w tem wszystkiem było swobody, może odda następujący obrazek. W lipcu 1884 r. do listu mego nie krótkiego, syn mój dołożył swój bardzo długi, a zamiast dodać jeden znaczek więcej, dopisał na kopercie: *»Jeżeli Cioci każą zapłacić 10 ct., niech Ciocia płaci, bo grubo wart!«* Na to odpisuje: *»List był wart 10 centów! nawet dwadzieścia i do trzydziestu byłabym doszła, mimo oplakanego stanu mojej kasy — to odpowiedź dla Romtucha; — a dla Ciebie, stare moje, jak zawsze, Bóg zapłaci za list, może trochę ciężki, tem, co do dźwignania Bóg daje, ale nie mniej łaski Jego sprawę ciągnący w górę, oh chérie, chérie, que Dieu nous accorde la grâce, de nous en aller de ce monde à peu de distance l'une de l'autre, car ce sera bien lourd d'y vivre l'une sans l'autre, et malgré tout, il est pourtant bien doux d'y vivre en se comprenant si parfaitement, si parfaitement... że chyba wytłómaczysz mi, poco Ci to mówię«*....

Zanim odstąpię niejako głosu, czarnym książeczkom, zanim opowiedzą, jak cudownym Pan w służach i dziełach Wszechmocy Swej — godzi się jeszcze na tem miejscu, aby pozostało pożegnania nasze.

Ostatnie dni, które z sobą na ziemi spędziłyśmy, były od 17-go do 24-go października 1884 r.

Z wyjątkiem pobytów moich w Bachórze, za najmłodszych naszych lat, nie zapamiętam równie swobodnego i milego, jak ten....

Zastalam Ją tak zdrową, odmłodzoną, pełną życia i wesołości, że... jakto lud mówi o odblaskach słonecznych przy zachodzie »słonko się obejrzało«, tak chyba powiem, że młodość nasza się obejrzała, by ostatnimi blaskami swemi, opromienić zachód tej starej, wiernej przez całe życie, ani na chwilę nie zachwianej przyjaźni.

W dzień odjazdu mego, po owej rozmowie, o której wspomniałam, jak próbowane były wszelkie Jej przywiązania — w południe odprowadziła mnie do Nicnadowej. — Wjeżdżając w dziedziniec tamtejszy, uściskaliśmy się i jak zawsze Ona mnie przeżegnała — drugi raz w pokoju, robiąc ustami krzyżyk na mem czole — gdy już siedziałam w powozie roześmiała się z polecenia, które Jej dawałam — »do widzenia, Bog z Tobą!« i jeszcze z daleka, przez okno, rączyna jej pożegnała i przeżegnała mnie — może nigdy rozstanie mnie ciężkiem nie było....

22-go grudnia o tej samej godzinie, obie pisałyśmy ostatnie nasze listy — posyłając wzajemnie jedna drugiej, ostatni do przelamania opłatek....

Gdy się pomyśli, że list ten był jednym z codziennych prawie, uderza w nim niezwykle uroczysty ton — jakby powiew wieczności, wieje ponad nim.

Bachórz, 22-go grudnia 1884 r.

»Stare, drogie, ukochane moje, siostró serca mego, siostró młodości i lat dojrzałych, i da Bóg, przyszłości mojej!... oto masz opłatek cząstkę, a na niej wizerunek Tego Serca, Któremu oddaję wszystko, czego dla Ciebie pragnę... niech cierpienia Jego odkupią, co jest do odkupienia, promienie ozłocą wszystko, co jest do ofiarowania — a Miłość Jego, nad wszelkie miłości gorętsza, niech zjednoczy w sobie, wszystkie inne serca Twego miłości!...

»Z ziemskich rzeczy, czego najgoręcej pragnę dla

Ciebie, to żebyś była zdrową, tak mi jakoś tego koniecznie potrzeba....

»Na wigilię będziemy w Harcie i zapewne podczas świąt także; — a rano, da Bóg, u Pana Jezusa z wszystkimi trudnościami i prośbami za wszystkich — Bóg z Tobą«....

Zapiski zaczynają się w jesieni roku 1875 i ciągną prawie bez przerwy, przez ostatnie te dziewięć lat Jej życia — pojedynczo wzięte, może się wydać czasem zbyteczne, lub nie znaczące, to co przytaczać będę — ale wzięte razem, zdaje mi się taką harmonijną całość tworzyć, że nie miałam odwagi nie odrzucić z tego, czem Bóg Ją obdarzał, czem Ona Go wielbiła, czem zbudowana droga, którą dozwolił wiernej swej słudze dojść do siebie.

Wrzesień 1875. — »Kto się umie dobrze modlić, ten też umie dobrze żyć«. (Św. Augustyn).

»Stara Wieś, 1-go listopada. Pierwszych rekolekcyi w mojem życiu, streszczone postanowienia:

»Sciślejsze trzymanie się ćwiczeń duchownych — szczególnie medytacyi — nie opuszczać pod żadnym warunkiem, chyba w podróży, lub przy chorym. Nie gubić w użaleniach, że coś jest fałszywego w położeniu naszym — starać się wypełniać obowiązki Jego — jedne po drugich — poprawić kolejno z każdej z wyznaczonych przy spowiedzi ułomności.

»Być twardą dla siebie i wbrew wszystkim przeciwnościom, nie opuszczać się.

»Nie odstępować, przez względy ludzkie, dla gości

swoich np. od przepisu postu w sobotę, ani w inne dni, w których obowiązek postu mniej znany, niż w piątek.

»Pod żadnym pozorem nie czytać wieczór po pacierzu, żadnej rozrywającej książki...

»Raz na tydzień, starać się nawiedzić Św. Sakrament.

»Dojść do większego zajęcia się sprawami katolickimi, myśląc codziennie przy modlitwie, o potrzebach kościoła...

»Gdy jesteśmy same nie przedłużać wieczorowego siedzenia, nad 10^{1/4}, aby o godz. 11-ej światła były pogaszone. Wstawać o godz. 6-ej.

»W rozlicznych sprawach, jakie mi poruczają, zwierzeniach, jakie mi czynią, tam, gdzie tylko niema koniecznego z mej strony obowiązku działania, ograniczyć współdziałanie moje, na modlitwie...

»Nie użalać się — mówić jak najmniej o sobie, położeniu, usposobieniu, wadach swoich.

»Nie ominąć żebraka, bez dania mu jałmużny, z jakąkolwiek chwilową niedogodnością to połączone.

»Nadewszystko i głównie starać się będę, wytrwać w zobowiązaniach względem Boga, w modlitwie, nie zaniedbywać w postanowionych ćwiczeniach — trwać w ciągłej prośbie, o łaskę poznania i podołania obowiązkom moim.

»Wyjść naprzód ze siebie samej, a jak w miejsce woli własnej, wola Boża w sercu zapanuje, wtedy zgodnie z tą wolą świętą wychodzić ze siebie dla drugich«.

Czerwiec 1876. »Panie, kieruj mną, niech myśl nie tonie w marzeniach, czem i gdzie lepiej, służyłbym Ci mogła — serce za ziemskim niech nie tęskni szczęściem... daj wytrwać na drodze, na której dziś stoję — na niej doskonalić się — zdaje mi się, że tego dziś odemnie żądasz.... O, bądź ze mną Panie! i toruj mi drogę, gdy czuć nie będę, jak błogo być z Tobą — Amen.

Boże Narodzenie 1876.

»Stając myślą przed żłóbkiem, pytając, z czego serce, do którego ten Sam Bóg miał wstąpić, oczyścić, jak je uscielić, aby jak najmniej niegodnem Pana się stało — wczoraj, w chwili, w której Go przyjąłam, myśl od Niego odleciała... drobniotka przeciwność w wyborze miejsca, stała się przyczyną roztargnienia i pozbawiła słodyczy zatopienia w Nim... ale może też słodyczy tej tylko szukałam... do własnej pociechy dążyłam... Dziś, Panie, chciałabym ze wszystkiego ofiarę uczynić... nawet nie dążyć do tego, by mi z Tobą dobrze było! — nie możesz chcieć roztargnienia, któreby Cię obrażało, ale jeśli wolisz mnie mieć bez uczucia pociechy z Twojej obecności, niech tak będzie...

»Pragnę, na wypadek śmierci, rozporządzić majątkiem — w przeprowadzeniu tego, na ciągle napotykam trudności... jeżeli wolisz, abym tego nie dokonała, abym zostawiła wszystko w nieładzie, niech tak będzie, jest może w tem pewna pozagrobowa miłość własna...

»Dążę do założenia parafii w Bachórze...

»Chciałabym przyjść w pomoc ***...

»Zrób z tem, co chcesz Panie... niech pomoc lepiej przyjdzie od kogo innego, aniżeli żeby to miało mej miłości własnej dogodzić...

»Pragnę być kochaną, pragnę być potrzebną... tak mnie korci, że *** gniewa się na mnie... przyjm z tych uczuć ofiarę...

»Oświecaj mnie o tyle, o ile potrzeba, by Ciebie nie obrażać... a jeśli w nieporadności, pożytek duszy, niech będę nieporadną...

»Mówią mi, że coś mnie miłą ludziom czyni, mówią często, jeszcze wczoraj — i myśl tak chętnie nad tem zatrzymuję... Jeżeli chcesz, odbierz mi to Panie, ja czuję, że w tem jest dla mnie niebezpieczeństwo, tak wielkie, że w tej chwili nawet, nie wiem, czy sercem, czy ustami tylko, proszę o to: chcę chcieć Tobie jedynie, a nie ludziom być miłą...

»Pragnę wreszcie pomocy duchownej... oświecenia i rady w tem, co całą myśl teraz zajmuje*), ale może to tylko zajęcie sobą samą; upodobanie w zastanawianiu się nad własnymi uczuciami, więcej, niż chęć lepszego służenia Tobie, ale i w tem, chcę pragnąć, czego Ty chcesz, dla mnie — na Tobie jedynie opierać, jeżeli tak wolisz....

»Skladam ostatecznie w tym lichym żłóbku, w który masz zstąpić, ofiarę życia mojego — chcesz, bym w tej chwili umarła — niech tak będzie — amen«.

Przy tych ostatnich słowach muszę nadmienić, że nigdy nie pozbyła się... aż chyba, gdy stanęła przed nią... lęku fizycznego, śmierci — bała się śmierci i cierpień jej — nieraz trzeba sobie to przypominać, czytając te zapiski — całą następującą ich część, tyczącą się pociągu, który czuła do życia zakonnego, po przedłożeniu przewodnikowi duszy swej, O. Jackowskiemu, gdy ten (ówczesne powody uznając za niedostateczne, by orzec, że powołanie prawdziwe): radził — »więcej myślą do tego nie wracać« — ona dwiema opaskami papieru zalepiła — i do śmierci nie! tknęła — ja dopiero je przedarłam. — Trzeba ją porównać, z powołaniem Bożem, które usłyszała na kilka miesięcy przed śmiercią, by zdać sobie należycie sprawę — jak bardzo była wyszła ze siebie, jak dojrzałą dla nieba, gdy Pan, nie już do służby, lecz do chwały Swej Ją wezwał.

27-go grudnia 1876 r.

»Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał — Jego słuchajcie«.

»Chcę dziś przyjąć Komunię świętą, na tę intencją, abym usłyszeć i usłuchać umiała, objaśnień, jakie mi w modlitwie szukać polecono.— (Wieczór)...»czy Pan Bóg raczej pragnie, abys Pani porzuciła wszystko, co masz

*) Pragnienie wstąpienia do klasztoru

i poczęła Mu służyć w zakonie, te słowa, z odebranego dziś listu, dziwnie mnie ogarnęły, jakby pierwszy raz przedstawiły ofiarę, tam, gdzie myśl dotąd szukała spokoju...

»Porzucić wszystko?« Bez wygód życia, zdaje mi się, że obeszląbym się — nie mam takich nawyków, od których czułabym, że odstąpić nie mogę.

»Gdy przed paru miesiącami byłam także tak owładniętą myślą klasztoru, upatrywałam poparcie jej w tem, że jedną wielką nieprzyjemność i niewygodę, na którą wszyscy wokół narzekali, zniosłam z zupełną obojętnością, a zaraz potem zetknięcie z światem i ludźmi, mimo miłych stron, jakie mieć mogło, wywołało prawdziwą burzę w mem sercu.

»Z najdroższymi osobami, nie potrzebuję częstego obcowania... ale nie być na zawołanie np. ***, gdy mogę jej być potrzebną?... nie wiem, czybym potrafiła...

»I walka ze Stryjami, opór całej rodziny i ogólne potępienie mego postanowienia, i tyle o tem gadania, wszystko to wznosi się, gdy o tem myślę... między mną a spokojem...

»Czy w tych warunkach, z tem usposobieniem, tak chcącem zawsze wszystkim dogodzić, a zawsze więcej ludziom niż Bogu — czy będzie tam spokój?...

»A nadewszystko, czy można wziąć za chęć służenia Bogu, to ciągle szukanie spokoju dla siebie?...

»O ile stracenie samodzielności, w szczegółowym zarządzeniu funduszami mymi byłoby mi przykre, nie wiem — co do uczynków miłosiernych, cofając się myślą o lat kilka, zdaje mi się, że jestem zimniejszą w tym względzie — może więcej daję — ale o wiele mniej stykam się bezpośrednio z nędzą — nieraz dałabym chętnie i więcej jeszcze, byle nie mieć kłopotu, zajęcia się datkiem... i z tego względu, łatwiejby mi było rozporządzenie jałmużn poddać pod zarząd drugich, że miłość nie popycha do samodzielności... trudniej wyrzec się przyjemności dogadzania bliskim«...

28-go grudnia. »Zdaje mi się, że pisząc to wczoraj wieczór, opierałam się za wiele na sobie, z pominięciem modlitwy... srodka najlepiej objaśniającego... dziś miałam medytację o objawieniu pasterzom... daj mi, Panie, prostotę ich serc!...

»Czy niema we mnie pewnego zadowolenia miłości własnej, w poruszeniu badania, zajęcia się tą kwestią?... stawiam się nią, jakoby dążąca do większej doskonałości, gdy po prostu dążę do tego, by mieć mniej pracy, mniej spraw własnych i cudzych, na głowie... to nie są dążenia do życia doskonalszego, tylko dążenia do ciszy i spokoju klasztornego, nie jako miejsca pracy, ale jako miejsca pobytu.

30-go grudnia. »Pokój ludziom dobrej woli!«

»Tak, jak poprzednio, przedstawia mi się, że w tem nieokreślonym dążeniu do zmiany, pragnieniu ucieczki od obowiązków, niema dobrej woli służenia Bogu...

»Na zapytanie, czy jestem gotową zostać w świecie, lub pójść do klasztoru, byle spełnić wolę Bożą — w tej chwili, gdy myślę o tem, nie mogę sobie odpowiedzieć, że jestem gotową zostać zakonniceą, w modlitwie jednak, czułam dziś silnie, na parę zawodów, że mimo tych wszystkich argumentów, któremi rozum mi przedstawia, że nie dążę do życia doskonalszego, lecz spokoju zewnętrznego szukam dla siebie... mimo tego, gdyby mi powiedziano, że to nie są dowody, iż nie mam powołania, lecz przeciwnie, że lepiej dla mnie, żebym poszła do klasztoru, usłuchałabym bez wahania!«...

(Później). »Jestem zanadto na widowni — jest coś w pozorach mego życia, co ściągą pochwały — ta sama rzecz bywa u mnie podniesioną do zasługi, która u drugiej osoby przejdzie niespostrzeżona!«...

1-go stycznia 1877 r. »Dziś po Komunii Ś-tej powtarzało mi się ciągle w duszy: »zostań spokojnie na

miejsce... kilka razy już, gdy byłam silnie, tą samą co teraz myślą zajęta, doznałam tego samego co dziś — ale zawsze uważałam to za przelotną myśl i dziś może taką była; to tylko znaczę:

1) że wielkiego musiałam użyć przewyciężenia, aby dziś iść do spowiedzi i poszłam jedynie, aby nie utracić sposobności do otrzymania potrzebnego mi oświecenia —

2) że temi słowami: «Zostań spokojnie na miejscu» byłam, o ile mi się zdaje, ogarnięta, bez żadnego poprzedniego udziału mej myśli —

3) że w tej samej chwili prosiłam Boga, abym się nie opierała na błędnym może poczuciu jakiegoś niby odpowiedzi, na którą nie zasłużyłam, prosząc dotąd tak mało o oświecenie — i starałam się wbrew temu uczuciu, przywołać na pamięć, wszystko, co mi się wczoraj w modlitwie przedstawiało jako przeszkoda do życia w świecie.

»Niebezpieczeństwo, jakie widzę dla siebie w przecenianiu czynności moich, wydało mi się dziś, że zarówno w klasztorze, jak w świecie, może być upadków moich przyczyną; — jest ono we mnie samej, w tem pragnieniu uznania i miłości, które tak często kierują mną — trwoży mnie, gdy mnie mają za lepszą niż jestem, bo wtedy zdaje mi się, że już tu niezasłużoną odbieram nagrodę... a zarazem dążę do tego, staram się o to, i takie mi to miłe!...

»Gdy dalej starałam się przejść myślą wszystko, co mnie do ucieczki kusi: nawal czynności — odmet życia — ciągle rozerwanie myśli i czasu mego — na wszystko myśl odpowiadała: »to nie przeszkody, lecz praca i krzyż« a jednak... mimo tego wszystkiego, pisząc to, czuję i powtarzam po raz drugi: jeżeli mi powiedzą, że ku myślniej zwracam się drodze i wszystko, co dotąd przedstawia się mej myśli, jest właśnie dowodem, że Pan Bóg nie chce, bym spokojnie została na miejscu — usłu-

cham... chcę, chcę, chcę, czego Pan Bóg chce odemnie, tem kończę ten rok i rozpoczynam nowy. — Chciałabym w zakonie lub w świecie poświęcić Bogu wdowieństwo moje«.

»Nowy Rok — wróciwszy z kościoła po Komunii Świętej. Chcę służyć Bogu, gdzie i jak chce, abym Mu służyła«.

3-go stycznia 1877 r. »Od chwili, w której onegdaj ogarniętą byłam całą tem uczuciem służenia Bogu, dziwnie mi smutno i ciężko na sercu... wtedy w kościele, zdawało mi się, że cokolwiek wybiorę, będzie krzyż i ofiara... ale chciałam ofiary, byle tej, któraby miłszą była Bogu, nie zostawiając sobie w niej, prawa wyboru... a potem zaraz, taki strach mię ogarnął, jakbym się była tem samym pragnieniem związała... i nagle, jak skamieniałam, co trwa dotąd...

»Wstrętny mi powrót do zwykłych zajęć... wstrętny cały Bachórz... a strach stanowczej zmiany... mimo tego strachu, jest zawsze pragnienie, by za mnie wybrano...

»W rannej medytacyi o wskazanym, Obrzezaniem Pańskim przykładzie posłuszeństwa, pokory i miłości, myśl tem pragnieniem najsilniej ogarniętą była, a właściwie moje posłuszeństwo, w tej chwili powinno zależeć na badaniu, poleconem mi »co przeszkodą — co pomocą?« a ta praca mi wstrętna... pisząc teraz, walczę z uczuciem, by temu wszystkiemu dać pokój i głowy tem sobie nie zaprzętać... ale to nie z przekonania wypływające uczucie, tylko z pewnego unudzenia, zniechęcenia i wątpliwości co do potrzeby dążenia do doskonałego życia, nie tylko w zakonie, ale w świecie«.

Te ostatnie słowa bardzo drżącą ręką pisane, ale podkreślone, cała walka i chwilowy upadek duszy w piśmie, jak w treści widoczny, zwycięski protest woli zaś, nie tylko w pozostawieniu, ale podkreśleniu ich uwidoczniiony.

5-go stycznia. — »Co mi przeszkodą? co pomocą w świecie? — Winno być pomocą wszystko, w czem widzę przeszkody — nawał czynności, unudzenie niemi, gwar w koło mnie, gdy pragnę ciszy — fizyczna niemoc ku podolaniu wszystkiemu może nawet czasem, oschłość w modlitwie, spowodowana mimowolnem roztargniemem, przy takim rozerwaniu myśli na wsze strony. To wszystko są krzyżyki, w których słabość i lenistwo widzi przeszkody....

»A właściwe przeszkody, czy nie są w tem, na czem, jako na pomocy dusza polega?... w czem się lubuje?... uznanie, pochwały, pewne ogólne nawyknięcie coraz większych rozmiarów nabierające, udawania się do mnie o pomoc, i nawet o radę....

»W tem ostatniem szczególnie, jest może główna przeszkoda, nietylko przez zadowolenie miłości własnej, jakie mi sprawia (także trochę), ale przez to, że coraz bardziej, czuję się, jak porwaną wirem spraw cudzych... Złemu, jakie to może przynosić duszy mojej... ze zmianą życia, położyłby się koniec....

»Co przeszkodą i pomocą na tamtej drodze?

»Widzę wszelkie materyalne w dojściu do niej; góruje pragnienie spokoju — nigdy się nie zastanawiam nad tem, gdzie i jakby to było, streszczeniem dążenia jest zawsze, »byle spokojnie gdzieś siedzieć«, zdaje mi się jednak, że gdybym raz, weszła na tę drogę, wszystko by mi na niej pomocą było, »nęci mnie większa łatwość modlitwy... zdaje mi się, że więcej modląc się za tych, których kocham, przydałabym im się tem więcej, niż szamotaniem się mojem, między chęcią pomożenia a ciężarem, jaki każde udzielenie pomocy nakłada«....

7-go stycznia. — »Laska będzie daremną bez współdziałania naszego«... te słowa w rozmyślaniach dusza do siebie zastosowała... Mędrcy ujrzawszy gwiazdę, poszli za nią, a ja?... a przecież, jak leniwego konia popycha się ostrogą, tak mnie za ostrogę Bóg dał, ciągle przy-

tomną myśl, o bliskości mety i potrzebie korzystania z czasu....

»Ręce założyć, oczy zamknąć — uszy zatkać na wszystko — to górujące uczucie...«.

14-go stycznia. — »Weselcie się z weselącymi — płaczcie z płaczącymi« — »bądźcie wszyscy jednakiej myśli«.... Do nauki w tych słowach zawartej, daj mi od-tąd, Panie, życie moje zastosować... jak wedle udzielonej mi rady, przyłożyłam w tej książce pieczętkę na spisane badania, co do właściwości drogi, na której stoję, tak niech i pragnienie zmiany, pozostanie opieczętowane Wolą Twoją!... niech w nie więcej myślą nie wglądam i nie szukając, gdziebym Ci lepiej służyła, niech myślę tylko o tem, ażeby tu, gdzie jestem, służyła Ci jak najlepiej!... Amen....

23-go marca 1877 r. »Ściślej się strzedz wszelkiej mowy o sobie... naucz milczeć choć w cierpieniu, naucz cierpieć choć w milczeniu«....

»Czemu żadne zmęczenie nie kosztuje mnie, gdy idzie o dogodzenie drogim moim?... i miło nawet nieraz przecierpieć, byle zrobić to, co sobie życzą, a z Tobą Jednym, Miłości, wszystkie świata miłości przewyższającą, może się targować?!... Jeśli wiem, i Łaską Twoją coraz jaśniej poznaję, czego się odemnie domagasz: trochę cierpliwości, pracy trochę i siebie zaparcia... wiem, że tej daniny odemnie pragniesz, nie dla Siebie, ale dla szczęścia mego — i prowadzisz drogą, na której złożyć Ci ją mogę... niechże na tej drodze błogosławię wszystkiemu, co mi ku temu sposobnością — niech dążę do coraz lepszego, życzeń Twych spełnienia... cierpliwością w drobnych trudnościach, których nagromadzenie tworzy czasem tak wstrętny mi odmęt zdań, zajęć, mów, wymagań sprzecznych... przyłożeniem woli, myśli, serca,

do wszystkiego, co robić mi dajesz... przelamaniem narzeczcie woli własnej, wypierając wszędzie i zawsze i we wszystkim nie to, co lubię, ale to, co się Tobie podoba...

»Lenistwo i ociężałość pokonywać, miłość własną przezwyciężać, być gotową na wszystko, co Pan Bog zażąda — Amen«.

Początkowo nie chciałam domieszywać listów do zapisków... ale chwilami, to, co z zewnętrznego jej życia dolatuje, tak przedziwnie zlewa się w jedno z wewnętrznym, iż zdaje mi się prawie potrzebne do uzupełnienia obrazu, przytoczenie choć niektórych listów.

»Strzyżów, 23-go maja 1877 r., godz. 2-ga w nocy.

»Musiała Cię już dojść wiadomość o chorobie Stryja Ignacego, wiedziałam i ja o niej, Zosico, pisząc do Ciebie, ale nie mogłam przenieść na siebie, abyś na samą Ś-tą Zofię, o niej odebrała wiadomość i to przezemnie!... Lekarz uważa chorobę za zwalczoną, nam się zdaje daleko do tego, czego dowodem godzina, o której przy Stryju piszę do Ciebie«... po opisie przebiegu choroby» — wtedy było najgorzej i tego dnia się spowiadał, ale ja dopiero trzy dni potem przyjechałam, gdyż zaledwo Zdzis był do Ojca odjechał, żona jego zasłabła dość ciężko — zostawić jej samej nie mogłam i tak wyraźnie czułam, że moje miejsce przy niej, że o ile można z sercem rozdartem niespokojnością, być spokojną, byłam nią... o Zosino moja, że też to ludzie tak mało, dla własnego swego dobra, chcą się przekonać, jaką nadludzką dźwignią jest — *«Ita Pater! — Oui mon Père, oui, toujours oui!...»*

»Ja mam względem stryja, to samo uczucie, co miałam względem tamtych ukochanych, którzy poszli... że lepiej, abym ja miała boleść jego śmierci, aniżeli, żeby on miał boleść mojej...»

Wenecya, lipiec 1877. »Chciałabym Cię tu mieć, Zosico!... i nie jednych chciałabym mieć przy sobie, silniejszym jednak od tego pragnienia jest dziękczynienie Bogu za wszystko, wszystko, co dał, i co wziął...

»Moje ja, zanadto było tęskniącym i szczęścia żądnem całe życie, by mogło z tych uczuć w zupełności się wyzuć... to, co z nich pozostało, jest miarą tego, co było i do czego mogło być dojść, gdyby Bóg w Miłosierdziu Swem nie był powiedział bałwanom — »uciszcie się« i sercu — »bądź spokojne«... pracuj, znoś, dąż... niema sensu w tem, co piszę, ale Ty, Zosino, masz go — dojdiesz po nitce do kłębka. — Piszę na Lido, wiatr mi papier porywa, *et ma patience s'en va avec* — ściskam Cię z dziećmi Twojemi i mojemi, Bóg z Wami najdrożsi moi«...

Zapiski. — Grudzień 1877 r. »Po miesiącu całym niecierpliwości, szukania siebie samej, tkliwości i ciągłego wewnętrznego użalania nad sobą samą, dałeś mi Panie, trzy dni tak ścisłego z Tobą połączenia!... trzy dni Komunii Ś-tych... a gdy wczoraj wieczór kładąc się spać, przypomniałam sobie, iż to pierwszy piątek miesiąca, i że miałam zamiar przyłączyć się tego dnia, do odbywających godzinę Adoracyi... i przewyciężywszy zmęczenie, rozpoczęłam tę godzinę, jako akt umartwienia i pokuty, Łaska Twoja zamieniła skamieniałość serca, w niezrównanej słodczy żarliwość...

»Trzeba koniecznie mniej stać o to, aby być kochaną... mniej dbać o dobrą o nas opinią, to jest więc, czego odemnie nad wszystko żądasz?«...

»O miłości Zbawiciela mojego! Ty jesteś ową wodą żywą, której ja pragnę... to jest chęć pragnąć... i w miłości serca Twojego zapomnieć o wszelkiej innej miłości, zacząwszy od miłości siebie samej — i w miłości serca Twego, nauczyć wszelkiej innej miłości!...

»Wrzuć serce moje w Twoje Serce, by spłonęło tym

ogniem gorejącym. Wrzuć serce moje w Twoje, by się stopiło w Miłość Twą Świętą — przestało kochać po swojemu, nauczyło kochać po Twojemu! Amen».

8-go stycznia 1878 r. »... Przygotowałam się do Komunii S-tej, przechodząc myślą cały szereg łask, postanowień i próśb, od półtrzecia roku w tej książeczce spisanych — i z tym obrazem w duszy stanęłam przed Tobą. — Gdy pierwsza na skarby Twe padła wskazówka w serce moje, serce to w pobielanym było grobie... byłam wdową, woli Twej sprawą, lecz serce w nieustannej za ziemskim szczęściem tęsknocie, przeczyło temu mianu... a przecież tak jasnym było, że właśnie dla tego ziemskie związki z drogi usuwałś, bym wyłącznie Tobie służyć, Ciebie kochać mogła!...

»Za postanowienie poświęcania, bezwzględnie na przeszkody, godzinę całą rano modlitwie i rozmyślaniu, za to postanowienie, siłę w niem czerpaną, pomoc udzieloną w trzymaniu się go... dziękuję Ci, mój Boże, mój mistrzu, mój Panie! za wszelkie odstępstwa pokornie przepraszam i ponawiam postanowienie to, całą siłą mej duszy, a całym sercem pragnieniem proszę, byś w niem wytrwać zezwolił!...

»Dalej pierwsze rekolekcyje... wszystkie postanowienia ponawiam i streszczam w ostatnim, wyjść najprzód ze siebie samej, a jak w miejsce woli własnej, wola Boża w sercu zapanuje, zgodnie z tą wolą wychodzić ze siebie dla drugich, czy starałam się tak czynić?«...

»I znów, gdy własne ja leniwe i spokoju pragnące, ze wstrętem odwracało się od właściwej drogi i w fałszywym świetle, zbawienie na innej wskazywało, przez przewodnika oświeciłeś i pomogłeś zostać, gdzie jestem!...

»Dalej — drugie rekolekcyje: — chronić grzechu — pracować — znosić — i dążyć... to ich treść — zakończeniem ślub uczyniony przed Bogiem, w Hostyi Utajonym, przed obrazem Królowej Serca Jezusowego, należenia do

Boga w zupełności, o, jak późno, mój Boże! z jak wielkim targiem! te resztki życia oddałam!... niech to jedno przynajmniej, w czym ofiara być może, w uczuciach serca będzie zupełna.... Podobać się tylko Tobie, nie ludziom, kochać ich i być kochaną, o tyle, o ile Bogu to miłe, i nigdy, przenigdy miłością ludzką nie przynieść uszczerbku Miłości najwyższej, której w ponownej ofierze się oddaję....

»Przy tej ogólnej, z wszystkiego ofierze, składam w szczególności u stóp Twych, Boże, i tę boleść ostatnią, której żądło w rdzeń serca trafiło.... Zabrałeś tego, który ku Tobie, drogę mą kierował*). Jezusie, mój Drogi, w tem, jak we wszystkim, bądź pochwalony.... *Fiat voluntas tua.* — Dzięki za pomoc, jaką mi w nim dałeś... Sercem Twojem ją zastąp, i według Serca Twego, udziel na tej drodze, czego mi potrzeba!...

»Polecam na ten rok, Sercu Twemu, parafię Bachórską — naucz, jak modlitwą i czynem dążyć do jej wzniesienia!...

»Wierzę, ufam — miłuję — woli Twojej poddaję się we wszystkim. Amen«.

Rekolekcyę. — Starawieś, 28-go marca 1878 r.

»Nie po to, by przed Tobą, w Hostyi przeistoczony Boże, w rozkoszy modlitwy, dusza ma tonęła, zbliżyłeś mnie dziś do Siebie — lecz po to jedynie, by dusza ta, oderwana od świata i ludzi, usłyszeć zdołała, czego od niej żądasz....

»Co mnie przeznaczyłeś?... Chwalenie Cię wdowieństwem mojem — wolność wdowy — niewolnicą Twoją niech mnie uczyni....

»Zarząd majątkiem — obowiązki Pani domu — obowiązki rodzinne.

»Niech będę jako włodarz około dobra Pana Swego — w uczynkach miłosierdzia, pamiętać o tem włodarstwie,

*) Wyjazd O. Jackowskiego na Podlasie.

że co dają, nie moje, lecz Chrystusowe, i ci, którym dają, dziećmi Chrystusowemi — nie dawać dla zbycia się — hamować roztropnością popęd do hojności, wypływający może ze zbytnej rządzy zyskania miłości ludzkiej — dają najczęściej dla dogodzenia sobie samej.

«Toż samo poczucie włodarstwa, ma mi być obroną od lenistwa, zachętą do pracy w mem stanowisku Pani domu.

«W obowiązkach rodzinnych, nie tracić z pamięci postanowień rekolekcyjnych 1875 r.: »wyjść naprzód z siebie i t. d.« przez miłość własną, nie nabierać na siebie więcej, niż podolać mogę, ani przez lenistwo nie cofać się przed niczem, w czem mogę być komu pomocną....

«W zajęciach gospodarskich, jak w zajęciach pani domu, nie pracując należycie — takie znudzone zaniedbanie — pamiętać o tem, poprawić w tem.

Streszczenie Rekolekcyi.

«Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi, w zdrowiu jak w chorobie, w życiu czy śmierci, czy mnie kochać będą, czy odemnie się odwrócą — czemkolwiek mnie nawiedzisz — w jakikolwiek sposób, życie mi się złoży — bądź wola Twoja. Amen».

Aby należycie zrozumieć doniosłość wszystkiego, co w słowach Jej tyczy się miłości ludzkiej, często przebijającej trwogi utracenia jej — a zawsze potem ofiarowanie jej Bogu; — trzeba mieć na myśli, tę prostą prawdę, że kto chce, zawsze, wszędzie i we wszystkim, jedynie i zupełnie przy Bogu stać — ten musi być przygotowanym na sąd i surowość ludzką, tem ostrzejszą, im widoczniejszą jest wolność wyboru, wytrwałość wierności.... Jej, ani sąd, ani surowość ludzka, nie dosięgła nigdy; za wiele taktu, miary i prawdziwej cnoty było w Jej postępowaniu, ale nie mniej czuła, że się narażała nieraz tym, których najbardziej kochała — we wszystkim po stronie Bożej stając....

5-go czerwca 1878 roku. »*Exercez entre vous l'hospitalité sans murmurer. Que chacun de vous rende service aux autres, selon le don qu'il a reçu comme étant de fidèles dispensateurs des différentes grâces de Dieu*«. (I. Ep. S. P.).

»Powinnabym na pamięć tych słów się nauczyć, tak odpowiednia w nich dla mnie nauka... światłością Bożą promienny drogokaz... służyć drugim według daru, jaki w tym celu od Rozdawcy darów wszelkich, odebraliśmy... a zatem, jak na mnie, służyć majątkiem, zdrowiem, sercem, i w tem wszystkim, mieć na oku zdanie liczby z włodarstwa swego — niczem nie szafować, lecz oddawać każdemu, pomocą, gościnnością, uprzejmością, miłością, co mi Bóg do udzielenia Sam udzielił«.

»Uroczystość Serca Jezusowego.

»Tydzień łask, zakończony tą od tak dawna pożądaną, przyjęcia Bachorza do Apostolstwa S. J. Ponawiając z całym ludem akt poświęcenia się Temu Najśłodszemu Sercu... błagałam w szczególności o Łaskę Miłości... Tym promieniem, który z Serca Twego pada, oświeć Panie serce moje, by po Twojemu kochać umiało wszystkich, których w jednym dziś łączysz ognisku!

»Ku temu chcę dążyć — być starszą siostrą w Sercu Jezusa złączonej Rodziny... i jako to serce całe nam się daje — tak co sił starczy — w Niem i dla Niego oddawać wszystkim. Amen«.

28-go lipca 1878 r. — »Miesiąc zaledwo upłynął, a jaka przepaść dzieli usposobienie moje obecne, od tego, w którym byłam, pisząc te ostatnie słowa... Jeżeli niemoc fizyczna, nie dała mi wiele działać na zamierzonym polu, czyż nie dała na innych zbierać owoców cierpliwości i miłości?... a jak je zbierałam? Co w tym miesiącu Sercu Jezusowemu przyniosłam w ofierze? — w miejscu miłości, nieustanne wewnętrzne rozdrażnienie na wszystko i wszystkich, zacząwszy od siebie

samej... przymusową bezczynność podwajała dobrowolna opieszałość — nie mogłam pracować, ale mogłam się modlić... nie miałam siły do czynnych zajęć miłosierdzia, ale miałabym była do łagodnego i uprzejmego obejścia z bliźnim, a mam uczucie, że z wszystkim, co mogłam, postępowałam jak rozkapryszone dziecko, które, gdy mieć nie może, czego pragnie, odrzuca wszystko inne, sobie i drugim nudne... A Tobie, czem Boże?!...

«Raz tylko w tym miesiącu byłam u spowiedzi... treścią nauki, «nie wybierać sobie zajęć, pamiętając, że je mamy od Boga», «przewycięzać w pełnieniu tych, które nam nie mile, królestwo niebieskie gwałt cierpi», Panie, Mistrzu mój, uprzytomnij mi te słowa i pod sztandarem tego Krzyża, na którym z miłości dla mnie cierpiełeś, naucz z miłości dla Ciebie walczyć i pokonywać serce, wolę, ciało moje. Amen».

Sierpień 1878 r. — «Czy wbrew niemocy, jaka na mnie przypadła, mam ile sił starczy, stać na drodze mojej?... Czy lepiej będzie dla duszy, ciała sfolgować?... i walkę obecną zamienić na przymusowy spoczynek bezczynności?... czy to leniwego ducha podszepty, iż łatwiej tak byłoby mi się zbliżyć do Boga, przygotować do przejścia, którego obecne niedomaganie, jest może zwiastunem? a czy te mnogie okoliczności, stosunki, stojące uchyleniu się takowemu na przeszkodzie — trudność szanowania się — nawet pewna ofiarność ze zdrowia, gdy idzie o dogodzenie drugim, nie są jedynie miłości własnej wpływem?...

«Czy nie wszystko wkoło tego się obraca, że Pan Bóg chce mnie mieć sługą nieużyteczną, niezdarną, z miłosierdzia tylko cierpianą — a moja miłość własna, nie chce być taką?«...

Gdy to pisała, była tak ciężko zaniemogła, że lekarze czempredzej wyprawiali ją do Meranu, mówiąc tylko o przepędzeniu tam jesieni...

Meran, 30-go sierpnia 1878 r.

»*Voici l'époux, qui vient, allez au devant de Lui*« — prosiłam, by być gotową na wezwanie Pana, a zanim do Siebie zawoła, utrzymywać serce w gotowości przyjęcia Go, gdy weń wstąpi... Nie dać oliwie wyschnąć w naczyniu, skoro ubywać pocznie, w źródłach sakramentalnych czerpać jej na nowo, by zapłonęła przed Panem... »Wierne trwanie w modlitwie i należyte spełnianie każdej czynności«... do przyszłej spowiedzi, mieć się w tych dwóch rzeczach, w ściślejszej niż dotąd baczości, przy rachunku partykularnym, notować upadki — niech z konfesyonału wyniesione słowa: »wszystko możemy w Tym, który nas wzmacnia«, będą mi otuchą i dźwignią«.

29-go września 1878 r. »Po Komunii świętej rozmyślanie.

»*Que si votre main ou votre pied, vous est un sujet de scandale, coupez-le et le jetez loin de vous*«.

»Prośba o poznanie i odrzucenie wszystkiego, co w czynnościach (*votre main*) i w dążeniach (*votre pied*) jest dla zbawienia mego niebezpiecznym...

»Przy tem ponowieniu ofiary ciała mego — nie proszę o cierpienie, ale proszę, aby tem ciałem, Pan Bóg, jako rzeczą swoją, według woli swojej, rozporządził — w niczem własnem pragnieniem, nie chcę się mieszać w to, co z niem zrobić zechce«.

1-go października. »Rocznica śmierci Władzia... Przyjęłam Komunię świętą za duszę Jego — dziękując za wszystko, co Bóg dał i wziął... *arrachez Seigneur, arrachez, et jetez loin de moi, tout ce qui vous déplaît — ainsi soit-il*«....

»Idzie tylko o to, by z Rąk Bożych się nie wyrwać — jest to kwestyą żywotną, warunkiem istnienia, nie schodzić z Rąk Bożych... Nie będę sądzoną, ani ka-

raną, lub nagrodzoną za to, jak rządziłam domem i majątkiem, z jaką gorącością uczuć poświęcałam się rodzinie, ile uczynków miłosiernych spełniłam, czy utworzyłam parafią w Bachórze, szpital założyłam, czy przyjąłam *** do domu mego, czy przyszłam w pomoc ***, czy wymodliłam nawrócenie się I..., przeprowadzenie tego wszystkiego, w koło czego obracają się dążenia, czynności i modlitwy moje, o tyle ma wartości w oczach Bożych, i stanie mi się zasługą — o ile to zawisłem od woli Bożej uczynię... pamiętać o tem — za wszystko, co zrobić zdołam, dziękować Bogu, za wszystko, co nie z własnej winy, muszę pozostawić niezrobione, dziękować równie i goręcej jeszcze, bo w tem dobra sposobność ćwiczenia się w pokorze!...

13-go października. — »Dzień Komunii świętej przyjętej w postanowionej od kilku dni intencyi, uproszenia dla siebie i wszystkich moich, imiennie nazwanych, łaskę wyznawania zawsze Pana, wbrew wszelkim względom ludzkim. Boże, wejrzyj ku wspomżeniu memu! Panie, przybądź na ratunek, bo inaczej nie trzy razy, jak święty Piotr, przed spełnionem dziełem zbawienia i pod naciskiem nieprzyjaciół — ale sto razy dziennie, dla lada drobnostki, gotowiliśmy Ci się zaprzeć — i to bez lez apostoła!...

»Miałam na myśli Ed..., zagrożonego rakiem i wstępującego na drogę tych strasznych cierpień, ze straszniejszym jeszcze rakiem, toczącym duszę jego!... Przez miłość, Panie, którą przemówiłeś do paralityka »Ufaj Synu!« pociągnij tę duszę do zaufania Tobie! Przypomnij mu, że jest synem Twoim... pobudź do żalu, aby po słowach nadziei, usłyszał nadziei spełnienie — »odpuszczają Ci się grzechy Twoje!« — postanawiam wezwać do tej modlitwy wszystkich, na których poparcie liczyć mogę — SS. Franciszkanki, a w razie wymodlenia tej łaski *), ofiarować na stawiający się ich staraniem we Lwowie

*) Została wymodlona.

kościół Serca Jezusowego, 100 fl., jeśli nie będę mogła więcej — co dla pamięci zapisuję«....

»Dzień WW. ŚŚ. i Zaduszny. — Meran....

»Panie, który rzekłeś: »Błogosławieni ubodzy w duchu... błogosław słudze Twej w pragnieniu wyzucia z wszystkiego dla Ciebie... ciało z wszelkimi siłami jego, zdrowiem, wdziękiem rozumu czy serca, jaki posiadać może -- majątek, własności, u ludzi znaczenie, wszystko, czem obecnie dzierżę, składam dziś Tobie, wyznając, że Twoje, i prosząc, byś bez względu na słabość moją, tem wszystkim rozrządzał według woli Twojej.

»Panie, który rzekłeś — »błogosławieni cisi« — błogosław słudze Twej, w pragnieniu zaparcia swej woli, w wielkim, małym, wszystkim, krom grzechu!... daj ustępować każdemu — dla Ciebie, nic nie wymagać, za wszystko dziękować....

»Panie, który rzekłeś »błogosławieni smutni«, błogosław łzom skruchy, za wszystkie odstępstwa od Ciebie... błogosław prośbie błagalnej za drugich... za wszystkich, co serce Twe ranią... cierpię przez nich dla Ciebie... żałuję... przepraszam... daj trwać dalej w użyciu czasu obecnego, na zadośćuczynienie, za boleści Twoje.... Jezusie, Jezusie mój Drogi, dziękuję za każdy krzyż, który zesłałeś, przepraszam za każdy, którego nie przyjąłem, lub sama sobie wzniosłem i błagam raz jeszcze w imię obiecanego błogosławieństwa, pociesz własne Twe Serce, zwracając ku Niemu dusze *****.

»O Panie mój, Jezu, Mistrzu mój, jako wyszedłszy na górę, uczniów swych w koło siebie zgromadziłeś, a otworzywszy usta Swe, uczyłeś... tak ucz mię dziś, przed Tobą stojącą... wiem, żem niegodna tego, o co proszę... niegodnam, niegodnam, Panie! ale rzeknij tylko słowo, a zbawioną będzie dusza moja!«....

List. — Listopad 1878 r. — »Zostaję tu więc do wiosny... zdawało mi się, że mi obojętnie żyć z dnia na dzień, ale gdy mi lekarz powiedział, że po prostu, aby móż się jeszcze na co przydać, muszę całą zimę, jak mumia, w całym tego słowa znaczeniu przepędzić, dopiero poznałam, jak grubo sama na sobie się myliłam i ciężką miałam z sobą biedę, którą odpokutowuję gorszą w zdrowiu fazą... wolę się o tem nie rozpisywać, Zosico moja, powiem Ci tylko, że na wskrós serca czuję tę prawdę, że jeśli mnie Bóg chce mieć nieużyteczną służą, żadna praca moja, miłszą Mu, od poddania nie będzie... a zarazem, z niewypowiedzianą wdzięcznością myślę, o okazanem mi Miłosierdziu, w zesłaniu próby tej, teraz, a nie przed kilku laty, gdy Oni jeszcze żyli... temi dwoma uczuciami odpieram szereg pokus, zwątpień i tęsknoty, nie tylko za ludźmi, ale za pracą wśród nich, która stała się zadaniem, jak zdawała się być wytkniętym celem — niech z tem będzie, jak Bóg zechce, *oui, oui, et toujours oui mon Père!*... obym modlitwą przynajmniej mogła i umiała rękę przyłożyć do Twego pługa... to jedno stąd uczynić mogę, a może Pan Bóg chce, abym w ten sposób użyła i uświęciła bezczynność moją, skoro od pierwszego wstąpienia na tę drogę, na której pono długo pozostać wypadnie, udzielił mi w nieznanym dotąd sposób, pragnienia i potrzeby, prośzenia, dziękowania, zadośćuczynienia za drugich i zupełnie nie zależnie od najmniejszej nawet zasługi z mej strony, Sam cudownie pomaga!«...

Zapiski.

»Prenez garde que la lumière qui est en vous, ne soit elle-même de vraies ténèbres«... W tych słowach przypadającego na dziś rozmyślenia, szukałam odpowiedzi na powstały w duszy zamęt, po wczorajszej wizycie lekarza... zamęt ciemności i światła, który chcę streścić sama przed sobą, dla uprzytomnienia sobie mych myśli... »Prenez garde... votre oeil est la lampe de votre corps«... si votre oeil... jeśli widzenie nasze, czyste i proste — bę-

dziemy cali... (*tout votre corps*) — to jest, będą wszystkie nasze czynności, oświecone tą światłością wewnętrzną... wszelki zaś cień na wzroku, mętnymi przedmioty, chwiejnymi kroki czyni... a takim cieniem na widzeniu, jest, gdy stawiamy siebie samych na drodze promienia Bożego, który padłby w duszę i odbił w niej światłością prawdziwą, gdyby tej brudnej zapory nie spotkał...

»Skrusz ją dziś we mnie Panie! stop we łzach słabości mojej, jakkolwiek mętne i daj poznać, co wolisz bym wybrała... czy zostać tu w tak długiej beczynności? czy wrócić na miejsce, które mi za pole pracy wybrałeś? wskazałeś!...

»A najprzód, co mi czyni tak przykrym, wyrok pozostania w Meranie? czy beczynność? strata czasu?... Co mnie głównie ciągnie do domu?... pragnienie miłości, zawsze, zawsze równie żywe!... jeśli zaś nieraz czyniłam mu zadość kosztem zdrowia, czy nie uważać usunięcie moje, ze zwykłego zakresu za słusznie należącą się karę?...

»Jeśli popęd serca unosi mnie za daleko... o, jak daleko mój Boże!!... jeśli tylokrotnie, a może i teraz, obowiązki moje względem nich, stawiam przed obowiązkami względem Ciebie... pobyt mój będzie pokusy oddaleniem, tęsknota za niemi, pokutą za te mnogie odstępstwa od Ciebie, Jezusie mój w miłości bezdennej tęskniący za miłością moją!«...

»Jeżeli w żalu za tymi środkami służenia Bogu, które tylokrotnie przez brak czystości intencji zmarnowałam, jest jeszcze tego błędnego ognika odbicie, a czuję, że jest... to czyż nie lepiej, abym jako służa nieużyteczna, poszła w odstawkę, bylebym zakryta i nieużyteczna dla świata była według woli Twojej, w tym cieniu, który będzie wtedy światłem! A łaska Twa, Panie, niech uczyni, by odpór dany miłości własnej, nie ułatwił zwycięstwa lenistwu, niech wszystkie czynności moje obracają się w świetle Twojej woli... niech się nie zaniedbuję w żadnej z życia obecnego powinności — postanawiam więc:

»1) nie przeciągać ani o minut parę, wyznaczonej przez lekarza godziny spoczynku.

»2) wszelką czynność, jakkolwiek zajmującą, odłożyć, gdy takowego godzina nadchodzi.

»3) skoro nie wolno mi wstawać wczesniej, jak o 8-ej, przyzwyczajając się przynajmniej do kwadransa modlitwy leżąc.

»4) czytanie lżejsze ograniczyć do chwil, w których się czuję absolutnie niezdolną do innego zajęcia i nie czytać dłużej jak pół godziny naraz.

»5) nie zaniedbywać w żadnym, z postanowionych poprzednio, ćwiczeń duchownych, żadną inną czynnością nie dać się od nich oderwać...

»6) w pisaniu listów, dawać pierwszeństwo tym, które ściągają się do moich obowiązków domowych i administracyi majątku, w niczem w tym względzie nie zaniedbywać się.

»7) ściśle wypełniać, w duchu umartwienia, najdrobniejsze przepisy lekarskie.

»8) z tego wszystkiego codziennie przy rachunku sumienia obliczać się, tak dopomóż Panie Boże, by spoczynek nie był z zaniedbaniem połączony, bym z czynności i beczynności mogła zdać Ci rachunek i uczynić ofiarę... nie odrzucaj sługi nieużytecznej z przed oblicza Twego i w Miłosierdziu Twym o Boże, Ojczy, Panie mój, przyjm w wyłączną opiekę Twą, tych wszystkich, i to wszystko, nad czem z Woli Twojej dotąd nieudolną miałam pieczę — oddaję Ci tę modlitwę wszystkich domowników moich i wieś całą — Bachórz — Błażowę — Służebniczek pracę — utworzenie parafii...

»Pokryj Miłosierdziem Twojem wszystkie na tej drodze przewinienia lenistwa mego — jako karę za nie, przyjmuję obecną beczynność, cierpieniem i bezwzględna woli mej ofiarą, dozwól zastąpić nieudolność moją. A w tem, jak we wszystkim, bądź wola Twoja, teraz, zawsze i na wieki wieków. Amen.

28-go listopada — rocznica urodzin moich.

»*Veillez donc et priez, car vous ne savez ni le jour ni l'heure*«.

»Przedmiot rozmyślania, intencya Komunii świętej, oraz postanowień na czas życia, jaki mi Pan Bóg przeznacza.

»Nie badać tak skwapliwie, jaki postęp choroby mojej, ani troszczyć o dokładne określenie możliwych jej następstw — ani, szczególnie mówić o niej — w czym jest zawsze, przymieszka miłości własnej, czuję to, w samym wyśrubowanym spokoju, z jakim, może więcej wmawiam w siebie, że się na nią zapatruję, aniżeli to jest rzeczywistość.

»Przyjąć z prostotą, jako ostrzeżenie Miłosierdzia Bożego, fakt ten do wiadomości, że cierpienia moje są tego rodzaju, iż mogę być nagle powołaną przed Sąd Boży — i całą usilność zwrócić ku temu, by na wzór panien mądrych, nie dać się zaskoczyć przez Oblubieńca, z próżną lampą... utrzymywać gorejący w niej płomień, zbierać skrzętnie wszystko, czem tylko Bogu i bliźniemu służyć mogę — a jak niema czem... zbierać okruszyny... *les petits chiens mangent les miettes qui tombent de la table du maître*... czując się niegodną ofiarowania Panu więcej, z tych okruszynek przynajmniej, drobnych umartwień ze zdrowia wpływających — małych niedogodności, tęsknoty za domem — krępujących swobodę przepisów lekarskich — chętną i zupełną czynić ofiarę. Tak mi dopomóż, Panie i Mistrzu mój. Amen«.

15-go grudnia. »*Rendez droite la voie du Seigneur*... streszczona intencya Adwentu i całego pobytu mego tu, aby mi był wedle Woli Bożej, albo przygotowaniem należnym do stawienia się przed Panem, albo tem samem, do przyjęcia Go, w sercu odrodzonym do nowego życia, w którymby odtąd panował bez podziału...

»*Rendez droite la voie du Seigneur*... prostować intencje nasze, które naginane w różne strony, według

woli naszej, zawałają duszę... Bóg staje w progu, a my napoprzek kładziemy ciało nasze... Wołam przed Tobą Panie, w Hostyi utajony, byś mieczem i ogniem, drogę mi prostował... a ledwo rękę do dzieła przyłożysz, ledwo trochę zimna od ludzi zawieje, lub mocniejsze uderzenia serca, cierpienie śmierci przed oczy stawia — wnet trwożnie się cofam i jakby zapieram, iż Ci się kiedy oddałam w całości!... Nie zważaj, Panie, w litości swej, na tę nędzę — wbrew woli mojej, wyrzuć mnie z własnego serca i woli mojej, boć wtedy dopiero w tem sercu i woli Ty zapanujesz!... *Rendez droite la voie du Seigneur!* o co Jan św. ludzi zaklinał, Ty w Lasce Swej uczyni ze mną!«...

1879.

21-go stycznia. (W chorobie, znać z wielkiem wysileniem, litera po literze kreślona): »*Je vous conjure donc mes frères par la miséricorde de Dieu, de Lui offrir vos corps, comme une Hostie vivante, sainte, et agréable à Ses yeux*«. Przyjmując w tych słowach wskazówkę, czego chcesz dziś odemnie Panie, Boże Oblubieńcze, Mistrzu, jak dotąd w modlitwie, tak obecnie w cierpieniu, ofiaruję Ci ciało moje — ofiaruję je najprzód i głównie w intencji zupełnej zgodności z intencją serca Twego.

»Ofiaruję dalej, o ile to zgodne z wolą Twoją, za wszelkie drogie mi dusze, za te, które z więzów ciała już uwolnione i za te, które Cię obrażają.

»Proszę o cierpliwość, przepraszam za wszelkie upadki w tym względzie, postanawiam, póki trwa to cierpienie, czynić z nich przedmiot rachunku sumienia partykularnego. Zresztą chcę od niczego się nie wyprasać, siłą Twoją wzmocnij to pragnienie!... niech Cię bardziej a bardziej kocha moja dusza. Amen.

Tak samo jak w życiu Jej wewnętrznem, Ona coraz więcej znika, a Pan Jezus widnieje, tak widniał też

Duch Jego w życiu Jej zewnętrznem... z pełni serca płynie ta mądrość, której w książkach nie nabędzie, w liście z lutego 1879 r.:

»... obcinać za bujne gałęzie?... jedną tylko, zdaje mi się, nie obciąć, lecz sprostować trzeba... to »poglądu w siebie« — może się mylę, ale w tem, tak mi się rzecz przedstawia, jak z rzeczywistą gałązką, która skropiona rosą niebieską — orzeźwiona, podnosi się w górę — zaś umaczana w wodzie, jej ciężarem obwisa... pierwszemu odpowiada gorące przeproszenie Boga po każdym upadku słabości naszej, i dążenia dalej — owo »*Allez toujours!*« O. Ravignan; drugim jest owo zniechęcające uczucie, że na fałszywej drodze stoimy, że w nas wszystko fałszywe, i t. p., którem obciążamy gałązkę, za długo w sobie ją zanurzając... a to brudne ja, ma tak wielki zawsze powab, że często w rozbieraniu ujemnych nawet jego stron, większą znajdujemy przyjemność, jak w bezwzruszowem i bezwzględnem opuszczeniu go... *et au fond, tout est là!*«....

Środa Wielkiego Tygodnia (Meran).

«Pragnę!» — przez owo święte pragnienie Twoje — daj pragnąć nadewszystko, by się Twa wola we mnie spełniła!

»Pragnę przygotować godnie do połączenia z Tobą! lecz nad to pragnienie, nad rozkosz posiadania Ciebie, żywiej jeszcze pragnę we wszystkim, tego, co Ty chcesz — zrób Panie z ciałem i duszą moją, co Ci się podoba«....

1880.

Rok ten w zapiskach dopiero krótkim streszczeniem rekolekcyj w W. Poście, zaznacza się, dziwnie bogaty w ubóstwie, słów swych — jak zaczęła go, składając do grobu z nami syna naszego Jerzego — jak z nami cierpiała, tak też miał zapisków, listy raz po raz z innego miejsca pisane, jak siostry miłosierdzia

w czasie wojny, raz po raz o nowej ludzkiej biedzie mówią — wprowadzała w życie, co przed Bogiem postanowione było.

Starawieś.

»Wierną Bogu, ludziom uczynną — uczynną dla wszystkich, we wszystkim, krom grzechu, Uprzejmą w salonie, gospodarną w spiżarni, rozważną i obrotną w sprawach administracyjnych, miłosiwną dla wszystkich potrzebujących — jednym słowem wszystkim dla wszystkich. Nie lenić się do żadnej ofiary, ni pracy, lecz w każdej szukać spełnienia woli Bożej, nie zadowolenia miłości własnej — to, co się robi, robić dla tego, że nam to Pan Bóg w naszym położeniu robić każe, a nie by stąd na nas miała spłynąć jaka chwała. Nie tracić spokoju i cierpliwości wśród krzyżujących się spraw, zajęć — a powstały z nich zamęt myśli, Bogu ofiarować, nie dać nim ogarnąć serca, ani woli, które mają niezmiennie dążyć do służenia Bogu wszystkim, zostawiając woli Jego wybór zajęcia, czasu, miejsca, sposobności do tej służby....

»Tak mi dopomóż w życiu i tak samo daj Panie do śmierci przygotować, tą miłością, jaką Świętych Twoich obdarzałeś, za ich przyczyną, udziel mi jej kropelkę... nią i przez nią, daj mi lasknienie Ciebie, Nieba pragnienie, coraz ściślejsze połączenie z Tobą, abys Ty żył we mnie, a ja z tym gościem w sercu, obumarła wszystkiemu, co lubię i nie lubię.... »Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i krzyż swój niesie za mną«....

Dzień WW. Świętych. — Bachórz.

»Ponawiam dziś, po przystąpieniu do stołu Pańskiego, wszystkie prośby przed dwoma laty w tej książeczce zapisane — ponawiam ofiarę ze siebie i postanowienia wszelkie.... Dziękuję za łaski otrzymane i przepraszam, przepraszam Cię, Panie, Mistrzu mój, za wszyst-

kie łaski zmarnowane... po odczytaniu tego, co tu pisa-
łam, z najgłębszą pokorą i skruczą, korzę się przed Tobą...
żywą sprzecznością uderzają mnie słowa wtedy z gorą-
cości ducha płynące... tamto było Łaski Twojej sprawą...
co dzisiejsze, to z nędzy mej wypływa... Panie, rób ze
mną co chcesz... skrusz kamień... z błota zrób sobie le-
piankę, to są jedyne materiały, jakimi rozporządzam,
niech tylko nic z nich nie pozostanie, co sprzecznem by
było woli Twojej świętej. Amen«.

Z rokiem 1881 zaczyna w zapiskach podług liczby
Komunie św. swoje zapisywać — zawsze mawiała: »Strach
pomyśleć, ile razy przychodził Pan Jezus, a nic nie
wskórał!«

1881.

Bachórz, 8-go stycznia.

1). »Dziś nietylko do serca, lecz zarazem i do domu
mojego, wstąpił Pan i Bóg, w łasce niezmierzonej, przy-
szedł do sługi swej... był w tym pokoju, Bóg istotny,
Bóg żywy!... Cóż Ci powiem, Panie? czem podziękuję?...
niech ten dom i wszyscy, co w nim są, i wszystko, co
posiada, służy ku chwale Twojej... niech w tym pokoju,
obecnością Twoją ubłogosławionym, nie robi, ani mówi
się nic, jak tylko to, co Tobie miłe... wszystkie podjęte
w nim sprawy, niech mają chwałę Twoją na celu...
Serce moje oddawna, oddać Ci pragnę, a ziemskość na-
tury mojej, wciąż Ci je odbiera i rzuca na pastwę
względem ludzkim... Dziś Sam po nie przyszedłeś —
weź je więc sobie na własność zupełną — daję Ci niem
Panie, ofiarę chętną z wszystkiego, co obecnie ciężarkiem...
co ciało cierpi, co umysł nęka, przyjmuję ohotnie i u stóp
Twoich składam: za wszystko, czem mnie obdarzyłeś,
przyjm tę odrobinę. — O najśodsze Serce Mojego Je-
zusa, niech Cię bardziej, a bardziej, moja kocha dusza!
Amen!«

2), 3). 25-go, 26-go stycznia. — »Wczoraj i dziś przyjąłam Pana mojego, obydwą razy, składając w ofierze słabość ciała, omdlewanie ducha... ile słabą? ile opieszałą?... nie wiem, Ty wiesz, Boże — w pierwszym wypadku, daj znosić cierpliwie członków martwość — w drugim, przyjm żal, skruchę, wzbudź siłę powstania. Daj mi pamiętać, że chwalić i służyć Ci mogę wszystkim, nawet bezużytecznością moją — tylko jednym grzechem, sprzeciwiam się woli Twojej — od grzechu więc jedynie chroń mnie Boże. Amen!«

4). 31-go stycznia. Komunia święta na intencję L.
»Boże, zmiłuj się nad jego duszą!

»Serce Jezusowe, Tobie go oddaję! O, przyczyn się za nim; Matko Miłosierna, Matko ukochana, Matko w Lourdes objawiona, niech ta Twoja Potęga, której umysł jego, na ziemi objąć nie mógł, zajaśnieje mu miłosierdziem w chwili sądu Bożego!«...

5). 2-go lutego.

»Czego żądam? Jakie ofiary przynoszę?

»Żądam najpierw głównie — nade wszystko — chwały Bożej... pragnę jej więcej, aniżeli zbawienia duszy jego... potem pragnę przyjąć Komunię tę św., właśnie na intencją tej duszy... czy jeszcze oczyszcza się w cierpieniach konania, czy już stanęła przed Bogiem — Jezu, który wstąpisz do serca mojego, bądź jej miłościw!

»Jakie ofiary przynoszę? zamętu, w jakim żyję — roztargnienia, z jakim walczę... rozdrażnienia wewnętrznego, jakim ogarniętą jestem z wszystkiego, co w tem jest grzesznego, oczyść duszę moją, żalem doskonałym, zanim Cię przyjmę... Panie, nie wysłuchaj żadnej z prośb moich — nawet tej, którą Ci za duszę tę czynię, tylko nie daj, abym Cię przyjął niegodnie!«...

6). 18-go lutego.

»Byłam dziś u spowiedzi i Komunii św. mało przygotowana, oschła, roztargniona zewnętrznymi okolicz-

nościami, przystąpiłam do Pana... i po przyjęciu Go, odrazu pochwyconą zostałam odmetem spraw różnych a mianowicie tej, która od dwóch tygodni szarpie i burzy sercem mojem....

»Panie, o jedno proszę... nie daj, bym w tem pragnieniu miłości i zgody między niemi, szukała siebie samej... niech żaden wzgląd osobisty mną nie kieruje, żadne niezrozumienie pobudek moich, mnie nie porusza... niech obstając przy tem, co mi sumienie za słuszne wskazuje, obstaję w mierze i nadewszystko ściśle prawdy trzymam.... Biorę to sobie za przedmiot egzaminu partykularnego, ażeby póki trwają te zawikłania i trudności, baczyć z podwójną czujnością na słowa swoje i nigdy, dla poparcia swego zdania, dla obrony drugich, dla obrony własnej, nie odstąpić od tego, co prawdą w najlepszym celu i zamiarze, nie przesadzać niczem. Boże, dopomóż — w ręce Twoje składam wszystkie usiłowania moje. Działaj za mnie i bądź wola Twoja w tem, jak we wszystkim. Amen«.

9), 10). 18-go marca.

»Czasu nie starczyło do zanotowania otrzymanej łaski, ani do zastanowienia, ani podziękowania.... Oddalenie Pana odemnie, ciemność, oschłość, roztargnienie....

»To tylko pamiętam, że przystępując te dwa razy do Komunii św., czułam żywo niegodność moją, lecz opierałam na myśli, że ona we mnie, ale nie w obciążającym sumienie moje, grzechu cięższym.

»Zdaje mi się, że nie chciałabym nigdy, popełniwszy grzech cięższy, Pana mego przyjmować, ale jeżeli w zbyt- niem szukaniu pociechy dla duszy, w zbyt- niem łaknie- niu tej chwili rozkoszy, jaką daje łączenie się z Tobą, pominęłam lekkomyślnie przekroczenia i upadki, do któ- rych okoliczności, w jakich wtedy byłam, dawały po- wód nieustanny... i stan mój obecny tych przekroczeń, a raczej przyjęcia Ciebie do zbrudzonej niemi duszy — karą... chcę tę karę przyjąć w pokorze i cierpliwości...

nie mam siły nie prosić Cię o zdjęcie z mego umysłu i serca, przygniatającego go ciężaru... lecz w tem, jak we wszystkim, niech się stanie wedle Woli Twojej!...

Starawieś, 24-go marca.

»Rozpocząć na nowo dzieło zbawienia i udoskonalenia swego, prosząc za pośrednictwem Najsw. Panny o pokorę i spokój duszy... Rozpocząć na nowo, powtórzyć wszystkich poprzednich rekolekcyi postanowienia, zebrać je w wiązanke i opasać niemi na nowo, biorąc sobie za gwiazdę przewodnią, słowa Maryi Panny: »Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa Jego!« — Tych słów wyrzeczenie, sprowadziło na świat Zbawiciela, niech wierne ich spełnienie doprowadzi mnie nędzną do Niego!«...

11). 25-go marca.

»Jestem służebnicą Twoją... niech więc Ci wiernie służę... oddaniem Ci czci, postanowionem w poprzednich rekolekcyach, które to postanowienia, mając rozpocząć na nowo, tylu niewiernościami zwichnięte dzieło... powtarzam...

»Chcę, tylko tego, co Ty chcesz i proszę Cię, abym się tego trzymała i Wolę Twoją wypełniała wtedy nawet, gdy jej jasno nie widzę i nie poznaję«.

28). 18-go maja. — »Rozpoczęłam ćwiczenia o miłości bliźniego — dopomóż mi Panie, abym do każdego udającego się o pomoc do mnie, wychodziła z tem uczuciem, jakbyś Ty mi go przysyłał... każdy uczynek miłości wypełniała w duchu dziękczynienia za jedną z Komunii Świętych, a przygotowania do drugiej«...

36). »Nie skarżyć, ani użalać na nic, ani na nikogo... ani na czas, ani na żadne drobne dolegliwości, ani niedogodności, wypływające z podróży, z braku usługi i z usposobienia drugich... przyjm w braku godniejszej

Ciebie daniny i tych drobniutkich trudności życia mego obecnego, wiązanek...

»Panie mój, Boże mój, Mistrzu mój! Baranku bez zmyły, który w miłości bezmiernej, za tych pokrzyw parę, dajesz mi Samego Siebie!«

41). 23-go czerwca. — »Przy spowiedzi znów nacisk położony na przystępywanie do Komunii św. w intencji wynagradzającej za wszystkie zniewagi Sercu Jezusowemu w Sakramencie Ołtarza wyrządzane...

»Jeżeli tego w szczególności żądasz teraz odemnie, Panie, udziel mi Łaski Twojej, abym z taką gorącością uczucia, jaką mi dasz Panie, nic z niej nie uroniwszy dobrowolnie, za wszystkich przepraszać, za wszystkich prosić Cię umiała. Amen«.

52). — »Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego i natychmiast wyszła krew z wodą«. (Św. Jan XIX.).

»Jezus już był dokonał dzieła zbawienia... ale jeszcze w martwym ciele pozostało było kilka kropel krwi... chciał, aby i ta wypłynęła, już z wodą zmieszana... spełniło się, co było powiedziane, że krew swoją do ostatka za nas przelał...

»Gdy przyjdę po Ciebie do stołu Twego i przyjmując Cię do serca mego, zapytam; »Co Ci ofiarować Panie mam?« niech ta ostatnia z Ciała Twego Świętego wyciśnięta kropla krwi, stanie mi w pamięci... W niej uwydatniona całość Twojej ofiary, nią mi odpowiadasz, podobnej, wzajemnej, odemnie żądając«...

Widząc te idące po sobie liczby Komunii św., jak drogoscazy, wiernie, choć czasem tylko liczbą i datą naznaczone, czytając te, raz po raz powtórzone notatki. »Pierwszy piątek miesiąca, rozpoczęta nowenna o dobrą śmierć« — którą to nowennę latami rozpoczynała, a nigdy dokończyć nie zdołała... znużyć może czytanie samo, samo to liczenie się Jej, samej z sobą, z każdego pyłku

ziemi, który mógł w duszy jej, Bogu zawadzić, ale Ją działanie nie znużyło — do pyłku wyszukiwała zło, ale zło prawdziwe, mogące uswięceniu stać na przeszkodzie, zaś skrupułu jakiegokolwiek nigdzie cieniu nawet dojrzeć nie można... po chwilowym upadku, przeproszenie i znów baczność, praca, bez folgi, ni oglądania w tył, ni marzeń, ni przewidywań, tylko naprzód, naprzód, a po omdlewaniu natychmiast: »Rozpocząć na nowo!« — odzywa się — »na nowo to dzieło wylewania gruntu, tyłoma chwastami zarosłego, jak gdyby nigdy nie był zroszony Łaską Bożą!... a tak niedawno jeszcze, tej Łaski, tak obfite, spływały źródła!... Rozpocząć na nowo! ile razy już na tem samym miejscu, te same kreślę postanowienia!... a ile razy im uchybiam!... i uchybiam dodatkowo, potęgujęcem się za każdym razem zniechęceniem i brakiem odwagi... Dziś ograniczam się na jednym postanowieniu — jeden mały kamyczek składam na nowy fundament wiecznie walącej się budowy — a tym: ćwiczenie się i wzięcie za przedmiot egzaminu partykularnego, do przyszłej spowiedzi, uczucia miłosnego, pobłażania i względności, dla **** ćwiczyć się nie tylko w pozornych aktach takowej, ale wystrzegać niecierpliwości, ale ćwiczyć w pokonywaniu wewnętrznego rozdrażnienia i unikać wszystkiego, co może razić«...

66). — 4-go września. »Chciałam Cię prosić, Panie, przy dzisiejszej Komunii św., o światło do rozpoznania prawdy, w skargach, któremi zarzuconą jestem... z tą intencją przystąpiłam do Ciebie, a gdyś wstąpił do mnie, wobec Ciebie, tak zmalowało wszystko inne, że i w prosbie o światło, przejęła duszę, jedyna potrzeba uzyskania go, do poznania, co Ciebie obraża... jeśli wolisz, Panie, abym była bezrozumną i nieporadną, niech nią będę Panie, to jedno niech mi jasnym będzie, co Tobie we mnie nie miłe. Amen«.

86). — »O jedno Cię proszę Panie... bym dobrowolnie, nigdy, niczem, ni małym, ni wielkim, Ciebie nie obrażała«.

87). — »Komunia św. przyjęta w dzień zaduszny na intencją wszystkich moich zmarłych — odpust ofiarowany za zmarłego nagle parobka — pamiętać o nim«.

88). — 4-go listopada. — »Panie, chcę Cię słuchać, do krwi wylania, do śmierci — absolutnie, bezwzględnie, wypełniać każdy Twój rozkaz; — proszę Cię o to, bym każdy rozumiała — mów do mnie jasno, bo słuch mój tępy — uszy, oczy, serce zawałone sobą, światem, brudami przeszłości — skrusz te zapory, zmiękczone serce stwardniałe, byś na niem mógł wyryć Miłość Twoją«....

90). — 11-go listopada. »Panie, ulituj się nędzy mojej... niech będę z błota i kamienia, jeżeli taką mnie mieć chcesz, byle urobiona wedle woli Twojej«.

1882.

1). — 1-go stycznia. — »Błagam Cię przez to pierwsze Krwi Twej Świętej przelanie o Łaskę ujarzmięcia się we wszystkim... obcinania z życia mego, wylewania z myśli, uczuć, zwyczajów nawet, tego wszystkiego, co może stać na zawadzie w spełnieniu tego, co Wola Twoja odemnie zażąda...

»Daj w tym roku, Panie, więcej zdolności do umartwienia ciała... a w umartwieniu miłości mej własnej, ćwicz mnie Sam jak chcesz — tak jej wiele we mnie, że w tej chwili nawet, ciężko mi przychodzi prosić Cię o to... lecz się nie cofam, wszystko chcę przyjąć, co na tej drodze dobrem uznasz.

»Z dzieł zewnętrznych polecam Ci głównie obsadzenie kościoła Bachórskiego... dla chwały Twej, Panie«....

5). — 8-go stycznia. »Czem usłałam Panu, nie drogę, którąby miał tylko przechodzić, lecz serce, do którego miał wstąpić?... Co sobie odjęłam, aby u Nóg Jego złożyć?... Z obawy choroby, pragnę uczynić ofiarę — nie mam siły prosić Cię Panie, abys mi zesłał cierpienie, przed którym się wzdrygam, lecz przyjmując Cię postanowiłam i to postanowienie ponawiam: jeżeli to cierpienie zeszlesz, przyjmę je ochotnie. Jestem służebnicą Twoją, niech mi się stanie we wszystkim, wedle słowa Twego«....

19). — Starawieś, 11-go marca.

»Komunia św. przyjęta w intencji ofiarowania postanowienia rekolekcyjnego: »Wszystko czynić dla miłości Pana Boga«.

»Postanawiam przed Tobą Panie w Sakramencie obecnym, a do serca mego przybyłym, wszystko czynić dla miłości Twojej — każdy obowiązek, z położenia mego wynikający, choćby najdrobniejszy, starać się jak najdokładniej wypełnić, nie dla chwały własnej, ale dla tego, że mi jest przez Ciebie nałożony, ufam zaś obietnicy Twojej, że kto szuka, znajdzie; kto prosi, temu danem będzie; że i mnie dasz łaskę rozpoznania w tym względzie, co rzeczywiście wola Twoja na mnie nakłada, od tego, co jest samowoli wymysłem i rozpoznania, co pierwszorzędne. Nie chcę szukać siebie w niczem — ani w myślach, ani w mowach, ani czynach, ani uczuciach, nie rozdrabiając je nad tem, co lubię, co mi wstrętne; ograniczyć się chcę, na jednym pragnieniu: robienia wszystkiego i cierpienia, co Bóg da cierpieć, dla miłości Pana Boga. Tak mi, Panie, w tem rekolekcyjnym postanowieniu dopomóż. Amen«.

20). — Bachórz, 17 marca.

»Tenez-vous donc aussi vous autres, toujours prêts«.

»Komunia św. przyjęta w intencji uproszenia tej gotowości.... Co ta gotowość dla mnie pociąga za sobą?

Tak samo, jak do zwykłej podróży, winnam się gotować do owej, nieomylnie czekającej mnie drogi... A więc starać się dom uporządkować, pożegnać potem pozostających, a nareszcie zebrać do drogi... przywdziać ubiór podróźny...

»Uporządkować dom mój? wewnętrznie wymiatając zeń, wszelkie szukanie siebie, chwały, wygody własnej... na zewnątrz nie ociągając się z zamierzoną zmianą w testamencie — pamiętać o tem!

»Zegnać pozostających?... czy to nie jest Panie, odrywać coraz bardziej serce od wszystkiego, w czym nie Ty jesteś, Ty, Jedyne Dobro, którego poza sobą nie zostawię, lecz które osiągnę, w miarę, jak wszystko inne, dla Ciebie tylko i w Tobie kochać będę!... w tem zrywaniu tego, co ziemskie, Łaską Twoją oderwij mnie najprzód i głównie od siebie samej...

»A dalej i ostatecznie, przywdziać na tę drogę, w szatę jedyną, którą, gdy stanę przed Tobą, pokryć obiecałeś nędzę i przewiny moje... szatę miłosierdzia... lecz i ta Panie, Twego niech będzie wyrobu, wszystko, co dla bliźniego dasz uczynić, niech czynię odpowiednio woli Twojej, z miłości dla Ciebie!... Amen«.

24). — 26-go marca.

»*Jésus se tenant debout, disait à haute voix: Si quelqu'un a soif, qu'il vienne à Moi, et qu'il boive!*«

»Pragnę, pragnę Panie!... udzieli mi ze źródła Łask Twoich!... pragnę łaski wytrwania, pragnę czynić wszystko dla miłości Twojej... pragnę nie szukać się w niczem... pragnę w tym kościele, w którym Cię przyjmuję, godnego stróża przybytku Twego... pragnę w Tym domu, nad którym mam pieczę, by chwała Twoja miejsce obrazy, wszędzie zajęła — pragnę zgody, miłości, tak w domowników, jak rodziny kole... z tem Cię przyjmuję, to Ci ofiaruję«....

32). — 2-go maja. »Znosie cierpliwie i pokornie upadki słabości swojej, nie tracąc przez nie ufności w Boga«.

34). — 17-go maja. »O mój Jezu, dopomóż, bo upadam«...

53). — 29-go czerwca. Zegiestów.

«Ils rencontrèrent un homme de Cyrène, nommé Simon, qu'ils contraignirent à porter la croix de Jésus» — błogosławiony przymus, który z obojętnego, uczynił sługę... błogosławiony krzyż każdy, którym, jak w spotkaniu z Cyrenejczykiem, uprzedzającą Łaską, Pan nas woła...

»Szymon, gdy Cię ujrzał, krzyżem przywalonego, wzdrygnął się na widok tej boleści i dopiero zniewolony, krzyż podjął... Ty wiesz i widzisz, jak cierpienie, najłżejsze draśnięcie, wstrętne mi jest — nie zważaj na to, jeżeli potrzeba, jak nie zważano na opór Szymona. Rob co chcesz, o nic nie proszę w tej mierze, bom słaba i trwogi pełna, lecz pragnę przyjąć, co każesz — i jak pragnę, abys dziś przybyły do serca mego, pozostał w niem na wieki, tak pragnę, wraz z potem, spływającym z Szymona, gdy krzyż z Tobą dźwigał, ofiarować Tobie, w tym samym celu i intencji, wszystkie ciężkości, znoje, utrudzenia i cierpienia moje; — ofiaruję Ci je ponownie, przy dzisiejszej Komunii sw., za dzieło w Dobromilu spełniające się. Dla Ciebie tylko i przez Ciebie, niech to dzieło wzrasta, błogosław wszystkim w tej sprawie dla Ciebie i chwały Twej pracującym«.

71). — 5-go września.

»Z treści nauki przy spowiedzi, z rozmowy późniejszej z Ojcem Jackowskim, wyniesione postanowienie starania się usilniej, niż dotąd, o usunięcie w ciągu dnia, na godzinę przynajmniej od tego, co, czy gwarem mów ludzkich, czy nawalem spraw różnych, zbytńio myśl mę-

czy i rozprasza.... Niech to będzie godzina wypoczynku przed Bogiem — gdym zmęczona, daj przytulić się do Ciebie, jak dziecko tuli do kolan Matki i choćby wtedy u nóg Twoich usnąć, byle z myślą o Tobie, lepszym będzie sen taki, od sztucznego budzenia się próżnym czytaniem... dla tego niech z tej godziny Twojej... i mojej, jeżeli śmiem tak powiedzieć, Panie miłościwy, niech wykluczonem będzie próżne czytanie, a ta praca tylko zatrzymaną, którą, jak np. robotę ręczną, lub rachunki, mogę spełniać w milczeniu, z poczuciem obecności Twojej. W tem postanowieniu dopomóż Panie«....

72). — »...niech własnowolnie nie dążę do Ciebie, drogą utworzoną, wyżyną wzniesioną wyobraźnią moją, ani pragnieniem pociech i pokarmu Twego i ściślejszego obcowania z Tobą... ani czasem nawet dzieł Chwałę Twoją na celu mających, ale do których spełnienia, dorosłą nie jestem... niech w tem wszystkim raczej biernie, aniżeli czynnie występuję.... Wszystko, czem duszę darzysz, lub do czynienia czego ją pobudzasz, przyjmując i sprawując, z nędzy swej tylko uznaniem.... niech do niczego własnowolnie się nie wrywam, z niczem, co każesz, nie ociągam. Nie opuszczać żadnego dnia bez małego umartwienia. Tak mi Panie dopomóż«....

81). — 30-go września. Bachórz.

»Kto wytrwa, zbawion będzie« — treść nauki przy spowiedzi... wytrwać w dobrem — dobro jedno jest, lecz drogi doń wiodące, rozmaite... broń mnie Panie, od nagabującej mnie znów pokusy, że stoję na niewłaściwej... Ty wskróś przenikasz myśli moje i lepiej, niż ktokolwiek wiesz, co sie ze mną dzieje, daj mi tylko silną wolę nie grzeszenia wstrętem do życia mojego — niech ten wstręt będzie krzyżem moim, lecz niech w nim nie będzie obrazy Twojej«....

85). — 8-go października. »Umęczenie ciała, roz-targnienie myśli i smutek, smutek, którego pokonać nie jestem w stanie, złożyłam u stóp Twoich, z gorującym nad wszystko blaganiem, aby w tem nie było obrazy Twojej«.

88). — 26-go listopada. »Po tak długim oddalenu, nie tylko od Sakramentów ŚŚ., lecz oddalenu serca oschłego, raczył Pan dwukrotnie przybyć do mnie. Bądź pochwalon, bądź miłościw!... *«Le jour est fort avancé, et ce lieu est désert»*... i mój dzień ku schyłkowi już może, a tak pusto poza mną i w koło mnie!... tak te dnie ubiegłe, niezem nie zapelnione, coby zasługą było w oczach Twoich... Panie, bądź miłościw wielkiej nędzy mojej«...

1883.

10). — 28-go marca. Starawieś.

»Na zakończenie siódmych w mem życiu rekolekcyi, przyjąłm Pana mego i obiecałam Mu, jak roku zeszłego, wszystko czynić dla Niego — »dla Ciebie, Panie i wszystko dla Ciebie« — tę intencją odmawiając kilka razy na dzień — rano schodząc do zwykłych zajęć, dla Ciebie te utrudzenia, unudzenia, wstręty... gdy miłościwny uczynek dajesz do spełnienia, w tej samej intencji odnieść go do Ciebie... i po raz trzeci... gdy w towarzyskim stosunku, mam się zetknąć z ludźmi, znowu intencją chwały Twojej, uświęcić tę chwilę i z tego się liczyć w codziennym rachunku. — Tąż samą intencją, uświęcić Panie wszystkie sprawy, same przez się dobre, lecz któremi widzisz, że serce do zbytku się tropi i nęka, bo w nich góruje, własna wola moja...

»Dążę do ogólnego zadowolenia, bo mnie z tem miłej i dogodniej, intencją chwały Bożej, uświęcać to dążenie. Całe zachowanie moje w sprawie ***, biorę sobie za przedmiot egzaminu partykularnego: — Panie, daj w tem dla Ciebie tylko i mówić, i miłować w tem

i w zaniechanem ćwiczeniu nie podnoszenia jednych, kosztem drugich, do którego wracam, mam się przez miesiąc najpilniej rachować — Panie, dopomóż. — Chcę Cię czcić, chwalić i służyć lepiej, niż dotąd to czyniłam, służyć Ci wszystkim, co mam i posiadam, nawet wielką nędzą moją, po każdym upadku postępując w pokorze, po żadnym nie oddając się zniechęceniu.... Bądź miłościw grzesznej duszy mojej«....

11). — *»Donnez-moi de cette eau, Seigneur, afin que je n'aie plus soif«.*

12). — Bachórz.

»Co żądałam od Pana mojego, a co Mu ofiarowałam, gdy wstąpił do serca mojego?... Żądałam, aby na cały zgromadzony lud, na wieś całą, na dom i rodzinę moją, wejrzał tym samym miłościwym wzrokiem, jakim Panie, wejrzałeś na towarzyszącą Ci rzeszę i pięciorgiem chleba nakarmiłeś ją. — Ofiaruję Komunię św. w tej intencji, daj mi przez nią wyjednać wszystkim, za których proszę, należyte odprawienie spowiedzi wielkanocnej«.

20). — 6 maja.

»Que voulez-vous que je fasse pour vous?«

»Zapał serce moje większą ku Tobie miłością, daj więcej żarliwości w modlitwie, więcej miłości w uczynkach«.

51). — 7-go października. Meran.

»Po co ja do Ciebie? Po co Ty do mnie przychodzisz?... ja przychodzę brać, Ty przychodzisz dawać... Panie, uczyni dziś na odwrót... bierz Ty odemnie, wszystko co chcesz abym dała«....

70). — *»... w wielkiej oschłości i roztargnieniu, z jakim przyjąłam Pana, jedna wybitniejsza prośba do*

Świętych Patronów, do Pierwszej między nimi, Matki Najświętszej, by mnie zanieśli i przedstawili Panu, jako owego w Ewangelii, paralityka... ulituj się Panie wielkiej nędzy mojej!«...

71). — *«Levez-vous, Je vous le commande»*. — Na posłuszeństwo podobne, temu, coś wymagał i którego Ci dowiódł paralityk, ofiaruję Ci się Panie...

»Rozkazuj tylko i daj mi usłyszeć i zrozumieć słowa rozkazania Twego... «Smutna, Panie, dusza moja, aż do śmierci... dla czego? nie wiem... chcę walczyć... nie chcę się poddać«...

73). — 25-go listopada. Meran.

»Uczta Lewiego... a za tym obrazem, drugi wysnuł się z myśli i przed Tobą duszę ogarnął... Uczty drugiej, której przyjęcie Lewiego, także podobizną — uczty, na której już nie gościem, Panie, lecz przyjmującym gości Twoich będziesz... i do niej jedynem przygotowaniem iść za Tobą... *«Suivez-moi!» et quittant tout, il se leva, et Le suivit«*...

»... po latach młodości, w których Twoja miłość i piękność i światłość, Łaski Twej sprawą, nie były mi obce, przyszła chwila, w której miało się stać jedyną życia gwiazdą, to, co wśród szczęścia ziemskiego, zamglonym tylko blaskiem świeciło... Jak przyjąłem tę gwiazdę? Jak odpowiedziałam wezwaniu Twemu... *«Suivez-moi!»* — z tem pytaniem korzę się dziś przed Tobą Panie...

»Chciałeś mnie mieć przy Sobie, jako miałeś owe wdowy i niewiasty święte, które dzieląc boleści Twoje, osłodzić Ci je siliły się, a później służyły Tobie, służąc kościołowi Twemu i ubogim, tym ulubionym dzieciom Twoim... W tym celu, zerwałeś wiążące mnie z ziemią węzły... a temu celowi jak odpowiedziałam?»

»Tys wołał: idź za mną! i dla ułatwienia drogi, Sam

z niej usuwałeś szczęście to ziemskie, które stokroć większem zastąpić pragnąłeś... a ja w bezsilnej tęsknocie, jedynie do tego sercem Ignęłam, co właśnie wola Twoja mi odbierała....

»I tak było długo... a później, błędnem światłem olśniona, zdało mi się widzieć większe do Ciebie zbliżenie w zejściu z drogi, którą mi naznaczyłeś, nie Ciebie, lecz własnego spokoju szukając; — tak mi teraz jasne, Panie, że to było błędne, że nie gdzieindziej, tylko tu, gdzie jestem, chcesz mnie dziś mieć, chcesz, bym na tem polu odrabiała dzisiaj, co straciłam dotąd w marnej szarpaninie... niech tak będzie, Boże mój, Mistrzu mój, Panie mój!...

»*Levez-vous, Je vous le commande*«, powiedziałeś paralitykowi i przykutego do łoża, Łaska Twoja dźwignęła... ta sama Łaska dźwignąć mnie może, dźwignąć z całym ciężarem lat i sił omdlewających... I znów... na rozkazanie Twe... Lewi opuścił spraw doczesnych zamęt... *quittant tout, il se leva, et Le suivit*... ja mogę, w nich zostając, siebie z nich wyrzucić... tak mi Panie dopomóż... pół wieku po za mną zostawiam... w tych latach, jakie mnie jeszcze czekają, przyjm pracę moją, jako przyjąłeś w przypowieści, pracę robotnika ostatniej godziny....

80). — 15-go grudnia. Kraków.

»Byłam u Pana mojego, z prośbą, bym wróciła do obowiązków moich, zdatniejsza ku ich wypełnieniu, ale jeżeli nie chcesz, bym nią była, niech się Wola Twoja spełnia we mnie we wszystkim... nie chcę być ani zdrowszą, ani silniejszą, ani nawet lepszą, dla jakiegokolwiek osobistej stąd pociechy i upodobania mego — pragnę tylko, aby wszystko we mnie, odpowiadało temu, co Ty, Panie, odemnie żadasz?«....

Niechętnie słowem mojem przerywam głos Jej... lecz zanim ucichnie jeszcze, jedno powiedzieć muszę i na jedną nutę jego, pragnę zwrócić uwagę.

W tych Zapiskach nie nie przepisałam, aby nie odpowiadało pewnemu, znanemu mi z życia Jej obrazowi — nie tu niema, co byłoby pozostało czezem błyskiem uczucia lub pragnienia — nie jest to nic innego, jak zarys budowy, podług którego wykonana została...

Pragnęłabym zaś, aby nie uszła uwadze w tych ostatnich miesiącach pielgrzymki Jej, najgłębsza strona, stosunku Jej do Boga — owa z każdym dniem bardziej na wszystko rozpościerająca się, przedziwna prostota... im wyżej ptak wzlatuje, tem mniej się dostrzega, ruchu skrzydeł jego, choć się wie, że coraz częściej i silniej uderzać niemi musi, by tak wysoko się wzbijać. W ten sam sposób, ona ginie nam z oczu....

1884.

3). — 13-go stycznia. Bachórz.

»Po raz trzeci wstąpił Pan dziś, nie tylko do serca, lecz do domu mego....

»W dzień Narodzenia swego, odnawiając pamiętkę przyjscia swego do nędznej stajenki, wszedł do pokoju, w którym w miejscu Matki Niepokalanej, Świętego Opiekuna chórów anielskich i wiernych pasterzy, zastał jedną tylko, słabo Go miłującą istotę... o Panie... Panie... czy ja godna tego?... czy godną byłam... i jestem!... niegodną wtedy, niegodniejszą jeszcze, gdy powtórnie mnie nawiedziłeś w dzień rozpoczęcia roku... a dziś... za wszystko przepraszam... za wszystko dziękuję — o nie nie proszę, tylko o to, by wola Twoja spełniła się we mnie i moich we wszystkim, rozciągam to, do całego pasma pragnień i potrzeb, jakie w sercu mojem, tak dla mnie samej, jak dla drugich widzisz... od choroby i przyszłości Romecia Szep... aż do sprawy kościoła Bachórskiego, za wszystkim, w czem miłosierdzia i pomocy Twej błagam i błagać postanawiam... niech się stanie, jako chcesz Panielo...

8). — 8-go lutego. Kraków.

»Niewiasta krwawą niemoc cierpiąca, dotknąwszy się szaty Pańskiej, a widząc, że wśród tłoku, odgadniętą została, *»s'en vint toute tremblante, se jeter à Ses pieds, et déclara devant tout le peuple, ce qui l'avait portée à Le toucher, et comment elle avait été guérie à l'instant«*. — Drży świętą bojaźnią wobec Wszechmocy Pana — trwoga ufności nie ubliża, a rodzi mężne przed światem wyznanie tego, co Pan w niej zdziałał chociaż wyznanie to, nędzę jej odkrywa.... Niech z podobnem uczuciem przystąpię jutro do trybunału Twego świętego... z lękiem wielkim, myśląc o tem, jaką jestem, jak brudną, ospałą, leniwą, ośmieliłam się przez te dni przystępować do Ciebie... niech ta wielka niegodność moja, przejmie na wskrós duszę moją, i głośno, to jest wyraźnie i jasno, niech Ją wyłożę Namiestnikowi Twemu, i jak niewiasta ona, nie wzdrygała się nędzę swoją odsłonić, tak za jej przyczyną, daj mi duszę moją z brudów wszelkich uwolnić i wstać od Stóp Twoich, z lepszą do życia otuchą.

9). — 10-go lutego. Kraków.

»Panie, daj mi upokorzyć się i coraz bardziej upokarzać, w poznaniu nędzy mojej — daj cierpliwość w znoszeniu jej — daj nieustawać w usiłowaniach trzymania się Ciebie — stania przy Tobie — wracania do Ciebie, z myślą nieustannie od Ciebie uciekającą i błędzącą w ciemnościach roztargnień i oschłości.... to górujące uczucie, z jakim od dwóch dni, Pana przyjmuję. — Idę do ołtarza, prosząc o przebaczenie, że taką idę i taką wracam.... Serce Jezusa mojego, nie idzie o to, co ja czuję, ale o to, co Ty w sercu mojem znajdujesz«.

11). — 11-go lutego. Kraków.

»*La prenant donc par la main, Jésus lui cria: Ma fille levez-vous!*« W moc tego cudu, błagałam dziś Pana

do serca mego przybywającego, aby to samo dątıło
wszechmocy Swej, spełnił na Helence Morawskiej

»(Później). O tej samej godzinie skończyła — wez Ją
Panie za rękę i wprowadź do Krolestwa Twego!»

20). — 7-go marca. »Pierwszy piątek nowenny o do-
brą śmierć. O miłość proszę Cię, Panie, nie w myśli do-
bra jakiegokolwiek dla mnie, ale jedynie dla tego, że
ona życzeniu Twemu odpowiada».

Starawieś. »Ósme rekolekcyje życia mojego.

17-go marca. »Dzień II, wieczór po odprawionej
spowiedzi.

»... Panie, jeżeli mylnym był o mej duszy, sąd na-
miestnika Twego, Ty widzisz, że starałam się nędcę jej
w całości mu odsłonić — i ufam, że tę intencją przy-
jąłeś, skoro, chociaż czuję, że mnie inną widzi, aniżeli
jestem przed obliczem Twoim, jednak to spokoju mego
nie miesza...

»Panie, dziękczynię Ci, jak dziękczynić mi polecono,
z głębi duszy i serca, nie za to, czem jestem, bo czyż
czynieć to mogę, wiedząc, jak ą jestem — ale za to, żeś
tę duszę, tak do grzechu skłoną, a w dobrem leniwą
Laski Twej cudem, od grzechu cięższego ustrzedz ra-
czył Panie!...

»Święty Franciszek Ksawery, w zachwycie modli-
twy, płonący żarem miłości Bożej, wołał: »dosyć, dosyć
Panie, tych błogosławieństw, bo je nie zniosę« — a gdy
widział przed oczyma duszy czekające go znoje i męki
wołał do Ciebie: »więcej, więcej, daj cierpieć dla Cie-
bie«. — Te słowa niech mi uprzytomnią odwrotny sto-
sunek, duszy mojej do Boga!... mówić tak nie mogę, bo
pociech pragnę, a walki i krzyża, nad wszystko zaś walki
dziecinnie się lękam... lecz powtarzam słowa za namię-
stnikiem Twym, przed chwilą wymówione: »Chcę Cię
kochać Boże, i przyjmuję z ręki Twojej wszystko, ży-

cie, śmierć, wszystko, co każesz, to Ci ofiaruję«. A dalej... »wierzę, wierzę Panie, we wszystko i precz odrzucam wszelkie myśli, choćby najprzelotniejsze, wierze tej świętej przeciwne« — lecz i za to dziękować trzeba, »bo walka z niemi za życia, uwalnia od walki w godzinę śmierci« — (przy spowiedzi) za pokutę »Pomnij o najmiłosierniejsza« i Ojczy nasz i Zdrowaś na cześć Ś-go Józefa — znaczę tę pokutę, i te przytoczone słowa, aby zachować w dziękczynieniu wiecznym zdroj pociech, jakim była i były...

»Bądź ze mną Panie i toruj mi drogę, gdy czuć nie będę, jak błogo być z Tobą... wracają mi dziś na myśl te kiedyś w podobnej chwili powiedziane słowa... oby dzisiejsza, podobnie jak tamta, zmarnowaną nie była...

»Te świetlane promienie na obrazie Najświętszej Panny, przedstawiające się jak snopy łask, w ręku Jej trzymane, jak padły w duszę niezrozumianą dotąd siłą modlitwy. — »Od wieków nie słyszano!!«... to jest nigdy! nigdy! aby kto uciekający się do tej Matki, miał być opuszczonym... tak niech utrwalają prośbę pierwszorzędną... nadewszystko, o łaskę spełnienia woli Bożej!...

»Ś-ty Józefie, Ciebie obrałam sama w tych rekolekcyach za patrona i Ciebie mi dano, przyjmże mnie ze wszystkimi potrzebami i prośbami u stóp Twych składaniami, a które dziś w dzień Twego święta przy Komunii Ś-tej ponawiam...

»Rom. Sz.... jego Matka.... łaskę światła prawdy dla *** — miłości dla *** — zdrowia dla W.... Krościenko, Strzyżów... siostry... Bachórz — Księstwo, Królestwo — prześladowani księża... Dobromil... urządzenie interesów moich, we wszystkim tem niech się stanie, jako Ty chcesz, Panie, a nie jako ja. Amen«.

28). — 2-go maja. Bachórz. »Pierwszy piątek nowenny o dobrą śmierć. — Jeżeli to nie przeciwne woli

Twojej, daj do niej przygotować Panie, uporządkowaniem spraw doczesnych».

29). — 5-go maja. »Gotowość na każde zawołanie Twoje, daj mi Panie!«

31). — 11-go maja. »*Je suis venu pour jeter le feu dans la terre, et que désirai-je, sinon qu'il soit allumé?*«
Ognia trojaka czynność — palić — ogrzewać — oświecać, pragnę, byś Ty, Panie, ogniem przedwiecznej miłości, sprawił to w duszy mojej i tem pragnieniem, przyjmuję Cię dziś — spal we mnie, co jest mnie w pragnieniach moich — miłość własną moją pal — piecz — wytep — ogrzej mi serce miłością bliźniego... oświeć w sprawach moich — naucz, jak miłość czynnie przeprowadzać... Światła, światła Panie, by w tej nocy, Ciebie nie obrażać!«

46). — »Dopomóż Panie, abym to, co czynię, miłośniej czynić mogła — abym w pełnieniu każdego uczynku miłosierdzia panowała nad zewnętrzną postacią moją, głosem, ruchem, wyrazem twarzy, tak często niecierpliwość zdradzającym — wszystko, czem w tym względzie zgrzeszyłam, daj wynagrodzić przy pierwszej sposobności — daj mi, Panie, uprzejmie przemówić do kobiety z Lipnika, kulawej z Moderówki i P...«

17). — 27-go lipca.

»Rób ze mną, co chcesz, Panie, nie zmieniaj trudności, kłopotów, ciężkości moich, lecz daj łaskę uczy-nienia Ci z nich ofiary«.

49). — 10-go sierpnia.

»*Oui, Je vous le dis en vérité, et Je vous en assure, si le grain de froment ne meurt après qu'on l'a jeté en terre, il demeure seul, mais quand il est mort, il porte beaucoup de fruit.*«
Oh, Panie, Panie, daj mi zamrzeć so-

bie, jak ziarno w rolę wrzucone, przerabiasz Wszemocy Swęj siłą, by owoc wydało, tak działaj we mnie, z wszystkim, co mi dałeś i z czego mam Ci zdać rachunek!«....

52). — 22-go sierpnia. Bachórz.

»*Gravez donc cette pensée dans vos coeurs, de ne pas préméditer ce que vous devez répondre, car Je vous donnerai Moi-même une bouche et une sagesse, à laquelle tous vos ennemis ne pourront résister, et qu'ils ne pourront contredire*«. Przez kogo i do kogo te słowa były powiedziane? Przez tego samego Pana, który, jak Boskość Swą ukrywał pod postacią ludzką w chwili, gdy uczniom Swoim te słowa przestrogi i obietnicy wygłaszał — tak i dziś boską i ludzką Swą naturę kryje pod postacią chleba, gdy do nas zstępuje, aby Siebie w nas, a nas w Siebie przeistoczyć i żyć nauczyć wedle słów swoich....

»Uczniowie, do których mówił, przystali byli do Niego, szli za nim, jako słudzy i rzeczywiście sługami Jego byli...

»Czyż ja o tę samą godność się nie ubiegam?... tylokrotnie ofiarowałam Ci wszystko, co posiadam, abys tem wszystkim rozporządził wedle upodobania Twęgo... mnie wdowę z wdowieństwem mojem, mnie panią domu, z wszystkim, co to miano ogarnia... wiem, że tem wszystkim, źle Ci służę, mój Boże, mój Mistrzu, mój Panie — ale nie mniej, chociaż złą, zawsze służą Twoją jestem i jako taka, przyjmuję dziś słowa, które do uczniów rzekłeś, jakby do mnie wyłącznie powiedziane były; — przyjmuję przestroę i w pamięci znacę, by myśli nie gubić w przypuszczeniach, gdzie, jak Ci służyć?... by właściwie nie Tobie, lecz mnie z tem lżej było... »*ne préméditez pas ce que vous devez répondre*«... poprzestać na tem, że Pan wszystko widzi, a dalej ufać w obietnicę Jego, że mi da mądrość odpowiednią potrzebie mojej... »*Je vous donnerai Moi-Même une sagesse, à la-*

quelle tous vos ennemis ne pourront résister — nieprzyjaciele moi??... to jest wewnętrzne skłonności moje i zewnętrzne trudności... Tys mocen Panie zwyciężyć je wszystkie i ze słabości mojej wyciągnąć siłę... wierzę w to Panie — ufam, że jeżeli odwikłanie obecnych trudności, odpowiada Twoim względem mnie zamiarom, odwikłać je potrafisz... w tej intencji wiary i ufności przyjąłam Cię wczoraj — a dziś 23-go sierpnia (53-o Komunia sw.), do tych aktów, dodałam akt dziękczynny, za ten promień nowy... czy światła, czy nadziei... czy Łaski... ale czegoś, co niezawodnie duszę dzwignęło i czem ją od wczoraj, Panie, obdarzyłeś...

«Polecono mi uczynić mój zamiar (?) a raczej pragnienie zmiany położenia, zawisłem od otrzymania dwóch łask... ażeby wysłuchaniem prośb o te dwie sprawy zanoszonych, Pan objawił mi Wolę Swą...

«Może się to stać bez cudu, ale po ludzku sądząc, nikt lepiej odemnie nie wie, ile w tem trudności, jak prawie niemożliwym się zdaje, ażeby to, na skrzywieniu czego lata się składały, w krótszym stosunkowo czasie, sprostowanem być mogło: a jednak, jest mi wobec tej myśli, jak gdyby niespodziewanie otworzono mi okno, przez które wchodzi powietrze i światło!... Panie, Panie, pobłogosław tej myśli! daj wytrwać w połączonej z nią prośbie!... tem oknem otworzonym daj ujrzeć wszystko, co czynić mogę, by sprzątnąć z drogi, co by zejściu ziarna stało na przeszkodzie, albo zesłemu rozwinąć się nie dało!«...

Były to pierwsze słowa ostatecznego zawołania Pańskiego.

58). — «Pierwszy piątek (wrzesniowy) nowenny o dobrą śmierć*) — daj mi, Panie, łaskę uporządkowa-

*) Zaczętej po raz dziewiąty od 1882 r.

nia spraw, które mi poleciłeś, abym z włodarstwa mego mogła Ci zdać rachunek«...

59). — 28-go września. »Spowiedź i Komunia św. w głównej intencji oderwania serca mego od wszelkich rzeczy doczesnych, ogołocenia się z wszelkich naleciałości światowych, pożądań miłości własnej, pragnień rzeczy, nawet samych przez się dobrych... ale których pragnę dla tego, aby mnie z tem milej było, tak z pragnieniem zdrowia, aby mieć więcej siły do pracy, i do przewyciężenia wrodzonego mi lenistwa... tak z pragnieniem majątku, aby módz nim przyczyniać się do rozszerzenia dzieł Chwały Twojej... Panie, czyś Ty nie był słaby i w każdym członku Przenajświętszego Ciała Twego rozbolały? czyś miał jakąkolwiek własność?... »*Ils partagèrent Ses vêtements, et les jetèrent au sort...*

»Przez te święte ogołocenie Twoje, daj mi ogołocenie ze siebie samej!... Daj mi w duchu ubóstwa znosić niepowodzenie i straty wszelkie... Nie zniechęcać do pracy, pamiętając, że jestem włodarzem majątności Pańskiej«...

61) — »Drugi piątek Nowenny o dobrą śmierć«.

62). — 5-go października. »Odpust Matki Boskiej Różańcowej. — Spowiedź i Komunia św., odprawiona i przyjęta, w intencji zachowania się względem Ciebie, Panie, jako zachowały niewiasty ewangeliczne, o których mówi Ś-ty Łukasz (R. XXIII.). »*Elles préparèrent des aromates et des parfums, et pour ce qui est du jour du Sabbat, elles demeurèrent sans rien faire, selon l'ordonnance de la loi*«. Wierne przykazaniu, choć je to przykazanie wstrzymuje od pospiesznego bieżenia do Pana!.. Czy niema w tem nauki dla mnie?... przykładu biernego zachowania się na stanowisku mojem obecnem, nie czyniąc nic, aby czas próby skrócić — nie zrywając się do niczego, ale przygotowując nie wonne maści do

uczeczenia Ciała Pana mojego, lecz cnoty Jemu miłe, pokory, miłości, wewnętrznego zaparcia się siebie, wszystkiego, czem chce, abym Mu tu na ziemi jeszcze służyła, albo w Przybytku Jego na wieki Go chwaliła...

»Jestem służebnicą Twoją, niech mi się stanie według słowa Twego«.

64). — 19-go października.

»*Pourquoi, vous troublez-vous, et pourquoi s'élève-t'il tant de pensées dans vos coeurs?*«...

»Czemu, och czemu, Panie, ten natłok myśli, brojących przystępu jedynej, potrzebnej myśli i chęci spełnienia Woli Twojej!«

»Zadrżeli uczniowie, gdyś stanął wśród nich, bo Cię nie poznali... bo nie uwierzyli, żeś to Ty sam, Pan zmartwychwstały, żywy, istotny, prawdziwy — nie objęli od razu cudu Twojej Miłości — nie uwierzyli, stąd trwożna nieufność i serce zamknięte... proszę o wiarę — ufność — miłość«.

69), 70). — 10-go listopada. »Trzeci piątek nowenny o dobrą śmierć.

»*Et le vin venant à manquer, la Mère de Jésus Lui dit : Ils n'ont pas de vin.*«

»Jakoś przedstawiła Boskiemu Synowi potrzeby krewnych Twoich, zostawiając uwzględnienie ich Woli Jego — tak powiedz Mu dziś o mnie, Matko moja ukochana, o mnie, słudze Twojej, że mi sił brakuje — sił fizycznych, umysłowych, moralnych i materialnych, do życia, jakie prowadzę — niech z tem Pan zrobi, co zechce«.

72). — 21-go listopada.

»Panie, ulituj się wielkiej nędzy mojej... kamień cięży na mej myśli — z kamienia serce, w które wstąpić raczyłeś«...

Od dnia 23 sierpnia, gdy »ów promień nowy« — którego nawet sama przed sobą nazwać nie umiała, »dźwignął duszę« — i »jakby okno mi otworzył, którem światło i powietrze weszło« — coraz jaskrawiej występuje działanie Boże — od dnia 28 listopada (51 rocznica urodzin Jej) staje się widocznie już... prawie cudowne...

W liście z 29-go listopada pisze: »Z ciężarem, którym nawet z Tobą, siostró moja, dzielić się nie zwykłam, przystąpiłam wczoraj do konfesyonału — z tym samym ciężarem, przygniatającym umysł, serce i duszę, opuściłam go, z tym samym ciężarem ukleknęłam napowrót na miejscu mojem i książkę otworzyłam, a oczy padły na słowa: »*Il faut qu'Il croisse, et que je diminue!*«... i jakby, grom, ale grom światła niemi w duszę uderzył!... i wszystko w nich zajaśniało i wszystko w nich znikło... Módl się, o módl, aby to światło już nie zgasało, lecz jasnym przed Panem płomieniem gorzało!«

Gorzało też i promieniło w Niej, jasnością, której nikt zaprzeczyć, ani oprzeć się już nie mógł, zacząwszy od przewodnika duszy Jej, ociągającego dotąd przyzwolenie swe, na zamiary Jej. — Teraz już Ona, nie tylko nie lęka się dziecinnie walki — ale o walce nawet nie myśli, jakoby wiedziała, że jej nie będzie... nie traci ani godziny, równocześnie zajmuje się oddaniem majątku bratu stryjecznemu, Zdzisławowi Skrzyńskiemu, udaje się do Panien Sercanek we Lwowie, o przyjęcie do ich Zgromadzenia i »porządkując dom« — pali lub składa dawne listy i papiery, tak, że nic nie zostawia nie obmyślane, nie dokończone...

Potem, pomimo słoty jesiennej, objeżdża po kolei, wszystkie domy sąsiednie, nie wspominając o zamiśle swym, ale podwojoną miłością żegnając je... w duchu pewnie błogosławiąc im... wreszcie, jak była to już w duszy przeprowadziła — »gotując się do tej ostatniej, nieomylnie czekającej mnie drogi« — tak przeprowadza w życiu swem zewnętrznem — »na końcu przywdziewa-

jąc ubiór podróżny, t. j. szatę miłosierdzia, a ta, Twego Panie wyrobu niech będzie, nie mego! — ostatnie wolne godziny, wbrew wszystkiemu, co w tem mogło Jej być przeciwnego, poświęca urządzeniu, po raz pierwszy w życiu, loteryi na korzysć pogorzalców wsi sąsiedniej, którym sama nie mogła dać tyle, ile dać pragnęła...

Ale bo też i Pan dłużej już nie ukrywa, jako szczególnie drogą Mu jest, ta wierna służa Jego!...

Wola Ją coraz wyraźniej, ale jako Matka dziecię ze snu budzi, miarkując głos swój... tak wołanie Jego słodkie i ostrożne... nie chce, by nawet dawnym, może zapomnianym już lękiem, cień śmierci padł na świetlaną drogę, którą Jej przeznaczył i którą idącą ku Niemu, chce, by Ją wszyscy widzieli... zakrywa więc przed oczyma Jej śmierć... odkrywa tylko życie... życie doskonałe, zupełniejsze!... życie przy Nim! życie w Nim!... to jedno Ona widzi, do tego jednego myśli i nadzieje zwrócone, do tego, skoro może — »spiesznie bieży« — i znów jak Matka dziecięciu uświęcający pacierz, tak On w usta i serce składa ową — »gotowość na wszystko« — gdy najmniej może o śmierci myśli, pióro Jej pisze myśl Jego — »abym Mu tu na ziemi jeszcze służyła, lub w Przybytku Jego na wieki Go chwaliła!« — i znów — »Śmierć życiu! śmierć światu, jak chcesz Panie!«...

Trudno wzrokiem ludzkim wnikać w światło, które na spotkanie Jej, z nieba splywało... ale trudniej jeszcze nie widzieć go i nie wierzyć, że tajemnymi cudami drogę Jej ścieliło... a patrząc na ich promienne ślady, już i o niej się zapomina, by z nią tylko powtarzać: — »O Panie! Panie! czy ja godna?!«... czy z pomiędzy dzieci ludzkich, godne którekolwiek tyle miłości, tyle łaski!...

Wracam do ostatnich już zapisków...

73). — 28-go listopada.

»Il faut qu'Il croisse, et que je diminue« — „Panie!

Panie! sprawuj to w duszy służebnicy Swej... niech w tych latach, które mam jeszcze tu przeżyć, rozprzestrzeni się we mnie królestwo Twoje! — Ty we mnie panuj!... Twoja wola, Twoje upodobanie, niech góruje nad wszystkim co moje!«...

74). — 30-go listopada. — 75). — 1-go grudnia.

»W intencji tych samych słów przystąpiłam przez te dwa dni do Komunii Ś-tej. Czuję, że to jest pierwszorzędne, by Pan rósł we mnie, jakim kosztem stać się ma, przeprowadzonym być musi. 30-go prosiłam głównie o światło — 1-go grudnia poleciłam Panu, tem światłem wskazaną mi drogę... Ojciec Jackowski tu był — po Mszy Ś-tej w niedzielę powiedział mi: — »Otwórzmyż już to okno zupełnie — niech Pani idzie!« a potem dnia następnego: »Nie myślę, żeby Pan Bóg chciał tego koniecznie, ale myślę, że woli... Nie będzie zbawienie Pani zagrożone, jeżeli zostaniesz na obecnej drodze, ale myślę, że do większej chwały w Niebiesiech dojść możesz na tamtej, że stała się dla Pani lepszą«... może być lepszą!... może Pan Bóg to woleć!... mogę być wyłączną Jego służebnicą! Boże dopomóż!«...

76). — 5-go grudnia. »Czwarty Piątek nowenny o dobrą śmierć.—Śmierć życiu! śmierć światu!... jak chcesz Panie! Przystąpiłam do Komunii Ś-tej stawiając się na miejscu Samarytanki... Jak do Niej odezwałeś się, żądając najprzód, Panie, wody... a potem oświeciłeś Ją, jaką ta woda być ma... tak uczyni ze mną! Postanowiwszy przed mej duszy wzrokiem, to, co wolisz, bym wybrała, naucz mnie, jak mam to przeprowadzić!...

77). — 7-go grudnia. — »Panie, upój mię wodą Woli Twojej!«...

78). — 8-go grudnia. — »Przez Niepokalane Poczęcie Twoje, dopomóż mi, wstąpić w poczet służebnic Twoich!«...

79). — 9-go grudnia. — *«Donnez moi de cette eau Seigneur, afin que je n'aie plus soif!»*...

80). 21-go grudnia. — *«Faites de moi, ce que vous voudrez, mon Seigneur et mon Dieu!»*...

81). — 22-go grudnia. — »Daj mi, Panie, najmilszym sposobem spełnieniem obowiązków moich obecnych przygotować się do przyszłych!«...

23-go grudnia, po raz ostatni, była w kościele i u Komunii Ś-tej — ta w książeczce już nie wpisana. W dzień Wigilii Bożego Narodzenia, w południe z opłatkiem w ręku obeszła cały swój dwór — ochronkę Służebniczek, rodziny sług, izbę czeladnią, — z każdym opłatek łamiąc i kilka słów zamieniając — potem, jak było postanowione, pojechała do Zdzisławów Skrzyńskich, do Harty.

Przy Wigilii, tak była dziwnie wesołą, promienną, że wreszcie ktoś się odezwał: — »Duniu, co Ty robisz, żeś coraz młodsza i ładniejsza?!«

Po Wigilii, gdy ciągle z dziećmi się bawiąc, świeczki na drzewku zapalała, a reszta towarzystwa narzekać poczęła, że ją zaniedbuje, odrzekła: — »Bo mnie głowa tak rozboleła, że już tylko z dziećmi mówić umiem!« — i znów gdy chcieli je od niej odciągnąć: »dajcie że im pokój, wszak to ich dzień!«

Wkrótce jednak, weześniejsz niż zamierzała, odjechała do domu — tak czuła się chorą, że zaledwo zdołała o własnej sile wysiąść z karety, i posłała po lekarza — a idąc po schodach, powtarzała do podtrzymujących ją sług: — »Żeby tylko wszyscy ludzie, jutro na Mszy Ś-tej byli!«

25-go i 26-go klócie w boku, tamujące chwilami mowę, trwało ciągle, ale lekarze groźnego nie w stanie Jej nie dostrzegali. Leżała spokojnie, ani o nic nie do-

pytując się, ani skarżąc, raz jeden: — »Nigdy w życiu nie mnie tak nie bolało«, i zaraz potem: — »ale może to ja tylko taka na ból niecierpliwa!« — potem: — »piękne Wam święta urządziłam« i znów jęk zamieniony zaraz w słowa: — »Jezus, Marya!«

Gdy na Jej zapytanie, czy jest niebezpieczeństwo, zapytanie pierwsze i jedyne — odpowiadano przecząco, kiwnęła naprzód głową, a po chwili: »*Car je me dis pourtant, que ce serait terrible, si une maladie pareille était la dernière... je ne suis pas en état de dire un Ave!*«

Wieczór było polepszenie, noc trochę niespokojna, a rano 27-go, gdy lekarze sądząc, że mogą odjechać, przyszli się z nią żegnać — zastali tak nagłe pogorszenie w słabnącej akcji serca, że już i za godzinę życia ręczyć nie mogli.

Ona, jak dni poprzednich, leżała cicho i spokojnie, zaledwo ujrzała Zdzisławową, wskazując na książkę: »Przeczytaj modlitwę — pismo Zosi«. Jedną z Jej najdroższych i w ostatnich latach najczęstszych — dlatego przepisuję ją:

»Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej, abym odeszła usprawiedliwioną z przed oblicza Twego!... Przynoszę Ci duszę i ciało moje — życie i zdrowie — rozum i serce — wolę i pamięć — sumienie i roztropność moją — przynoszę wszelki krzyż i uciśnienie moje... wszelką miłość mego serca, wszelką potrzebę, wszelkie pragnienie. prośbę, nadzieję jego przynoszę!....

»Całą wiarą, jaką wierzę w Bóstwo Twoje —

»Całą nadzieją, jaką wyglądam we wszystkim pomocy Miłosierdzia i Potęgi Twej —

»Całą miłością, jaką pragnę kochać Cię — jako się należy przeprosić Cię za całe życie moje, tak przeprosić pragnę — i tak przepraszam — jako się należy podziękować Ci za całe życie moje, tak podziękować pragnę — i tak dziękuję — jako się należy prosić Cię o spełnienie Świętej Woli Twej, tak Cię prosić pragnę — i tak Cię proszę — w Imię Twe, Najśladzszy Jezus! Amen,

Amen, Amen, z miłości dla Ciebie, na wszystko co Twoje!..

»Nie — nie — i nie — z miłości dla Ciebie, na wszystko co moje!«

Zaraz po modlitwie, przybył proboszcz z Harty, ks. Bendarzewski, ten sam, który ją do pierwszej Komunii Ś-tej dzieckiem przygotowywał *) i spytał, czy chciałaby Pana Jezusa przyjąć? odpowiedziała: — »Ale zebrać myśli nie mogę... przygotować się« — na co on przerwał: — »całem życiem pani się przygotowywała!« — wtedy skłoniła tylko głowę. Gdy odszedł, zwróciła się do Zdzisiowej i używając codziennej, żartobliwej nazwy panny służącej, która jej od 28 lat służyła: — »*Dis à la Reine, de réunir tout le monde*« — i znów leżała cicho, z oczyma wlepionymi w ów duży dębowy krucyfiks, mnie przeznaczony... a wpatrywała się weni z takim wyrazem bezmiernej miłości, iż »zdawała się tonąć w Nim«.

Po przyjęciu w największym skupieniu, wśród łkania wszystkich zgromadzonych Komunii Ś-tej, ucałowała rękę proboszcza, mówiąc: »Dziękuję, dziękuję!« — potem, podając rękę, owej pannie służącej: »Jeśli dopiero Tam mamy się zobaczyć, dziękuję ci za wszystko, wszystko, moja Bielińska i przepraszam, jeśli ci kiedy jaką przykrość wyrządziłam«; — a gdy ta, szlochając odchodziła, łagodnie i pomału: — »Ci...cho!«...

I znów po chwili kładąc rękę na głowie klęczącego Zdzisława: — »moje biedactwo!« — na głowie Karoliny Ostrowskiej, siostry męża i nieodstępnej lat wielu towarzyszki, której kalectwo nie zostawiało nawet ostatniej pociechy, słyszenia słów Jej: — »moje Biedactwo!« — do Zdzisiowej w oczy jej patrząc: »Ninnette!« i potem: — »Idź, Niuniu, do Karolci... teraz... spokój już«... wskazując, że chce być samą.

*) Na rok przed śmiercią mówiła mi: »Dotychczas odmawiam modlitwę, która mi za pokutę wtenczas zmówić miała«.

Niebawem jednak, kazała napowrót wezwać ją — i drżącą, zaledwo poruszającą się ręką wskazała na książkę, w książce na modlitwę, którą, przepisując znów całą, jak była przez Nią cała zmówiona, dopowiedana, gdy łzy zalewały oczy i głos Zdzisiowej... przepisując modlitwę tę z uczuciem, że najzupełniejsze, najwspanialsze w niej świadectwo, jak zakończenie chrześcijańskiego żywota.

Modlitwa po Komunii Ś-tej.

»Skądże mi to, że Syn Boga mojego, Pan i Bóg mój, Jezus mój kochany zstąpił do mnie?... O, Panie! któż Ty jesteś, a kto ja?... POCO Ty do mnie przyszedłeś? a poco ja do Ciebie?... O, Panie, gdzież Cię przyjmę? Czem Cię przyjmę? cóż Ci ofiarować będę?... Tyś Pan mój i wszystko, weźże serce moje i wszystko... wszystko zeń wypędź, co się Tobie nie podoba, wszystko weń wprowadź, co Ci się podoba... oczyść mię — i coraz więcej oczyszczaj — oświeć mię i coraz więcej oświecaj... uświęć mię i coraz więcej uświęcaj. — A nie tylko mnie, ale wszystkim moim, bądź miłościw, Panie!... oddaję Ci całą rodzinę moją, dom i domowników moich!... Panie! zmiłuj się nad nimi!... ale nie tylko przyjaciółom, ale i nieprzyjaciółom moim, wszystko dobre daj — wszystkim strapionych pociesz — wszystkim chorych uzdrów, wszystkim grzeszników nawróć — wszystkim konających pociesz Miłosierdziem Twojem i wszystkim daj Niebo!... Papieża naszego zachowaj i prowadź — Kościół Twój święty rozmnażaj i wzmacniaj. — Władze wszystkie oświecaj i wspieraj — Lud Twój wierny ochraniaj i zbawiaj! a dusze wiernych zmarłych, szczególnie dusze *** racz z Czyśca wyzwolić i do Twej Chwały jak najprędzej przyjąć. — Amen!«

Skończywszy modlitwę — głosem coraz słabszym:
»Niunette — dis à Caroline, qu'il n'est pas encore tout-

à-fait décidé que je meure — i znow po chwili: — *Dis lui, que, si je guéris, ce qu'elle craint (wstąpienie do klasztoru) arrivera peut-être... elle peut en faire, si elle veut, le sacrifice pour ma vie...*

Ale mowa była już tak trudną, że skoro chciała coś powiedzieć, przerywała sobie: — »mówić nie mogę!« jednak do klęczącego Zdzisia, głaszcząc mu włosy: — »I tak... nie bylibyście mnie już tu mieli« — a na gorącą odpowiedź: — »będziemy jeszcze mieć!« — cicho i łagodnie: — »a może!... po takiej chorobie... gdzieżby mnie chcieli!«... i znow po chwili: — »O Służebniczkach pamiętaj... prawda?«...

Było około 5¹/₂ po południu, lekarze prosili o jedną jeszcze auskultacją. — »Dobrze«, obojętnie odrzekła. Potem zapytali: — »Czy pozwoli Pani się jeszcze dać męczyć bankami?«. Tak samo łagodnie i obojętnie: »Dobrze, jeżeli potrzebą«. Trzymali Ją więc siedzącą, opadającą już głowę podpierając i stawiali te banki... Na zapytanie, czy bardzo zmęczona, konającym głosem odrzekła: — »Trochę« — ale w tej samej chwili, o konaniu własnym zapominając, wyciągnęła ręce do Zdzisława: — »Bardzoś zmęczony, prawda?« — i ucałowała go.

A gdy oczy wlepione w Pana Jezusa na Krzyżu, poczęły zwolna się zamykać i spytali, czy tak spać Jej się chce? — »Chce« — odrzekła — była to agonia — i ostatnie słowo...

Chciała podnieść rękę, ale nie mogła — Zdzisław Ją prawie martwą tą ręką przeżegnał — dała znak, że tego chciała, uderzyła się trzy razy w piersi, podała raz jeszcze rękę do przeżegnania i patrząc w Krzyż, usnęła snem, który tem tylko się od zwykłego różnił, że oczy były niezupełnie zamknięte, a na ustach wyraźny, jasny uśmiech, dziwnie promieniał się.

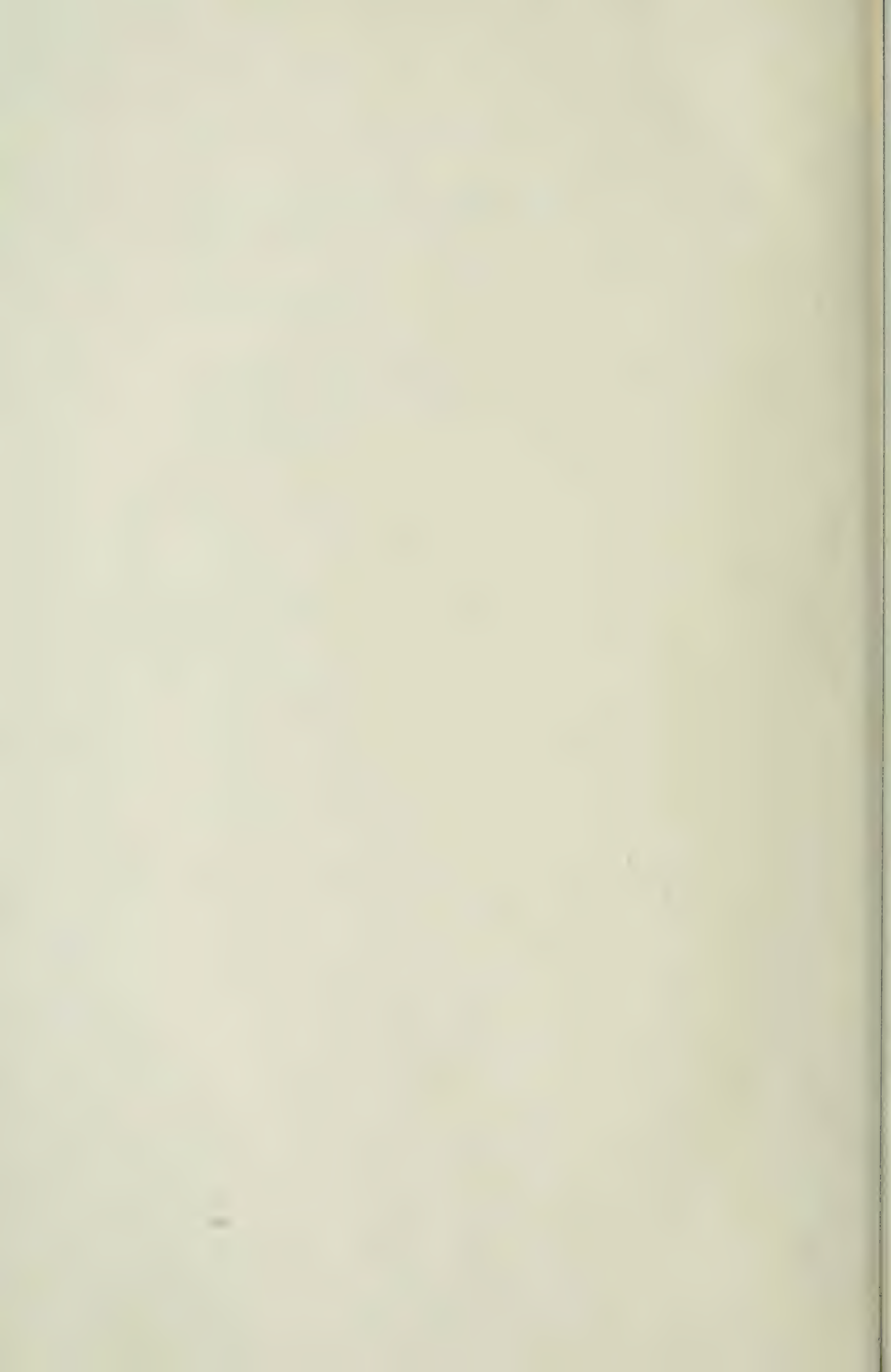
Gromnicę podaną kostniejącej palce scisnęły — tak ostatnie namaszczenie, potem błogosławieństwo Papie-

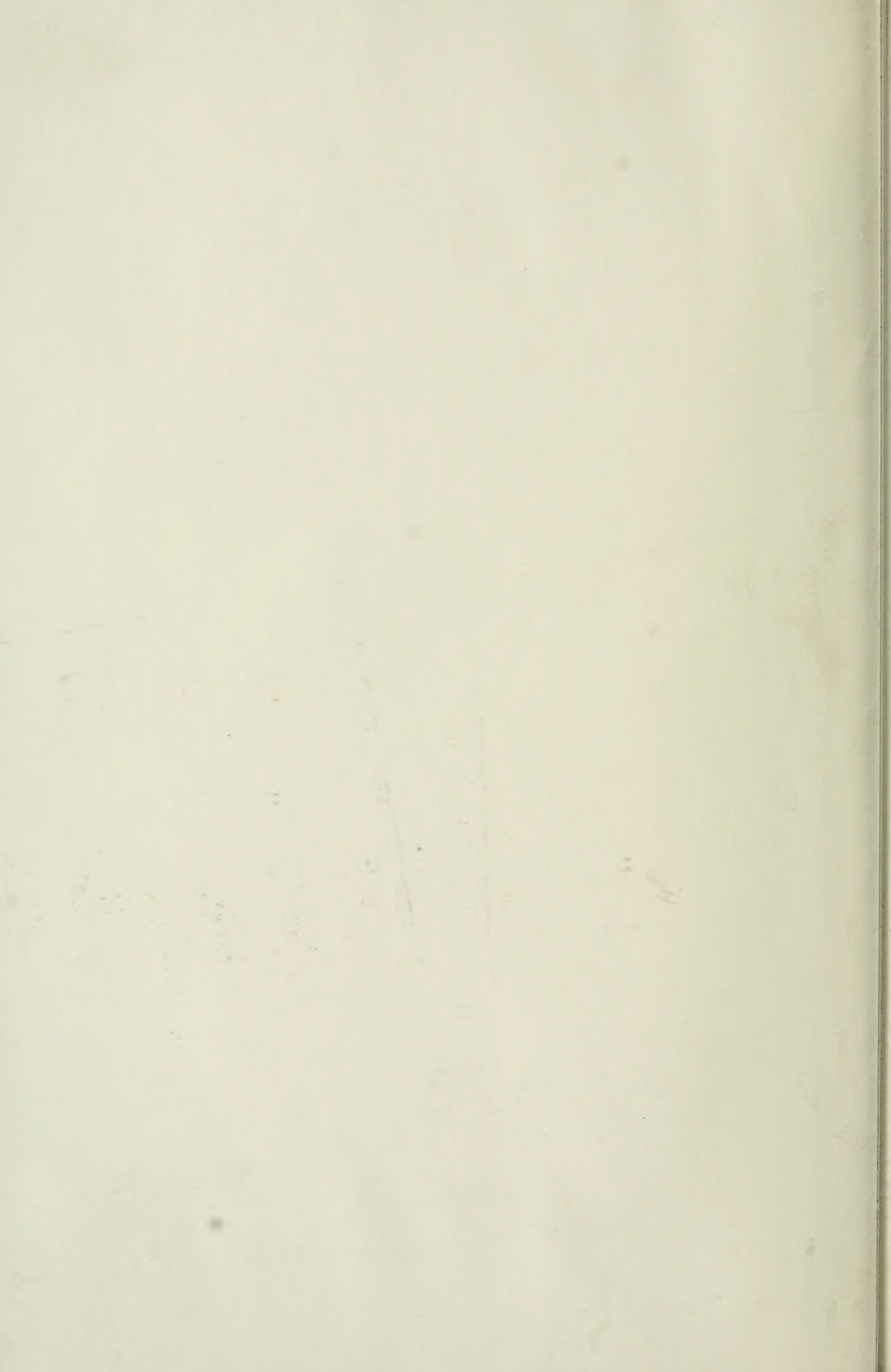
skie z przywiązanym do niego odpustem zupełnym, na godzinę śmierci, udzielono Jej — tak coraz słabiej oddychając, o trzy kwadranse na ósmą — oddychać przestała.

Było to w sobotę, w dzień Ś-go Jana Ewangelisty, apostoła Miłości.

Praca była skończoną — dzieło dokonane — cel osiągnięty — zdając liczbę z włodarstwa swego, mogła Panu powiedzieć: — »a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus!«...







CT Szeptycka, Zofia
1232 Pisma Zofii z hr. Fredrów
S88A3 hr. Szeptyckiej
1906
t.2

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 15 27 10 10 018 5